99306
II

19 28



KALENDARZ RÓŻ ŚW. TERESY
OD DZIECIĄTKA JEZUS

KALENDARZ
„RÓŻ św. TERESY"
OD DZIECIĄTKA JEZUS
na rok Pański
1928

R. I

poświęcony czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus

pod redakcją Ks. Mateusza Jeża.

DNIE ZNAMIENNE W ŻYCIU
ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS.

Urodzona dnia 2 stycznia 1873.
Umarła dnia 30 września 1897.
Błogosławiona, dnia 29 kwietnia 1923.
Kanonizowana, dnia 17 maja 1925.

I. Komunję św. przyjęła dnia 8 maja 1884.
Bierzmowana dnia 14 czerwca 1884.
Wstąpiła do Karmela dn. 8 kwietnia 1888.
Obłóczyny dnia 10 stycznia 1889.
Złożenie profesji św. dn. 8 września 1890

Biblioteka Jagiellońska
1002679401

KRAKÓW.
WYDAWNICTWO MIESIĘCZNIKA „RÓŻ ŚWIĘTEJ TERESY".
ODBITO W DRUKARNI „MIESZCZAŃSKIEJ" KRAKÓW, BATOREGO 6.

99306

W Imię Boże!

Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody..... nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. (Ew. Mat. XXVIII. 19 i 20).

KOCHANI CZYTELNICY!

Oto ośmielamy się po raz pierwszy oddać w Wasze ręce kalendarz „Róż św. Teresy".

Cześć Tej Świętej rozszerza się tak szeroko po świecie w ostatnich czasach, że Redakcja nasza stworzyła pod Jej wezwaniem stałe czasopismo miesięczne, które zyskuje coraz więcej zwolenników i rozszerza się szybko zaglądając do każdych drzwi chrześcijańskich. Oby go nie brakło nigdzie w domu katolickim!

Tym zaś, którychby nie było stać na opłatę powyższego taniego czasopisma, jak i wszystkim jego czytelnikom, wysyłamy obecnie powyższy kalendarz. Niechaj znajdzie się on nawet w najuboższym domu!

Nawet ci, co czasu wiele nie mają do czytania, niechaj przeglądają go w wolnych chwilach od zajęć i obowiązków domowych! A znajdą w nim wszyscy, czego pragną. Tak bowiem jest ułożony, że zawiera najróżnorodniejsze działy naprzemian, które zainteresują i młodego i starego i bogatego i biedaka i chłopka i wykształconego. Prócz kalendarza i ciekawych opowiadań o zdarzeniach wziętych z życia świętej Teresy znaleźć może, Kochany Czytelnik, rady i wskazówki na cały rok 1928. Stąd też kalendarz ten stać się może, jak rzadko która książka — towarzyszem przez cały rok 1928.

Pracy naszego wydawnictwa przyświeca przytem piękna idea w celu rozpowszechniania czci ku świętej Teresie. Każdy więc czytelnik pomoże nam w tem dziele i zaskarbi sobie zasługi u tej Świętej, Której tyle dusz zawdzięcza już swe łaski i szczęście! Każdy zyska sobie w Niej orędowniczkę nietylko w tem ale i w przyszłem życiu.

Przyjmijcie więc nasz kalendarz z zaufaniem i obdarzcie naszą pracę zaufaniem na przyszłość! My zaś przy tej sposobności niesiemy Wam, Drodzy Czytelnicy, na kolendę najszczersze życzenia i najserdeczniejsze pozdrowienia oraz najszczersze życzenia wszelkiej pomyślności na Nowy Rok 1928! Ten Nowy Rok niechaj za przyczyną św. Teresy przyniesie ulgę i zmianę na lepsze tym, którzy cierpieli, a wszystkim innym powiększenie i spotęgowanie ich zdrowia, powodzenia i — szczęścia!!!

Przytem zaś domieszczamy nasze gorące życzenie i prośbę, byście raczyli łaskawie rozpowszechniać u Waszych krewnych i znajomych nasze zbożne czasopismo oraz obecnie nowowydany kalendarz. Żywimy więc tę niezłomną nadzieję, że przyjmiecie go z taką życzliwością, z jaką starannością wytężaliśmy naszą pracę, aby wszystko, co od nas otrzymacie, wyszło Wam na pożytek i przyjemność.

Redakcja Kalendarza Róż św. Teresy

Kraków, ul. Batorego 6, tel. 1016.

BIBLIOTEKA

Do Czytelnika.

Wśród kalendarzy tłumu i powodzi
Nowy gość w Wasze progi dzisiaj wchodzi,
Interesami dusz Waszych zajęty,
To Kalendarzyk „Róż Teresy Świętej“.
Młodziutki wiekiem, bo rok pierwszy liczy,
Lecz równie dobrze jak stary Wam życzy.
Chce Wam chwil kilka miłych ofiarować,
Chce, byście mogli się szczerze radować
Wszystkiem, co Wam Bóg zsyła w ciągu życia,
Na wzór Tej Świętej co z celi ukrycia
Służyła Bogu wiernie i wytrwale
I dziś króluje już w niebieskiej chwale!
Choć wiek nasz płodny w wielkie wynalazki,
Brak nam w codziennem życiu Bożej łaski,
Brak nam miłości i ufności w Bogu,
Wiary i zgody brak w rodzinnym progu!
Musimy częściej pamiętać o niebie
I tam się zwracać w wszelakiej potrzebie.
Przez małe krzyże codziennie znoszone
Możemy wieczną pozyskać koronę.
Bóg nam jest Ojcem, a Marya Matką
Niech więc nad każdą polską cichą chatką
Błogosławieństwo Boże spłynie hojnie,
Niech się Ojczyzna rozwija spokojnie,
Z gruzów niech dźwiga coraz inne dzieła,
Broni wolności, aby nie zginęła!!
A Ty Tereso święta, droga, miła,
Coś tyle łask już Polsce wyprosiła,
Wśród Świętych Pańskich niebieskiego grona
Bądź coraz więcej kochana i czczona!
Odwracaj od nas nieszczęścia i burze
I coraz nowe zsyłaj z nieba róże!

X. Mateusz Jeż.

Rok 1928 ery chrześcijańskiej.

jest pod względem astronomicznym rokiem przestępnym mającym dni 366, i zaczyna się dnia 1 stycznia o północy. Dzieli się na cztery pory astronomiczne t. j.

na wiosnę, która rozpoczyna się	20 marca	o godzinie	22
„ lato, które „ „	21 czerwca	„	17
„ jesień, która „ „	23 września	„	8
„ zimę, która „ „	21 grudnia	„	3

Żydzi, licząc czas od stworzenia świata, mają rok 5688.

Zaćmienia słońca i księżyca w roku 1928.

W roku 1928 przypadają trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca. W Polsce widzialne będzie tylko jedno zaćmienie, mianowicie częściowe zaćmienie słońca 12 listopada.

Całkowite zaćmienie słońca 19 maja, w Polce niewidoczne, widzialne będzie tylko na południowej półkuli. Jako częściowe będzie widoczne w najbardziej południowej części Ameryki Południowej, w południowej części Oceanu Atlantyckiego, na południu Afryki, na Madagaskarze i w południowo-wschodniej części Oceanu Indyjskiego. Całkowite będzie tylko w okolicach Antarktyku,

Całkowite zaćmienie księżyca 3 czerwca, w Polsce niewidoczne, przypada głównie na obszary Oceanu Spokojnego; środek o godzinie 13-tej, a więc za dnia u nas.

Cząstkowe zaćmienie słońca 17 czerwca, w Polsce niewidoczne, będzie bardzo drobne obejmując conajwięce, 1/28 średnicy słońca, ujawni się zaś na dalekiej północy Europy i Azji.

Cząstkowe zaćmienie słońca 12 listopada, będzie widoczne w całej Polsce w godzinach przedpołudniowych. Zaćmienie to będzie widoczne w Europie z wyjątkiem Hiszpanji, w północno-wschodniej części Afryki, oraz Azji, z wyjątkiem jej obszarów wschodnich. W Małopolsce początek zaćmienia częściowego przypada średnio o godz. 8 min. 38, środek o godz. 9 min. 50 i koniec o godz. 11 min. 5 przed południem; wszystkie momenty podano w urzędowym czasie, środkowo-europejskim. W momencie największej fazy zakryte będą w Małopolsce 2/5 średnicy słońca.

Całkowite zaćmienie księżyca 27 listopada, w Polsce nie będzie widoczne, gdyż przypada na czas po zachodzie księżyca i za dnia; środek zaćmienia o godz. 10 min. 1.

Święta ruchome rzymsko-katolickie.

Niedziela Starozapustna	5 lutego
Popielec	22 lutego
Wielkanoc	8 kwietnia
Wniebowstąpienie	17 maja
Zielone świątki	27 maja
Boże Ciało	7 czerwca
Serca Jezusowego	15 czerwca
Niedziela 1-sza adwentu	2 grudnia

Czas zakazany, w którym uroczystości weselnych odprawiać nie wolno, sięga od 1 — 6 stycznia włącznie; od 22 lutego do 14 kwietnia włącznie; od 2 grudnia do końca roku.

Zapusty trwają od 7 stycznia do 21 lutego włącznie, czyli dni 45.

STYCZEŃ

Spraw to, Tereso, świata kochanie, Niechaj poznają Zbawcę poganie.
(Juch.)

Dnie mies.	Dnie tygodnia	Święta Kościoła rzymsko-katolickiego	Słońca wsch.	Słońca zach.
		Obrzezanie Pana Jezusa. (Łuk. 2, 21).		
1	**Niedz.**	**Nowy Rok. Obrzezanie Pana Jezusa**	8.13	3.54
2	Poniedz.	*Imienia Jezus.* Makarego, pustelnika.	8.13	3.55
3	Wtorek	Genowefy panny, Daniela.	8.13	3.56
4	Środa	Eugenjusza, męcz.	8.13	3.57
5	Czwartek	Emiljanny, panny. Telesfora p. m.	8.13	3.59
6	Piątek	**Objaw. Pańskie. Trzech Króli.**	8.12	4.00
7	Sobota	Lucjana, męcz. Walentyna b.	8.12	4.01
		1. Niedziela po objawieniu P. Ew. „Jezus 12-letni w kościele". (Łuk. 2, 42—52).		
8	**Niedz.**	*Św. Rodziny.* Seweryna Op., Erarda.	8.11	4.03
9	Poniedz.	Marcelina, Marcjanny.	8.11	4.04
10	Wtorek	Agatona, papieża. Wilhelma.	8.10	4.05
11	Środa	Hygina, papieża i męcz. Honoraty, panny.	8.10	4.07
12	Czwartek	Arkadjusza męcz. Bened.	8.09	4.08
13	Piątek	40 rzymskich żołnierzy, męcz. Weroniki	8.08	4.10
14	Sobota	Hilarego, bisk. d. K. Feliksa męcz.	8.07	4.11
		2. Niedziela po Objaw. P. Ew. „Gody w Kanie Galilejskiej" (Jan 2, 1—11).		
15	**Niedz.**	Pawła, I-go pust. Maura op.	8.07	4.13
16	Poniedz.	Marcelego, papieża i męcz.	8.06	4.15
17	Wtorek	Antoniego, opata.	8.05	4.16
18	Środa	Stolicy św. Piotra w Rzymie. Pryski p. m.	8.04	4.18
19	Czwartek	Marjusza m., Henryka.	8.03	4.20
20	Piątek	Fabjana. p. i m., Sebastjana, męcz.	8.01	4.21
21	Sobota	Agnieszki, panny i męcz.	8.00	4.23
		3. Niedziela po Objaw. P. Ew. „O trędowatym i słudze setnika". (Mat. 8, 1—13).		
22	**Niedź.**	Wincentego, diak. i męcz.	7.59	4.25
23	Poniedź.	Zaślubiny Najśw. Marji Panny, Rajmunda W.	7.58	4 27
24	Wtorek	Tymoteusza, bisk. i męcz.	7.57	4.29
25	Środa	Nawrócenie św. Pawła.	7.55	4.30
26	Czwartek	Polikarpa, bisk. i męcz.	7.54	4.32
27	Piątek	Jana Złotoustego, bisk. dokt. Kośc.	7.53	4.34
28	Sobota	Walerego, bisk. i w.	7.51	4.36
		4. Niedziela po Objaw. P. Ew. „O burzy uśmierzonej na morzu". (Mat. 8. 23—27).		
29	**Niedz.**	Franciszka Salezego, bisk. d. K.	7.50	4.38
30	Poniedz.	Marcyny p. m., Felicjana.	7.48	4.40
31	Wtorek	Piotra Nolask.	7.46	4.41

Tyle od Boga otrzymujemy, ile się spodziewamy.

(Słowa św. Teresy od Dz. J.)

L U T Y

Gdy czart nas wabi w grzechowe pęta, Racz nas wspomagać, Tereso święta.
(Juch.)

Dnie		Święta Kościoła rzymsko-katolickiego	Słońca	
mies.	tygodnia		wsch.	zach.
1	Środa	Ignacego, bisk. i męcz., Brygidy.	7.44	4.43
2	Czwartek	*N. M. P. Gromnicznej*. Odp. zup.	7.43	4.45
3	Piątek	Błażeja bisk. i męcz,, Oskara.	7.42	4.47
4	Sobota	Andrzeja Corsini, bisk. i wyzn.	7.40	4.49
		Niedziela Starozapustna. Ew. „O robotnikach w winnicy" (Mat. 20, 1—16).		
5	**Niedz.**	Agaty, panny i męcz., Izydora.	7.38	4.51
6	Poniedz.	Tytusa, bisk. wyzn. Doroty panny i męcz.	7.36	4.53
7	Wtorek	Romualda, opata.	7.35	4.55
8	Środa	Jana z Maty.	7.33	4.56
9	Czwartek	Cyryla z Aleksandrji, bisk. i N. K., Apolonji p. m.	7.31	4.58
10	Piątek	Scholastyki panny.	7.29	5.00
11	Sobota	Objawienie Najśw. Panny w Lourdes.	7.27	5.02
		Niedziela Mięsopustna. Ew. „O rozmaitej roli". (Łuk. 8, 4—15).		
12	**Niedz.**	Siedmiu św. Założycieli Zgrom. Serwitów, Jul.	7.25	5.04
13	Poniedz.	Grzegorza II, Feliksa IV.	7.23	5.06
14	Wtorek	Walentego, bisk. i męcz., Agatona, p. w.	7.21	5.08
15	Środa	Faustyna i Jowity mm.	7.19	5.10
16	Czwartek	Juljanny panny i męcz., Samuela.	7.17	5.12
17	Piątek	Faustyna, Aleksego w.	7.15	5.14
18	Sobota	Symeona, bisk. męcz.	7.13	5.16
		Niedziela Zapustna. Ew. „Pan Jezus uzdrawia ślepego" (Łuk. 18, 31—43).		
19	**Niedz.**	Marcela męcz., Konrada.	7.11	5.18
20	Poniedz.	Leona bisk. i Zenobiego.	7.09	5.20
21	Wtorek	Fortunata i Feliksa	7.07	5.21
22	Środa	*Popielec*. Stolicy św. Piotra w Antjochji.	7.05	5.23
23	Czwartek	Piotra Damiana.	7.03	5.25
24	Piątek	Dzień przestępny.	7.01	5.27
25	Sobota	Macieja apostoła. Odp. zup.	6.59	5.29
		1. Niedziela postu. Ew. „O kuszeniu Pana Jezusa". (Mat. 4, 1—11).		
26	**Niedz.**	Feliksa III.	6.56	5.31
27	Poniedz.	Małgorzaty z Kortony, Aleksandra, b. w.	6.54	5.34
28	Wtorek	Juljana, Gabrjela.	6.52	5.34
29	Środa	*Such*. Romana op., Teofila.	6.51	5.35

Modlitwa i ofiara jest moją siłą, moją bronią niezawodną.
(Słowa św. Teresy od Dz. J.)

MARZEC

Choć wiele krzyżów, znieść będzie trzeba, Swięta Tereso, wiedź nas do nieba.
(Juch.)

Dnie mies.	Dnie tygodnia	Święta Kościoła rzymsko-katolickiego	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	Czwartek	Albina, bisk. męcz.	6.50	5.36
2	Piątek	*Such.* Pawła m., Łucjusza.	6.48	5.38
3	Sobota	*Such.* Kunekundy cesarzowej.	6.45	5.40
		2. Niedziela postu. Ew. „O Przemienieniu Pańskiem". (Mat. 17, 1—8)		
4	**Niedz.**	Kazimierza, król.	6.43	5.4[illegible]
5	Poniedz.	Euzebjusza męcz.	6.41	5.44
6	Wtorek	Marcjana, Kolekty, Perpetuy i Felic. mm.	6.39	5.46
7	Środa	Tomasza z Akwinu.	6.36	5.47
8	Czwartek	Wincentego Kadłubka, Jana Bożego.	6.34	5.49
9	Piątek	Franciszki Rzymianki, wdowy.	6.32	5.51
10	Sobota	40 męczenników z Sebasty.	6.29	5.53
		3. Niedziela postu. Ew. „O uzdrowieniu opętanego" (Łuk. 11, 14—28).		
11	**Niedz.**	Konstantyna w., Pelagji.	6.27	5.55
12	Poniedz.	Grzegorza Wielkiego, pap. Dokt. K.	6.25	5.56
13	Wtorek	Teodory męcz., Krystyny.	6.23	5.58
14	Środa	Matyldy król., Leona.	6.20	6.00
15	Czwartek	Klemensa Dworzaka, Longina.	6.18	6.02
16	Piątek	Hilarego, Feliksa.	6.16	6.04
17	Sobota	Patrycjusza, apostoła Irlandji.	6.13	6.05
		4. Niedziela postu. Ew. „O nasyceniu 5.000 mężów". (Jan 6, 1—15).		
18	**Niedz.**	Cyryla Jerozol., bisk. i dokt. K.	6.11	6.07
19	Poniedz.	*Józefa, Oblubieńca N. M. Panny.*	6.08	6.09
20	Wtorek	Eugenjusza, Teodozji.	6.06	6.11
21	Środa	Benedykta opata.	6.04	6.12
22	Czwartek	Katarzyny szwedzkiej.	6.01	6.14
23	Piątek	Domicjana i Towarzyszy.	5.59	6.16
24	Sobota	Gabrjela archanioła.	5.56	6.18
		Niedziela Męki Pańskiej Ew. „Żydzi chcą Pana Jezusa ukamienować". (Jan 8, 46—59).		
25	**Niedz.**	*Zwiastowanie Najśw. Marji Panny.*	5.54	6.19
26	Poniedz.	Dyzmy, Ludgera.	5.52	6.21
27	Wtorek	Jana Damasceńskiego.	5.49	6.23
28	Środa	Sykstusa, pap. i męcz., Jana Kapistrana.	5.47	6.25
29	Czwartek	Wiktoryna.	5.45	6.26
30	Piątek	*Siedmiu Boleści Najśw. Marji Panny.* Wiktor.	5.42	6.28
31	Sobota	Teodula.	5.40	6.30

Nic nowego nie powstaje na świecie bez cierpienia.
(Słowa św. Teresy od Dz. J.)

KWIECIEŃ

Gdy nas ogarnie ból, gość nierzadki, Ześlij, Tereso, łask swoich płatki.
(juch.)

Dnie mies.	Dnie tygodnia	Święta Kościoła rzymsko-katolickiego	Słońca wsch.	Słońca zach.
		Niedziela Palmowa. Ew. „Triumfalny wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy" (Mat. 21, 1—9).		
1	**Niedz.**	Hugona, bisk.	5.38	6.32
2	Poniedz.	Franciszka z Pauli, wyzn.	5.35	6.33
3	Wtorek	Bened. z St. Filadelfo, zw. Murzynem.	5 34	6.35
4	Środa	Izydora bisk. dokt. K.	5.31	6.37
5	Czwartek	*Wielki.* Wincentego Fererjusza, wyzn.	5.28	6.38
6	Piątek	*Wielki.* Tymoteusza, męcz.	5.26	6.40
7	Sobota	*Wielka.* Celestyna I, pap. wyzn.	5.24	6.42
		Wielkanoc. Ew. **Zmartwychstanie Pańskie.** (Mark. 16, 1—7).		
8	**Niedz.**	**Zmartwychwstanie Panskie.**	5.21	6.44
9	Poniedz.	**Wielkanocny.** Marji Kleofasowej.	5.19	6.45
10	Wtorek	Ezechiela, proroka-	5.17	6.47
11	Środa	Leona I, pap. w. dokt. K.	5.15	6.49
12	Czwartek	Juljusza I, pap. w.	5.12	6.51
13	Piątek	Hermenegilda, męcz.	5.10	6.52
14	Sobota	Justyna, męcz., Walerjana	5.08	6.54
		1. Niedziela Biała. Ew. „O niewiernym Tomaszu". (Jan 20, 19—31).		
15	**Niedz.**	Anastazji Rzymianki, męcz.	5.06	6.56
16	Poniedz.	Benedykta Józefa Labre.	5.02	6.58
17	Wtorek	Aniceta, pap. i męcz.	5.01	6.50
18	Środa	Apolonjusza, męcz.	4.59	7.01
19	Czwartek	Leona IX., pap. wyzn., Ekspedyta m.	4.57	7.03
20	Piątek	Agnieszki z Monte Pułciano, O. D.	4.54	7.05
21	Sobota	Anzelma, bisk. w d. K.	4.53	7.06
		2. Niedziela po W. Ew. „O dobrym Pasterzu". (Jan 10, 11—16).		
22	**Niedz.**	Sotera i Kaja, pp. i mm., Teodora.	4.50	7.08
23	Poniedz.	Wojciecha, bisk. i męcz.	4.48	7.10
24	Wtorek	Fidelisa z Sigmaringen, męcz.	4.46	7.11
25	Środa	Opieki św. Józefa, Marka, ewang.	4.44	7.13
26	Czwartek	*Matki Boskiej Dobrej Rady* Odp. zup.	4.42	7.15
27	Piątek	Piotra Kanizjusza. d. K., Anastazego I. wyzn.	4.40	7.17
28	Sobota	Pawła od Krzyża, założ. Pasjonistów.	4.38	7.18
		3. Niedziela p. W. Ew. „Maluczko a nie ujrzycie mnie" (Jan 16. 16—22).		
29	**Niedz.**	Piotra m., Roczn. zał. Sod. św. P. Klaw.	4 36	7.20
30	Poniedz.	Katarzyny Seneńskiej, P. Zak. św. Dom.	4.34	7.22

Zaiste, wszystko jest dobrze, jeżeli szukamy tylko spełnienia woli Bożej.
(Słowa św. Teresy od Dz. J).

M A J

Kiedy świat złudą szczęścia nas mami, Święta Tereso, módl się za nami.

(juch).

Dnie mies.	Dnie tygodnia	Święta Kościoła rzymsko-katolickiego	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	Wtorek	Filipa i Jakóba ap. Odp. zup.	4.32	7.23
2	Środa	Atanazego bisk. i dokt. K.	4.30	7.25
3	**Czwart.**	**Królowej Korony Polskiej.**	4.23	7.27
4	Piątek	Znalezienie Krzyża świętego, Florjana m.	4.26	7.29
5	Sobota	Piusa V pap., Ireny męcz.	4.24	7.30
		4. Niedziela po W. Ew. „O obietnicy Zesłania Ducha św." (Jan 16, 5—14).		
6	**Niedz.**	Jana w Oleju, ap. i ew.	4.22	7.32
7	Poniedz.	Benedykta II, p. w.	4.20	7.34
8	Wtorek	Stanisława, bisk. i męcz.	4.19	7.35
9	Środa	Grzegorza z Naz. bisk. d. K.	4.17	7.37
10	Czwartek	Antonina, Arcybisk. Florencji.	4.15	7.38
11	Piątek	Eweljusza.	4.13	7.40
12	Sobota	Pankracego, męcz.	4.12	7.42
		5. Niedziela po W. Ew. „O prawdziwej modlitwie". (Jan 16, 23—30).		
13	**Niedz.**	Serwacego, męcz.	4.10	7.43
14	Poniedz.	*Dni krzyż.* Bonifacego męcz., Justyny.	4.08	7.45
15	Wtorek	Jana Chrzciciela de la Salle.	4.07	7.46
16	Środa	Jana Nepomucena.	4.05	7.48
17	Czwartek	**Wniebowstąpienie Pańskie.** Paschalisa Bajlon.	4.04	7.49
18	Piątek	Wenanta, Feliksa.	4.02	7.51
19	Sobota	Piotra Celestyna, pap. w.	4.01	7.52
		6. Niedziela po W. Ew. „O świadectwie Ducha św." (Jan 15, 26—27).		
20	**Niedz**	Bernardyna Seneńskiego.	4.00	7.54
21	Poniedz.	Andrzeja Boboli, Feliksa z Cantalice.	3.58	7.55
22	Wtorek	Ryty, wdowy, Heleny, panny.	3.57	7.57
23	Środa	Jana Chrzciciela Rossi.	3.56	7.58
24	Czwartek	*Najśw. Marji Panny Wspom. Wiernych.*	3.54	8.00
25	Piątek	Grzegorza VII, pap. w., Magd. Zofji Barat.	3.53	8.01
26	Sobota	Filipa Nerjusza.	3.52	8.02
		Zesłanie Ducha Świętego. Ew. św. Jana 14, 23—31.		
27	**Niedz.**	**Zesłanie Ducha Świętego.** Odp. zup.	3.51	8.04
28	**Poniedz.**	**Świąteczny.** Augustyna, b. w.	3.50	8.05
29	Wtorek	Marji Magdaleny de Pazzis.	3.49	8.06
30	Środa	*Such.* Feliksa I. pap. i męcz.	3.48	8.07
31	Czwartek	Anieli i Petroneli, Jana Eudes.	3.47	8.09

Niema radości, którąby dorównywała szczęściu, jakiego doznaje prawdziwie ubogi w duchu.

(Słowa św. Teresy od Dz. Jezus).

CZERWIEC

Różo miłości, Tereso droga, naucz nas kochać nad wszystko Boga.
(juch.)

Dnie mies.	Dnie tygodnia	Święta Kościoła rzymsko-katolickiego.	Słońca wsch.	Słońca za h.
1	Piątek	*Such.* Jakóba Strepy, bisk. w.	3.46	8.10
2	Sobota	*Such.* Eugenjusza I., pap. w.	3.45	8.11
1. Niedz. Trójcy św. i po Świątkach. Ew. „Dana mi jest wszelka władza". (Mat. 28, 18—20).				
3	**Niedz.**	**Trójcy świętej.** Klotyldy kr.	3.44	8.19
4	Poniedz.	Franciszka Caracciolo.	3.43	8.19
5	Wtorek	Bonifacego, bisk. i męcz.	3.43	8.20
6	Środa	Norberta, arcybisk.	3.42	8.21
7	Czwartek	**Boże Ciało** Roberta, op. wyzn.	3.42	8.21
8	Piątek	Medarda, bisk. wyzn.	3.41	8.22
9	Sobota	Felicjana m.	3.40	8.22
2. Niedziela po Świątkach. Ew. „O wezwaniu na ucztę". (Łuk. 14, 16—24).				
10	**Niedz.**	Małgorzaty wdowy, król.	3.40	8.23
11	Poniedz.	Barnaby apost. Odp. zup.	3.39	8.23
12	Wtorek	Leona III. apost., Jana Facunda w.	3.39	8.23
13	Środa	Antoniego z Padwy, wyzn.	3.39	8.24
14	Czwartek	Bazylego Wielk., bisk. i d. K.	3.39	8.24
15	Piątek	*Serca Jezusa.* Jolanty wd., Wita, m.	3.39	8.24
16	Sobota	*Serca Marji.* Jana Franc. Regis.	3.39	8.24
3. Niedziela po Świątkach. Ew. „O zgubionej owcy". (Łuk. 15, 1—10).				
17	**Niedz.**	Adolfa, bisk.	3.39	8.24
18	Poniedz.	Efrema, d. K.	3.39	8.24
19	Wtorek	Juljanny Falkonieri, p.	3.39	8.24
20	Środa	Sylwerjusza, pap. i męcz.	3.39	8.24
21	Czwartek	*Euchar. Serca Pana Jezusa.* Alojzego Gonzagi w.	3.39	8.24
22	Piątek	Paulina, bisk. Noli.	3.39	8.24
23	Sobota	Zenona, Feliksa, Wandy.	3.39	8.24
4. Niedziela po Świątkach. Ew. „O cudownym połowie ryb". (Łuk. 5, 1—11).				
24	**Niedz.**	Narodzenie św. Jana Chrzciciela.	3.40	8.24
25	Poniedz.	Wilhelma, opata.	3.40	8.24
26	Wtorek	Jana i Pawła mm.	3.40	8.24
27	Środa	*N. M. Panny Nieust. Pomocy.* Władysława, kr.	3.41	8.24
28	Czwartek	Ireneusza, bisk. lion., męcz.	3.41	8.24
29	**Piątek**	**Piotra i Pawła.** ap. Odp. zup.	3.42	8.24
30	Sobota	Wspomnienie św. Pawła.	3.42	8.24

W miłości mieszczą się wszelkie powołanie; miłość jest wszystkiem, ogarnia wszelkie miejsca, wszelkie czasy; jest wieczna. (Słowa św. Teresy od Dz. J.)

LIPIEC

W chwilach uniesień gniewu czy złości, użycz, Tereso, nam cierpliwości.
(juch.)

Dnie mies.	Dnie tygodnia	Święta Kościoła rzymsko-katolickiego.	Słońca wsch.	Słońca zach.
		5. Niedziela po Świątkach. Ew. „O miłości braterskiej”. (Mat. 5, 20—24)		
1	**Niedz.**	**Przenajdr. Krwi Pana Jezusa**. Odp. zup.	3.43	8.24
2	Poniedz.	*Nawiedzenie Najśw. Marji Panny.*	3.44	8.23
3	Wtorek	Leona II, pap. w., Anatola.	3.44	8.23
4	Środa	Wawrzyńca, Teodora.	3.45	8.22
5	Czwartek	Antoniego, Marji Zachar., Bernardetty.	3.46	8.21
6	Piątek	Piotra Fourrier.	3.47	8.21
7	Sobota	Cyryla i Metodego.	3.48	8.21
		6. Niedziela po Świątkach. Ew. „O nasyceniu 4.000 mężów. (Mark. 8, 1—9).		
8	**Niedz.**	Elżbiety król., Prokopa, męcz.	3.49	8.20
9	Poniedź.	Zenona, Anatolji.	3.59	8.20
10	Wtorek	Siedmiu Braci męcz.	3.51	8.19
11	Środa	Piusa I, pap. i męcz.	3.52	8.18
12	Czwartek	Jana Gwalberta, opata.	3.53	8.17
13	Piątek	Ankleta, pap. i męcz.	3.54	8.16
14	Sobota	Bonawentury, bisk. d. K.	3.55	8.15
		7. Niedziela po Świątkach. Ew. „O fałszywych prorokach. (Mat. 7, 15—21).		
15	**Niedź.**	Henryka. Rozesłanie Apostołów.	3.56	8.14
16	Poniedź.	*Najśw. Marji Pannv Szkaplerznej.*	3.58	8.13
17	Wtorek	Aleksego, wyzn., Bogdany.	3.56	8.12
18	Sroda	Szymona z Lipnicy, Kamila de Lellis.	4.00	8.11
19	Czwartek	Wincentego a Paulo, wyzn.	4.02	8.10
20	Piątek	Czesława, Hieronima Emiljana w.	4.03	8.08
21	Sobota	Andrzeja i Benedykta wyzn., Praksedy p.	4.05	8.07
		8. Niedziela po Świątkach. Ew. „O niesprawiedliwym włodarzu”. (Łuk. 16, 1—8).		
22	**Niedz.**	Marji Magdaleny, pokutnicy.	4.05	8.06
23	Poniedz.	Apolinarego, bisk. i wyzn.	4.07	8.04
24	Wtorek	Kunegundy, księżny.	4.08	8.03
25	Środa	Jakóba Starszego, apost. Odp. zup	4.10	8.02
26	Czwartek	Anny, Matki N. M. Panny.	4.11	8.00
27	Piątek	Pantaleona, męcz.	4.13	7.59
28	Sobota	Wiktora I, pap. i męcz.	4.14	7.57
		9. Niedz. po Świątkach. Ew. „Pan Jezus płacze nad Jerozolimą“. (Łuk. 19, 41—47)		
29	**Niedz.**	Marty p., Feliksa II. pap. i męcz.	4.16	7.56
30	Poniedz.	Abdona Rufina	4.17	7.54
31	Wtorek	Ignacego Lojoli, wyzn.	4.19	7.52

Chcę być dla wszystkich pełną wyrozumienia, aby sąd Boga uczynić dla siebie łaskawym, a raczej, aby wcale nie być sądzoną. (Słowa św. Teresy od Dz. J.)

SIERPIEŃ

Dla świata, który waśń dzieli sroga, uproś, Tereso, zgodę u Boga.
(juch.)

Dnie mies.	Dnie tygodnia	Święta Kościoła rzymsko-katolickiego.	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	Środa	Piotra w okowach.	4.20	7.51
2	Czwartek	*Najśw. Marji Panny Anielskiej.* Alfonsa Lig.	4.22	7.49
3	Piątek	Znalezienie relikwij św. Szczepana.	4.24	7.47
4	Sobota	Dominika w., Jana Vianney.	4.25	7.46
		10. Niedziela po Świątkach. Ew. „O faryzeuszu i celniku". (Łuk. 18, 9—14).		
5	**Niedz.**	Najśw. M. P. Śnieżnej.	4.27	7.44
6	Poniedz.	Przemienienie Pana Jezusa, Sykstusa II. pap.	4.28	7.42
7	Wtorek	Kajetana, Donata.	4.30	7.40
8	Środa	Emiljana, Sewera.	4.32	7.38
9	Czwartek	Romana, żoł., męcz.	4.33	7.36
10	Piątek	Wawrzyńca, arcydjak. męcz.	4.35	7.34
11	Sobota	Zuzanny, Aleksandra.	4.36	7.32
		11. Niedziela po Świątkach. Ew. „Uzdrowienie głuchoniemego". (Mark. 17, 31—37).		
12	**Niedz.**	Klary p., Hilarji m.	4.38	7.30
13	Poniedz.	Hipolita żołn. męcz., Jana B.	4.40	7.28
14	Wtorek	*Wigilja.* Euzebjusza.	4.41	7.26
15	**Środa**	**Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny.**	4.43	7.24
16	Czwartek	Joachima, ojca N. M. P.	4.45	7.22
17	Piątek	Jacka Odrowąża.	4.46	7.20
18	Sobota	Heleny, ces. wdowy.	4.48	7.18
		12. Niedziela po Świątkach. Ew. „Miłosierny Samarytanin". (Łuk. 10, 23—37).		
19	**Niedz**	Juljusza męcz., Ludwika.	4.50	7.16
20	Poniedz.	Bernarda z Clairvaux, op. i d. K.	4.51	7.14
21	Wtorek	Joanny Franciszki de Chantal.	4.53	7.12
22	Środa	Tymoteusza, męcz. Hipolita.	4.55	7.10
23	Czwartek	Filipa Benicjusza, wyzn.	4.56	7.08
24	Piątek	Bartłomieja apost. Odp. zup.	4.58	7.05
25	Sobota	Ludwika IX. króla wyzn.	5.00	7.03
		13. Niedziela po Świątkach. Ew. „Uzdrowienie 10 trędowatych". (Łuk. 17, 11—19).		
26	**Niedz.**	Matki Boskiej Częstochowskiej.	5.01	7.01
27	Poniedz.	Matki Boskiej Pocieszenia.	5.03	6.59
28	Wtorek	Augustyna w. i d. K.	5.05	6.57
29	Środa	Ścięcie św. Jana Chrzciciela.	5.06	6.54
30	Czwartek	Róży Limańskiej, p.	5.08	6.52
31	Piątek	Rajmuda, kard. wyzn.	5.10	6.50

Nie można czynić dobrze duszy bliźniego, jeśli równocześnie własnego szukamy zadowolenia.
(Słowa św. Teresy od Dz. J.)

WRZESIEŃ

O, Mała Święta, zawsze i wszędzie, niech pochwalone imię Twe będzie
(juch).

Dnie mies.	Dnie tygodnia	Święta Kościoła rzymsko-katolickiego	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	Sobota	Bronisławy, p., Idziego.	5.11	6.47
14. Niedz. po Świątkach. Ew. „Nie można dwom panom służyć". (Mat. 6, 24—33).				
2	**Niedz.**	Stefana kr., Teodora.	5.13	6.45
3	Poniedz.	Eufemji, Doroty.	5.15	6.43
4	Wtorek	Rozalji p., Róży z Witerbo p.	5.16	6.40
5	Środa	Wawrzyńca, Justyniana.	5.18	6.38
6	Czwartek	Eugenjusza, Petronjusza.	5.20	6.36
7	Piątek	Melchiora, Reginy p. m.	5.21	6.34
8	**Sobota**	**Narodzenie Najśw. Marji Panny.**	5.23	6.31
15. Niedziela po Świątkach. Ew. „Młodzieniec z Naim". (Łuk. 7, 11—16).				
9	**Niedz.**	Piotra Klawera, ap. murzynów.	5.25	6 29
10	Poniedz.	Mikołaja z Tolentynu.	5.26	6.27
11	Wtorek	Prota i Jacka mm., Teodory.	5.28	6.24
12	Środa	Imienia Marji, Gwidona.	5.30	6.22
13	Czwartek	Juljana męcz., Amata.	5.31	6 20
14	Piątek	Podwyższenie Krzyża św.	5.33	6.17
15	Sobota	*Matki Boskiej Bolesnej.*	5.35	6.15
16. Niedziela po Świątkach. Ew. „Uleczenie opuchłego". (Łuk. 14, 1—11).				
16	**Niedz.**	Korneljusza, pap. i męcz.	5.36	6.12
17	Poniedz.	Stygmaty św. Franciszka.	5.38	6.10
18	Wtorek	Józefa z Kupertynu.	5.40	6.08
19	Środa	*Such.* Januarego.	5.41	6.05
20	Czwartek	Eustachego, Filipiny.	5.43	6.03
21	Piątek	*Such.* Mateusza, apost. i ewang. Odp. zup.	5.45	6 01
22	Sobota	*Such.* Maurycego i Towarzyszy.	5.46	5.58
17. Niedziela po Świątkach. Ew. „Największe przykazanie". (Mat. 22, 34—46).				
23	**Niedz.**	Lina pap. i męcz., Tekli męcz.	5.48	5.56
24	Poniedz.	Najśw. Marji Panny, od wykupu niewolników.	5.50	5.53
25	Wtorek	Ładysława z Gielniowa.	5.52	5.51
26	Środa	Cyprjana i Justyny, mm.	5.53	5 49
27	Czwartek	Przen. św. Stan., Kosmy i Damiana.	5.55	5.46
28	Piątek	Wacława, męcz.	5.57	5.44
29	Sobota	Michała archanioła.	5.58	5.42
18. Niedziela po Świątkach. Ew. „Uzdrowienie paralityka". (Mat. 9, 1—8).				
30	**Niedz.**	Hieronima w., d. K.	6.00	5.39

Korzystam ze swej nędzy i czuję się szczęśliwa.
(Słowa św. Teresy od Dz. J.)

PAŹDZIERNIK

Gdy pogrążamy się w pokus toni, niech nas Teresa od grzechu broni.
(*juch.*)

Dnie mies.	Dnie tygodnia	Święta Kościoła rzymsko-katolickiego	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	Poniedz.	Jana z Dukli, Remigjusza.	6.02	5.37
2	Wtorek	Aniołów Stróżów.	6.03	5.35
3	Środa	Teresy od Dzieciątka Jezus, Gerarda.	6.05	5.32
4	Czwartek	Franciszka Serafickiego.	6.07	5.30
5	Piątek	Placyda i towarz. mm.	6.08	5.28
6	Sobota	Brunona, wyzn.	6.10	5.25
19. Niedziela po Świątkach. Ew. „O uczcie weselnej". (Mat. 22, 1—14).				
7	**Niedz.**	*Najśw. Marji Panny Różańcowej.*	6.12	5 23
8	Poniedz.	Brygidy wd., Pelagji.	6.14	5.21
9	Wtorek	Dionizego, Ludwika.	6.15	5.18
10	Środa	*Zwyc. pod Chocimem.* Franciszka Borgjasza.	6.17	5.16
11	Czwartek	Macierzyństwa Najśw. Marji Panny, Jana L.	6.19	5.14
12	Piątek	Maksymiljana, Serafina.	6.21	5.11
13	Sobota	Edwarda, króla Anglji.	6.23	5.09
20. Niedz. po Świątkach. Ew. „O uzdrowieniu syna urzędnika królewskiego". (Jan, 4, 46—53).				
14	**Niedz.**	Kalista I, pap. i męcz.	6 24	5 07
15	Poniedz.	Teresy p., Brunona, bisk. męcz. Odp. zup.	6 26	5 05
16	Wtorek	Gerarda Majelli, wyzn.	6 28	5 02
17	Środa	Jadwigi, księżny, Małgorzaty Alacoque.	6 30	5 00
18	Czwartek	Łukasza Ewang.	6 32	4 58
19	Piątek	Piotra z Alkantary, Edwina.	6 33	4 56
20	Sobota	Jana Kantego, wyzn.	6 35	4 54
21. Niedziela po Świątkach. Ew. „O złośliwym słudze". (Mat. 18, 23—35).				
21	**Niedz.**	Urszuli z towarz. mm.	6 37	4 52
22	Poniedz.	Filipa, bisk. i męcz., Marji Salome.	6 39	4 50
23	Wtorek	Seweryna b., Romana.	6 41	4 48
24	Środa	Rafała archanioła.	6.42	4 45
25	Czwartek	Darji, Teodozjusza.	6 44	4 43
26	Piątek	Erwarysta, pap. i męcz.	6 46	4 51
27	Sobota	Sabiny, Frumencjusza, apost. Etjopji.	6 48	4 39
22. Niedziela po Świątkach. Ew. „O monecie czynszowej". (Mat. 22, 15—21).				
28	Środa	Święto Jezusa Chr. Króla.	6 50	4 37
29	Czwartek	Felicjana, Euzebji.	6 52	4 35
30	Piątek	Alfonsa Rodrycjusza.	6 54	4 33
31	Sobota	*Wigilja.* Antonina, bisk. wyzn.	6.55	4.31

Miłość doskonała tak jest potężna, że ze wszystkiego korzysta, tak z cnoty, jak z ułomności.
(Słowa św. Teresy od Dz. J).

LISTOPAD

Tereso Święta, ratuj nas ninie, i bądź pomocą w śmierci godzinie.
(Juch.)

Dnie mies.	Dnie tygodnia	Święta Kościoła rzymsko-katolickiego	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	**Czwart.**	**Wszystkich Świętych.**	6.57	4.29
2	Piątek	*Dzień Zaduszny.*	6.59	4.27
3	Sobota	Huberta, bisk.	7.01	4.25
		23. Niedziela po Świątkach. Ew. „Wskrzeszenie córki Jaira". (Mat. 9, 18—26).		
4	**Niedz.**	Karola Boromeusza.	7 03	4.24
5	Poniedz.	Zacharjasze i Elżbiety.	7.05	4.22
6	Wtorek	Leonarda, pust.	7.07	4.20
7	Środa	Florencjusza, Hierona.	7 09	4.18
8	Czwartek	Klaudjusza, Bogdana.	7.10	4.17
9	Piątek	Teodora, żołn.	7.12	4.15
10	Sobota	Andrzeja z Awelinu, wyzn.	7 14	4.13
		24. Niedz. po Świątkach. Ew. „O dobrem ziarnie i kąkolu". (Mat. 13, 24—30).		
11	**Niedz.**	Marcina, bisk. z Tours.	7.16	4 12
12	Poniedz.	Pięciu Braci Polaków, mm.	7 18	4 10
13	Wtorek	Stanisława Kostki, wyzn.	7 19	4 09
14	Środa	Józafata, bisk. i męcz., Klementyna.	7.21	4 07
15	Czwartek	Gertrudy, panny, Leopolda w.	7 23	4 06
16	Piątek	Najśw. Marji Panny Ostrobramskiej.	7.25	4.04
17	Sobota	Jana od Krzyża.	7.27	4.03
		25. Niedziela po Świątkach. Ew. „O ziarnie gorczycznem". (Mat. 13, 31—35).		
18	**Niedz.**	Poświęcenie baz. św. Piotra w Rzymie.	7.29	4 01
19	Poniedz.	Elżbiety Turyng., wd.	7.30	4 00
20	Wtorek	Feliksa Walezjusza, wyzn.	7.32	3 59
21	Środa	*Ofiarowanie Najśw. Marji Panny.*	7.34	3 58
22	Czwartek	Cecylji p. m., Filomena.	7.36	3.56
23	Piątek	Klemensa, pap. męcz.	7.37	3.55
24	Sobota	Jana od Krzyża.	7.39	3.54
		26. Niedziela po Świątkach. Ew. „Okropne spustoszenie". (Mat. 24, 15—35).		
25	**Niedz.**	Katarzyny Aleksandryjskiej, p. m.	7 41	3.53
26	Poniedz.	Sylwestra, opata, Leonarda, Jana Berchmansa.	7.42	3.52
27	Wtorek	Objawienie się Najśw. Marji Panny.	7.44	3.51
28	Środa	Grzegorza III. pap. w.	7.45	3.50
29	Czwartek	Saturnina, bisk. męcz.	7.47	3.49
30	Piątek	Andrzeja, ap. Odp. zup.	7.48	3.49

Pomimo mojej nędzy, wolno mi tęsknić i dążyć do świętości.
(Słowa św. Teresy od Dz. J.)

GRUDZIEŃ

Tereniu mała, niech w każdej porze, miłuje dziatwa Dzieciątko Boże.
(Juch.)

Dnie mies.	Dnie tygodnia	Święta Kościoła rzymsko-katolickiego	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	Sobota	Bożydara i Natalji.	7.50	3.48

1. Niedziela Adwentu. Ew. „Znaki Sądu ostatecznego". (Łuk. 21, 25—33).

2	**Niedz.**	Bibijanny, p. m., Hipolita.	7.51	3.47
3	Poniedz.	Franciszka Ksawerego.	7.53	3.47
4	Wtorek	Piotra Chryzologa, bisk. d. K., Barbary, p. m.	7.54	3.46
5	Środa	Juljusza, Jana Cudotwórcy.	7.55	3.46
6	Czwartek	Mikołaja, bisk. w.	7.57	3.45
7	Piątek	Ambrożego, bisk. d. K.	7.58	3.45
8	Sobota	**Niep. Poczęcie Najśw. Marji Panny.**	7.59	3.44

2. Niedziela Adwentu. Ew. „Jan w więzieniu". (Mat. 11, 2—10),

9	**Niedz.**	Leokadji, Walerji.	8.00	3.44
10	Poniedz.	Najśw. Marji Panny Loretańskiej.	8.01	3.44
11	Wtorek	Damazego I pap. w.	8.03	3.44
12	Środa	Aleksandra, Justyna.	8.04	3.44
13	Czwartek	Łucji, p. m., Otylji panny.	8.05	3.44
14	Piątek	Spirydona, Nikazego.	8.06	3.44
15	Sobota	Ireneneusza, Krystyny.	8.07	3.44

3. Niedziela Adwentu. Ew. „O świadectwie Jana Chrzciciela". (Jan 1, 19—28).

16	**Niedz.**	Euzebjusza, bisk. męcz.	8.08	3.44
17	Poniedz.	Florjana, Łazarza, Olimpji.	8.08	3.44
18	Wtorek	Oczekiwanie Najśw. Marji Panny.	8.09	3.44
19	Środa	*Such.* Urbana V. pap.	8.10	3.45
20	Czwartek	Bogumiła i Juljusza.	8.10	3.45
21	Piątek	*Such.* Tomasza apost.	8.11	3.45
22	Sobota	*Such* Zenona, żołn. m.	8.12	3.56

4. Niedziela Adwentu. Ew. „O posłannictwie Jana". (Łuk. 3, 1—6).

23	**Niedz.**	Wiktorji panny i męcz.	8.12	3.46
24	Poniedz.	*Wigilja.* Adama i Ewy.	8.12	3.47
25	Wtorek	**Boże Narodzenie.**	8.13	3.48
26	Środa	**Szczepana,** I-go męczennika.	8.13	3.48
27	Czwartek	Jana apost. i ewang.	8.13	3.49
28	Piątek	Młodzianków, Wiktora.	8.13	3.50
29	Sobota	Tomasza, bisk. męcz., Dawida.	8.14	3.51

Niedz. po Bożem Narodzeniu. Ew. „O Symeonie i Annie". (Łuk. 2, 33—40).

30	**Niedz.**	Sabina, bisk. m. Anizji męcz.	8.14	3.52
31	Poniedz.	Sylwestra I-go, Melanji.	8.14	3.53

Starałam się swoją miłość własną na każdym kroku przełamywać, a to mi było zbawienniejsze od najsurowszych pokut cielesnych. (Słowa św. Teresy od Dz. J.)

Meteory ducha.



Są ludzie, których Bóg wzbudzał w godzinie przez siebie wybranej, i którzy, jak te wielkie meteory, widywane niekiedy na sklepieniu niebieskiem, przebiegają niebo historji. I znowu na wzór meteorów, niekiedy pięknych, czasem znów przerażających, ludzie ci są dwóch rodzajów.

Przejście jednych bardziej groźne, niż dobroczynne, obudza jednocześnie podziw i przerażenie; drogi ich zasiane są niezwykłemi czynami, ale też pełne ruin i ofiar. Bóg wzbudza ich niekiedy, jako bicze, aby przez nich karać władców i narody. Takim był np. i za takiego się sam uważał wielki Korsykanin, Napoleon.

Ale są też ludzie, którzy przychodzą goić rany i ożywiać miłość na tych zgliszczach, ludzie niemniej wielcy, owszem, więksi od tamtych, ponieważ wielcy w dobrem, wielcy w ukochaniu ludzkości, wielcy w czynieniu dobrze i przynoszeniu ulgi w potrzebach braci swoich . . . ludzie, którzy przechodzą, wzbudzając prawdziwy podziw, pełen sympatji i wdzięczności. Tak przeszedł Zbawiciel świata Bóg-człowiek, błogosławiąc i wywołując błogosławieństwa. Takimi byli ci, których imiona trwają w błogosławieństwie przez wieki całe... takimi byli Święci.

Ojciec św. Pius XI. w alokucji 20 lutego 1927 r.

Ostatnie rozmowy św. Teresy od Dz. J.

(Novissima verba).

Matka Agnieszka od Jezusa puściła niedawno w świat dzienniczek poufny, w którym zebrała ostatnie rozmowy swojej siostry, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, począwszy od 1 maja aż do śmierci, czyli 30 września 1897 roku. Są to drogocenne skarby, wyjęte z ust umierającej i zapisane bez żadnej zmiany, bez żadnej chęci sztucznego ogładzenia literackiego, w takiej formie zwierzeń siostrzanych, w jakiej zostały udzielone. Niektóre z tych zwierzeń spotykaliśmy już poprzednio, czy to w ostatniej części *Dziejów Duszy*, czy w innych książkach o Świętej, wydanych z udziałem i współpracą Karmelu, tam jednak były one wedle potrzeby dostosowane do kontekstu, niekiedy znów cokolwiek przez niedokładność zmienione. Tu przeciwnie, prawda wytryska wprost ze źródła, bez żadnych dodatków ani w formie, ani w treści, tak iż wydawczyni unika nawet wszelkich komentarzy, podając od siebie tylko tu i owdzie jakąś uwagę, niezbędną do zrozumienia tekstu.

Jest to więc — można powiedzieć — testament świętej Karmelitanki, dopełnienie jej autobiografji. Jest to jak gdyby złota szkatuła, zawierająca w sobie relikwie jej ducha, a relikwiarz ten, nieopisanej wartości, przechodzi znaczeniem swoje wszystkie inne.

W czasie bowiem tych ostatnich miesięcy, Święta dogorywa w miłości, wyniszcza się w cierpliwości i pokorze, a jako mała ofiara tego Boga, który samem jest Miłosierdziem i Miłością, płonie w ogniu całopalnym, wydając najpiękniejsze wonie.

Dusza jej, w chwili poprzedzającej wyjście z więzienia ciała, tego ciała „które zawsze było dla niej zawadą“, wylewa swe uczucia w łabędzim śpiewie szczerości i prawdy.

Owszem, powiedzieć można, że Święta Miłośnica prawdy nigdy jej bardziej nie była wierną, jak w chwilach ostatnich. Okazuje się ona zupełnie taką, jaką się widzi w oczach Bożych; ani sobie nic nie dodaje ani również nic nie ujmuje.

Jeszcze gdy pisała „Dzieje duszy“, mogła niekiedy mimowoli się poddać choćby w najmniejszym stopniu staraniu o formę. Tu w owych słowach, wypływających z dnia na dzień prosto z serca, niema ani cienia sztuczności, lecz sama tylko czysta, naga prawda.

Wielkie zaiste było szczęście M. Agnieszki, że została dopuszczona w tym czasie do szczerych zwierzeń swojej Świętej Siostry, a wielka z jej strony dobroć i uczynność, że raczyła nas dopuścić do korzystania z tego skarbu. Z pomocą tych notatek możemy czytać w duszy umierającej bohaterki, jakby w otwartej księdze; możemy uchwycić każdą jej tajemnicę, każdy oddzielny szczebel w jej wstępowaniu ku wyżynom, tak iż ani jedno poruszenie skrzydeł tej gołąbki niebieskiej, wyzwalającej się z więzów ciała, nie może ujść naszej baczności.

Mamy więc przed oczami agonję męczeństwa, konanie wewnętrzne młodej męczenniczki miłości, przedstawione piórem naocznego świadka, w formie całej serji zdjęć momentalnych. Albo, lepiej mówiąc, mamy nową autobjografję Świętej, nowe *Dzieje duszy* tylko streszczone i pogłębione. Mała ta książeczka będzie na wieki brewjarzem niezliczonych przyjaciół św. Teresy, którzy nie przestaną jej rozważać i pić z niej urok, nie nadający się do opisania słowem.

* * *

Ponieważ ostatnie słowa Świętej związane są ze sobą tylko porządkiem chronologicznym, należałoby więc zgrupować rysy oddzielne według ich treści, aby utworzyć pewną syntetyczną całość. Któż się tego podejmie? Sama chyba M. Agnieszka, jako znająca najskrytsze zakamarki duszy swej Siostry, gdyż jak Celina dała nam wierny i artystyczny obraz jej powłoki zewnętrznej, tak Paulina mogłaby nam dać duchowy portret Świętej. Żeby użyć zachwycającego wyrażenia św. Teresy, jak Celina przedstawiła nam *kopertę*, tak rzeczą Pauliny byłoby pokazać nam *list*.

Poczuwając się do zupełnej nieudolności w tym względzie, chcemy jednak uczynić próbę, czy nie uda się nam zebrać i zbliżyć ze sobą pewnych rysów, aby z nich utworzyć rodzaj szkicu. A choćby próba wy-

padła niezbyt pomyślnie, zawsze jednak mamy nadzieję, że pozwoli nam ujrzeć kilka promieni, odbijających piękność oryginału.

Jak nam z innych źródeł wiadomo, św. Teresa od Dzieciątka Jezus tajemnem zrządzeniem wyroków Bożych przeznaczona była na cierpienie. „Novissima verba" przed stawiają to w jeszcze wyraźniejszy sposób. Cierpienie Swiętej było co do swego natężenia — olbrzymie, a jednak ukryte pod osłoną uśmiechu; można je określić, jako cierpienie radosne, oddane w służbę apostolstwa.

„Ach! ja rozumiem, co to jest cierpienie!" woła, bo całe życie nie była wolna od cierpień. „Trzeba to będzie dać poznać duszom". Od dnia swojej pierwszej Komunji, tj. od chwili, kiedy prosiła Boga, by wszelkie pociechy ziemskie zamienił jej w gorycze, „miała ustawiczną żądzę cierpienia". Na to ją Pan Bóg stworzył i użyczył jej duszy wszystkich sił potrzebnych. „Prawdą jest, że pragnęłam wiele cierpieć dla Boga, i prawdą jest, że teraz jeszcze również tego pragnę". Na kilka godzin przed śmiercią oddaje sobie sama następujące świadectwo: „Wszystko, co pisałam o swoich pragnieniach cierpienia, było najzupełniejszą prawdą!" A w chwilę potem, wśród srogich cierpień konania, zwraca się do M. Agnieszki; „Nigdy nie uwierzyłabym, aby można było tak wiele cierpieć! Nigdy! Nigdy! Nie mogę sobie tego wytłumaczyć w inny sposób, tylko mojem gorącem pragnieniem zbawienia dusz". Jest to jakgdyby echo, tych słów Chrystusowych: Boże, Boże mój czemuś mnie opuścił! Mając płuca w rozkładzie i gorączce, dusząc się i tonąc w przerażeniu, woła: „Ani odetchnąć nie mogę, ani umrzeć!" Ale mężna jej wola odnosi triumf: „Zgadzam się jednak cierpieć dalej!" Przywiązana do krzyża od dziecięctwa, nie zstąpi z niego aż do zgonu i umrze w jego objęciach.

Z czegóż się składało jej cierpienie? Wszystkie przyjemności życia, były dla niej przypruszone goryczą. Piła chętnie z kielicha upokorzeń. Nie szukała w niczem upodobania. Nosiła w głębi serca i to aż do zgonu, jadowitą żmiję pokus przeciwko wierze i jak ptak wśród ciemności nocnych, rozbijała skrzydła swoje o pręty klatki. Cierpi i cierpi bez ustanku, ale zawsze pała nienasyconem pragnieniem cierpienia więcej.

Cierpienie jest właśnie tą rzeczą, którą najwięcej sobie w życiu ceni. W cierpieniu znalazła radość, a spokój w ciemnościach. To zaś, czego sama doświadcza, tonąc w pokoju, pomimo ukrzyżowania, pozwala jej wglądnąć w tajemnice duszy konającego Mistrza, rozjaśnionej w swych szczytach błogosławionem widzeniem, a jednak zatopionej w oceanie goryczy.

Była ona najweselszą z Karmelitanek, wesołą dlatego, „aby robić przyjemność; z pomiędzy Świętych przedmiotem jej największego upodobania był Teofan Vénard, „dlatego, że był zawsze wesoły". Obraz jej życia maluje się doskonale w następującem porównaniu: „Oto szklaneczka, pełna napozór smacznego płynu, a zawierająca w sobie największą gorycz. A jednak życie moje nie było gorzkie, bo potrafiłam ze wszelkiej goryczy wyciągać słodycz i radość". Ta radość czyni ją niejako niewrażliwą na cierpienie.

Dlaczegóż Teresa była tak spragniona krzyżów, jak inni są rozmiłowani w przyjemnościach? Dlatego, że tak się podoba Bogu. „Poniosłabym jak najchętniej wszelkie możliwe cierpienia, aby wywołać chociażby raz tylko Jego uśmiech". Cierpi dla pomnożenia zapasu zasług, które później, a zwłaszcza po jej śmierci, wylewać się będą strumieniami łask na całą ludzkość. „Chcesz więc przymnożyć sobie zasług?" — pyta ją M. Agnieszka. — „Tak, ale nie dla własnej korzyści, tylko dla dusz... za potrzeby całego Kościoła, wreszcie, aby cały świat zasypać różami, zarówno sprawiedliwych, jak grzeszników".

W ostatnich dniach swego życia cierpiała strasznie. — „Sądzę, że djabeł za dopuszczeniem Bożem usiłował przez najstraszniejsze męki doprowadzić mnie do niecierpliwości i zwątpienia". Ale podstęp szatański się nie udał, gdyż bohaterka dzielnie się broniła. — Straszna rzecz, jak ty cierpisz! — mówiono jej. — „Nie, to nie jest rzecz straszna — odpowiadała. — Mała ofiara miłości nie może uważać za straszne tego, co jej zsyła Boski Oblubieniec". W dniu 24 sierpnia, na zapytanie siostry, czy nie walczy już resztkami męstwa, odpowiedziała: „Nie, ale pomimo to, wszystko

ma się ku gorszemu. Cierpię bardzo za każdem odetchnięciem". Lecz za chwilę cofnęła się, mówiąc z zapałem miłości: „O nie! wszystko się ma ku lepszemu, nie ku gorszemu!"

Skąd się brało to męstwo, ta moc duszy w takim wyniszczonym organiźmie, w ciele, które stawało się podobnem do szkieletu, w tej ruinie całego jestestwa? — Czy nie tracisz odwagi? — pytano jej. — „O nie, nie czuję się wcale nieszczęśliwą. Pan Bóg daje mi tyle właśnie, ile mogę wytrzymać". Jakiś czas przedtem powiedziała: „Pan Bóg udziela mi męstwa w stosunku do moich cierpień. Wiem, że w tej chwili nie mogłabym znieść więcej, ale się nie boję, bo gdy się męki powiększą, wzrośnie też i moja odwaga".

* * *

Teresa jest mężną, wspaniałomyślną i dumną, czuje w sobie duszę rycerską, gotową rzucić się w otchłań walki. Nie doznała obawy śmierci wtedy nawet, gdy ją widziała tuż przy sobie; śmiała się z napaści szatańskich, okazując męstwo Judyty. Ale trzeba to dobrze rozumieć: ona cierpi, walczy, zwycięża tylko z Bogiem. Z niego samego czerpie swą siłę. Widzi swoją własną nicość i ten widok nigdy jej nie opuszcza. Od Boga spodziewa się wszystkiego i to stanowi jej szczęście, że nic nie mając sama z siebie, wszystko jednak może otrzymać. Źródłem, korzeniem jej bohaterstwa jest niezgłębiona pokora i niezachwiana ufność w Tym, który jest Wszechmocnym. — „Choćbym spełniła wszystkie heroiczne czyny S. Pawła, jeszczebym się uważała za sługę nieużyteczną". Przeciwnie zaś: „Choćbym popełniła wszelkie możliwe przestępstwa, nie straciłabym nigdy ufności, czując, że wszystkie te zbrodnie stanowią niby kroplę wody, rzuconą w gorejące ognisko".

Najdzielniejsze jej cnoty i ta nawet siła Boża, która w niej działa, przyoblekają zawsze u Małej Świętej pociągający wyraz prostoty i nieporównaną cechę dziecięctwa duchowego. Teresa od Dz. Jezus, to cudowne dziecko w porządku świętości, które pozostałoby takiem samem, choćby i była żyła lat 80. Świetnie scharakteryzowała swoją Małą Drogę w czasie ostatniej choroby: „Poznać swą nicość, wszystkiego oczekiwać od Boga, jak małe dziecko wszystkiego oczekuje od Ojca, o nic się nie troszczyć, nie dbać o nabycie majątku... Być zawsze małą, to nie przypisywać sobie cnót, które się praktykuje. Wreszcie nie zrażać się swojemi błędami, bo dzieci bardzo często upadają, a jednak nie robią sobie tem wielkiej krzywdy.

Żaden najwznioślejszy stan duszy, ani rana mistyczna po akcie poświęcenia się Najmiłosierniejszej Miłości otrzymana, ani uniesienia duchowe, tyle razy doznane, ani zachwyt przedśmiertny, nie wyprowadzają Teresy z drogi szczerości i prostoty, ani zdolne są zmniejszyć urok jej duchowego dziecięctwa.

To samo się odnosi do roztropności jej sądów, kiedy umartwienie wewnętrzne przekłada nad wielkie krzyże, a w używaniu narzędzi pokutnych boi się przewagi natury nad łaską, kiedy daje pierwszeństwo takim pokutom, które zostawiają swobodę duszy, np. gdy składa dozwolone przyjemności na cześć osób Najśw. Rodziny. Wszystko to znajduje wyraz w Ostatnich Rozmowach, wyraz niekiedy malowniczy, a zawsze stanowczy i pewny, wykończając w ten sposób charakterystyczne rysy fizjonomji moralnej naszej Świętej.

Delikatność a zarazem dziecięcość jej uczuć objawia się np. w takich naiwnych powiedzeniach, pełnych nieopisanego uroku: „Jakże byłabym nieszczęśliwą w niebie, gdybym nie mogła dostarczać małych przyjemności swoim ukochanym na ziemi!" Albo też: „Będę się cieszyła w niebie, jeżeli napiszecie na moją cześć jakie piękne wierszyki. Zdaje mi się, że to sprawia radość świętym, gdy się na ziemi opiewa ich chwałę, ponieważ ta chwała odnosi się do Boga." —

Uważała się więc za świętą, a miejsce swoje w niebie za najpewniejsze. I nic dziwnego. Tak bowiem była rozmiłowana w prawdzie i tak logiczna w jej poszukiwaniu, że uznając doskonale swoją nicość, widziała się niesioną w objęciach Bożych jak dziecko, a przeto wątpić nie mogła, że po śmierci ujrzy twarzą w twarz Tego, którego tu na ziemi nie mogła widzieć w pomrokach wiary. „Zobaczycie — mówiła dalej, jaki łatwy sąd mnie czeka, choćby mnie Pan Bóg miał trochę zgromić. Nie

dawałam mu nic, prócz miłości, to i On mi odpłaci się miłością".

Lecz jeśli gdzie ta pewność wybucha z największą siłą, to w przeświadczeniu o swojej misji pośmiertnej. Zdaje się, że tak silnego natchnienia Bożego nie spotykamy w żadnym innym Swiętym. —

Czyż np. nie jest to zuchwałe twierdzenie: „Wszystko mija na świecie, nawet mała Tereska... Ale ona *powróci!*" — „Wiem, że misja moja dopiero się rozpocznie: misja uczenia miłości Boga, jak ja Go kochałam, misja wskazywania małej drogi duszom. Jeśli me życzenia zostaną spełnione, to niebo moje spędzać będę na ziemi, aż do końca świata. Tak jest, *chcę przechodzić niebo, czyniąc dobrze na ziemi.* Nie uważam tego za rzecz niepodobną, gdyż i aniołowie czuwają nad nami, nie pozbawiając się tem oglądania Pana Boga. Nie, nie potrafiłabym spocząć, aż do końca świata, dopóki będą dusze do zbawienia." (17 lipiec.) „Moja misja, podobnie jak Joanny d'Arc, musi być z woli Bożej dokonana, pomimo zazdrości ludzkiej". Pokazując siostrze w *Rocznikach Dzieła Rozkrzewiania Wiary* ustęp, w którym jest mowa o zjawieniu się świętej biało ubranej, u wezgłowia ochrzczonego dziecka, powiedziała: „To i ja tak przychodzić będę później do dzieci ochrzczonych".

Ma także pewność, że rękopis jej życia będzie wydrukowany dla pożytku dusz. „Moja Matko, te karty zrobią wiele dobrego. Dadzą poznać lepiej słodycz i dobroć Boga". Po chwili głosem natchnionym dodała: „Ach wiem o tem dobrze; cały świat mnie pokocha!" Było to 1 sierpnia 1897. Na ustach młodej, umierającej Karmelitanki, nieznanej światu, z poza krat zakonnych, takie proroctwo byłoby conajmniej dziwne, gdyby nie wypływało z serca pokornego, żądnego prawdy i natchnionego przez Boga. —

14 września, na dwa tygodnie przed śmiercią, ofiarowano jej piękną różę. Listkami jej zaczęła obrzucać krucyfiks, obcierając każdym płatkiem rany Ukrzyżowanego. Widząc, że płatkiześlizgują się z łóżka i spadają na podłogę, zwróciła się do siostry infirmarki: „Siostry kochane, zbierzcie pilnie wszystkie te płatki, i nie zgubcie żadnego; one będą wam służyć do robienia przyjemności ludziom".

Matka Agnieszka robi w tem miejscu uwagę, że istotnie jeden z tych płatków miał uleczyć w 13 lat potem chorobę raka, na języku pewnego starca, Ferdynanda Aubry, przytulonego w zakładzie Siostrzyczek Ubogich w Lisieux.

* * *

Przepiękny tomik Novissima Verba kończy się najwierniejszym obrazem wszystkich szczegółów śmierci; jest to opis przewyższający swoją nadziemską pięknością wszystko, co kiedykolwiek było wymyślone przez poetów, wieje zeń świeżość wiekuistej jutrzenki.

Teresa przyjmuje wysłańca niebieskiego z najzupełniejszą swobodą. Umrzeć czy wyzdrowieć, umrzeć nagle i bez Sakramentów, wszystko jej obojętne, ze wszystkiem spuszcza się na Boga, zabraniając sobie jakiegokolwiek wyboru. Nie boi się Niebieskiego Złodzieja, ponieważ jest to Złodziej umiłowany. W miarę zbliżania się końca, czuje coraz większe pragnienie Boga i chce jak najprędzej Go oglądać, ale wierna swemu duchowi, nie innej śmierci czeka, tylko takiej, jaką miał Chrystus, w dręczeniu i uciskach serca. „Jest to najpiękniejsza śmierć, jaka być może! Umierać z miłości, to wcale nie umierać w zachwycie.. a przyznam się wam szczerze, iż tego właśnie sama doświadczam".

Gdy 15 lipca jedna z sióstr zakonnych przepowiadała jej, że umrze nazajutrz, w dzień Matki Bożej z góry Karmelu, po połączeniu się w Komunji z Panem Jezusem. „O, to niepodobne do mojej małej drogi". —zaprzeczyła - Miałażbym w samym końcu ją opuścić? Umrzeć z miłości po Komunji św.! To za piękne dla mnie!"

I umarła rzeczywiście w ucisku straszliwego cierpienia, dochodzącego do paroksyzmu, ale zniesionego z bohaterstwem. Umarła, wpatrując się w krucyfiks i z wielkim okrzykiem miłości: Ach Kocham Go! .. Boże mój!... Kocham... Cię...!! I nagle poczęła się słaniać wolno wznak, mając głowę nieco pochyloną. — Opowiada Matka Agnieszka. Dzwon infirmerji wezwał całe zgromadzenie do łoża chorej. „Otwórzcie wszystkie drzwi", szepnęła, a były tam drzwi w trzech kierunkach. Słowa te miały w sobie coś uroczystego. Zdawało się, że Bóg w niebie powtarza je aniołom.

I wobec klęczących dookoła sióstr, rozpoczął się zachwyt śmierci. Oblicze pokryło się bladością lilji, w oczach rozpłomienił się blask, Święta zdawała się tonąć w szczęściu, przechodzącem, jej oczekiwania. Ruchami głowy jak gdyby odpowiadała niewidzialnemu zjawisku, które kilkakrotnie zadało jej ranę miłości. Trwało to przez czas jednego *Wierzę*, poczem zamknęła oczy i oddała ostatnie tchnienie. Było to 30 września 1897 roku, o godz. 7 i pół wieczorem.

Po śmierci zachowała uśmiech i wdzięk i piękność dwunastoletniego dziecka, dopiero po przeniesieniu do chóru przybrała majestatyczny wyraz twarzy.

Jak przepowiedziała, w chwili jej śmierci po całym dniu pochmurnym i dżdżystym, chmury się rozeszły i wkrótce niebo pokryło się gwiazdami. A przez cały czas konania, tysiące ptaków obsiadły gałęzie drzewa przy infirmerji i śpiewały na całe gardło, aż do ostatniej chwili zgonu. Było to preludjum do koncertu aniołów, którzy witali świętą duszę w podwojach niebieskich, a także do powszechnego koncertu chwały, uwielbienia i prośby, jaki na całym świecie wznosi się do jej tronu.

Oto życie jawnie kierowane przez Boga!
A jaka tu wspaniałość w maleństwie!
Jaki blask wydobyty z ciemności!
Jaka moc okazująca się w słabości!

Teresa od Dz. Jezus, to arcydzieło Bożej łaski w całem znaczeniu tego wyrazu, to cud przechodzący wszelkie pojęcie.

Mgr. J. Schyrgens.

Owoce Ducha Świętego w duszy św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Mało się mówi, czyta, słyszy o Duchu Świętym, chyba tylko z okazji Zielonych Swiątek, a jednak On to właśnie, on Duch Przenajświętszy, jest Mistrzem wszelakiej świętości, od którego zależy całe dzieło udoskonalenia człowieka. Dzieje się to za pomocą siedmiu darów Ducha Swiętego, jakiemi są: mądrość, rozum, rada, męstwo, umiejętność, pobożność i bojaźń Boża. Darów tych udziela nam Trzecia Osoba Boska przedewszystkiem w Sakramencie Bierzmowania, a skuteczne i wytrwałe współdziałanie z temi darami, tworzyło, tworzy i aż do końca tworzyć będzie Świętych.

Wylicza jeszcze Kościół dwanaście owoców Ducha Świętego. Nie są to jednak nowe jakieś dary, tylko właśnie skutki, czyli owoce dobrego przystosowania siedmiu darów Ducha Świętego w duszy ludzkiej. — Po tych więc owocach można niejako poznawać stopień doskonałości w sobie i w drugich.

1. Miłość.

Miłość, będąca pierwszym i najważniejszym owocem Ducha Św., to nie taka miłość, jaką sprawuje stan łaski, czyli wolność duszy od ciężkich grzechów, ani też nie ta, która od czasu do czasu objawia się w uczynkach, ale ta, która przejmuje całe serce i całą istotę człowieka, iż wszystko, cokolwiek czyni, pochodzi z czystej miłości. Dokąd posuwali się w tym względzie ludzie świątobliwi, niech służy jako przykład Ludwik de Ponte, który każdą literę pisał z aktualną intencją podobania się Bogu.

Życie Św. Teresy od Dz. Jezus, było — można powiedzieć — jednym szeregiem aktów takiej miłości. Od trzeciego roku życia nic Bogu nie odmówiła i nie opuszczała dobrowolnie najmniejszej sposobności, aby pod stopy Jezusowe rzucić jakiś kwiat ofiary lub wyrzeczenia.

Przeciwnym owocem ducha tego świata jest wstrętna względem Boga oziębłość. Nie ta, jaka nawiedza czasem dusze miłujące Boga, kiedy doznają oschłości na modlitwie, ale ta, która sprawia, że się nigdy prawie o Bogu nie myśli, czy to przy rannem wstaniu, czy przy kładzeniu się na spoczynek, czy przy posiłku lub jakiejkolwiek innej czynności, że się o Bogu nigdy nie wspo-

mina, ani się nie przeżegna, ani się nie modli, ani się Go o nic nie prosi, ani Mu się nie dziękuje, zajmując się ciągle samemi tylko marnościami świata, jakgdyby się nie było stworzeniem Boskiem.

Jakże wielkim jest skarbem ten owoc Ducha Świętego, który nas trzyma zdala od takiej oziębłości! Im bardziej zaś dusza poddaje się Jego działaniu, tem bardziej wzrasta w niej miłość dla Boga. Dochodzi wreszcie do tego, że jak człowiek zakochany żyje — można powiedzieć — przedmiotem swojej miłości, bo ciągle o nim myśli, często mówi i stale jest nim zajęty, to samo dzieje się i z miłośnikiem Bożym, którego łatwo można poznać wśród ludzi oziębłych i z mowy, i z zachowania się, i z samej nawet postawy.

2. Wesele.

Wieczne wesele jest właściwe naturze Boskiej, a sprawcą jego jest Duch Przenajświętszy, który, jako miłość, łączy ze sobą Ojca i Syna. Wesele to będzie również udziałem wszystkich błogosławionych, którzy cieszyć się będą z posiadania Boga w niebie. Ale i tu na ziemi daje się ono w pewnym stopniu odczuwać duszom wiernym, bo i one posiadają Boga, o ile złączone są z Nim miłością. Hymn kościelny nazywa Ducha Świętego „spoczynkiem w pracy, ochłodą w znoju, pociechą w strapieniu.“ Owocem Jego nie jest przeto owa lekkomyślna wesołość, jakiej się oddają ludzie światowi, ale radość wewnętrzna, pochodząca z przekonania, że się kocha Boga i że się jest od Niego kochanym, które to poczucie zupełnie zaspakaja człowieka.

Wesele to nie opuszczało SS. Męczenników nawet w czasie najsroższych tortur, a nieraz i na zewnątrz w radosnym śpiewie się objawiało. Jest ono także udziałem wszystkich dusz pobożnych. Do niego to właśnie zachęca Apostoł, wołając: „Weselcie się w Panu zawsze; jeszcze raz mówię, weselcie się“.

Co do św. Teresy, nie można jej sobie nawet wyobrazić bez uśmiechu, zdradzającego to wesele wewnętrzne, nawet pośród najwyższego stopnia cierpień.

Przeciwnym owocem ducha tego świata jest udręczenie wewnętrzne i smutek serca, jakiego doznają ludzie światowi, pomimo wszystkich swoich uciech, zabaw, śpiewów i tańców, w których zawsze na końcu niesmak, czczość i gorycz znajdują, bo tylko miłość Boża zdolna jest serca nasze nasycić i napełnić je weselem Ducha Świętego.

Nie idzie jednak za tem, aby wszelki smutek oznaczał nieobecność w sercu ducha miłości, boć i dusze miłujące Boga nieraz przechodzą ciężkie smutki, z samej obawy, czy Boga dostatecznie kochają. Jest więc i smutek, pochodzący z czystej miłości Bożej, a przeto mający jaknajdoskonalszą pobudkę. Ale jeżeli źródłem jego są niepowodzenia ziemskie, wtedy słusznie obawiać się należy, czy go nie podsuwa ten duch, który ciągnie nas bez ustanku do zamiłowania rzeczy doczesnych.

3. Pokój.

Niewzruszony pokój jest ciągłym stanem Boga, wskutek więc pobytu Ducha Świętego, udziela się i duszom wiernym, do czego bardzo sprzyja całe ich wewnętrzne usposobienie. Dusza taka nie czuje żadnego niepokoju sumienia, będąc w zgodzie z Bogiem; nie doznaje też niepokojów umysłu, wierząc, że bez woli Bożej nic się nie dzieje i że Bóg obraca wszystko człowiekowi na dobre. Nie traci ona pokoju w najcięższych nawet przeciwnościach i niebezpieczeństwach bo wie, że nic prawdziwie złego spotkać jej nie może.

Taką była, jak wiemy, św. Teresa, która w każdej okoliczności życia zachowywała się w rękach Boga, jak małe dziecię w objęciach matczynych, o nic innego się nie troszcząc, tylko aby w nich pozostawała zawsze.

Naodwrót, światowe osoby żyją w wiecznym niepokoju, przedewszystkiem z powodu udręczeń sumienia, pomimo, że starają się je zagłuszyć; powtóre — że wiecznie pragną, aby wszystko działo się według ich woli, a przeto w ciągłej są obawie, czy nie napotkają jakich przeciwności. Z tego powodu o wszystko się boją: o zdrowie, o powodzenie, o różne zamysły, o śmierć, nie mając tej żywej wiary, że Bóg wszystkiem najlepiej zarządza, ani ufności, że dobroć Jego myśli o ich potrzebach. O ile więc człowiek miłujący Boga spokojny jest o wszystko, o tyle ci, którzy kochają tylko siebie, sami dla siebie stają się udręczeniem.

Kto za życia światowego doznał takich właśnie udręczeń, a teraz po nawróceniu, kosztuje błogości niewzruszonego pokoju, ten tylko może należycie ocenić, jak wielkie zawiera on w sobie skarby. Któż nie zrozumie, że panuje on tylko tam, gdzie Duchowi Świętemu zostawiona jest wolność rządzenia? A mowa tu zarówno o pojedynczych duszach, jak i o całych społeczeństwach. Pokój to majestatyczny, niczem nie zakłócony, całkiem przeciwny tym zamieszaniom, które zwykł sprawiać on duch ciemności. Nie dość mu, że pierwsze zamieszanie zrobił w niebie; nie dość, że w królestwie jego, jak mówi Pismo święte, wieczne zamieszanie panuje, on ciągle i na świecie ustawiczne wznieca zamieszki, a w sercach swych niewolników ciągły rozbudza niepokój, będący nieodmienną i stałą cechą, po której działanie jego zawsze bywa poznawane.

4. Cierpliwość.

Cierpliwy jest Bóg w znoszeniu naszej nędzy i naszych grzechów, a uczucie to w pewnym stopniu spotyka się w duszach wiernych, objawiające się nie tylko w znoszeniu różnych cierpień i utrapień, ale w potężnym nałogu tej cnoty, który czyni człowieka jakby niecierpiętliwym. Przyjmuje on bowiem wszystko, jako z ręki Bożej, już to w duchu pokuty za swoje grzechy, już to dla odwdzięczenia się Panu Jezusowi za Jego straszną Mękę, z miłości ku nam podjętą, z którą łączy swoje maluczkie cierpienia, stając się przez to tak dalece nieczułym, że nigdy nie uważa nawet, aby coś cierpiał.

Cierpieć z miłości, nie móc żyć bez cierpienia, to było hasło św. Teresy od Dz. Jezus, która obawiała się nawet, czy się będzie mogła przyzwyczaić do nieba,. skoro tam nie będzie okazji do cierpienia.

Inny zupełnie owoc rodzi się z ducha świata, który na nic nie patrzy oczyma wiary, nie pamięta, że przeciwności pochodzą od Boga, ani myśli o pokucie za swoje grzechy, ani pragnie cierpieć z miłości, owszem, nie chce znać żadnego cierpienia, unosi się i gniewa na wszystko i na wszystkich, a nieraz gotów samego Boga o niesprawiedliwość obwiniać. Pochodzi to z zasad tego świata, który szczęście chce znaleźć w doczesności, nie oglądając się na życie przyszłe, dlatego drażni się, że zamiast szczęścia, spotykają go ciągle rzeczy przeciwne.

Jakże błogosławiony jest ten owoc Ducha Świętego, przez który jedynie możemy zapewnić sobie szczęście nawet doczesne, a znosząc cierpliwie rozliczne utrapienia, wysłużyć sobie w dodatku szczęśliwość wiekuistą! A jakże z drugiej strony godny politowania jest stan osób światowych, które i tak muszą cierpieć, a cierpieć bez żadnej pociechy, narażając się przytem na wieczne udręczenia!

5. Dobrotliwość.

Jak zły duch jest uosobieniem wszelakiej złośliwości, tak przeciwnie Duch święty uosabia łaskawość, a przebywając w sercu chrześcijanina, rodzi w niem owoc dobrotliwości. Dusza, przejęta tym owocem, jest łaskawą zawsze i dla wszystkich, można powiedzieć, że tchnie tą cnotą na wszystkie strony. Nikogo nie posądza, wszystkich ma za dobrych, każdego uniewinnia, o każdym dobrze mówi, radaby każdemu we wszystkiem dogodzić, każdemu się przysłużyć i ująć mu ciężaru; otacza szacunkiem wszystkich, choćby najniższych. Zdawałoby się, że przedstawia na sobie obraz Chrystusa; ale czyż może być inaczej w człowieku, w którym Duch święty długo przemieszkuje i sercem jego rządzi?

Przedstawmy sobie św. Teresę zadąsaną, krytykującą dokuczliwą, szorstką w obejściu, tak iż jej nowicjuszki czekać muszą na chwilę dobrego humoru, aby się do niej zbliżyć. Czyż taki obraz mógłby powstać w naszej imaginacji? A to jest właśnie owoc ducha światowego, ta powszechna i wciąż się objawiająca złośliwość, która przedewszystkiem dba tylko o siebie, a innych o tyle tylko znosi, o ile dogadzają miłości własnej, w przeciwnym razie uważa ich za nieprzyjaciół.

Człowiek przejęty owym duchem, nie łatwo przebacza, wynosi się nad innych, we wszystkiem upatruje strony ujemne. Rozmowy jego są najczęściej szarpaniem sławy bliźnich, nicowaniem ich postępków, dopatrywaniem jakichś wad w najświętszych nawet sprawach i posądzeniem wszystkich o złe intencje. A jakie przytem szykany, jakie docinki! Ale czyż może być inny owoc

ducha samolubstwa, który, można powiedzieć, rządzi teraz całym światem? Jeden tylko Duch święty mocen jest tę skażoną naturę ludzką przerobić i przejąć ją właściwym sobie duchem dobrotliwości.

6. Dobroć.

Mówiono o Panu Jezusie za ziemskiego życia Jego, że wszystko dobrze uczynił, istotną bowiem cechą wszystkich czynności Bożych jest zawsze dobroć, czyli brak jakichkolwiek stron ujemnych. Podobny owoc rodzi się w duszy, zostającej pod rządami Ducha świętego. A kiedyż człowiek jest dobry? Kiedy spełnia wszystko dobrze, co do niego należy, a więc, gdy zachowuje przykazania Boskie i kościelne, pilnuje obowiązków swojego stanu, zgadza się we wszystkiem z wolą Bożą i nikomu krzywdy nie czyni, strzegąc się wszelkiej obrazy Boskiej i ludzkiej.

Człowiek taki dba przytem o swoją duszę, a więc dobry jest nietylko dla Boga i bliźnich, lecz i dla samego siebie, a dobroć jego wyjawia się w tym stopniu, że jej nic nie można zarzucić, bo nietylko uczynki jego są dobre, ale i intencje zwrócone do Boga i wszystkie okoliczności, tak wybrane, aby nie psuły dobroci czynu.

Dla św. Teresy nie było rozróżnienia rzeczy małych od wielkich. Ona wszystko spełniała z największą dokładnością, choćby to był w oczach ludzkich drobiazg. Ale w służbie Bożej niema żadnych drobiazgów. Wszystko jest wielkie, co się dla wielkiego Boga i z Jego woli czyni, dlatego wszystko ma być czynione dobrze. Z takich maluczkich, ale dobrze spełnionych uczynków, składa się mała droga duchowego dziecięctwa.—

Jakże się przeciwstawia takiej dobroci owa złość, o której mówi Apostoł, że cały świat jest w niej zatopiony. Świat nietylko gardzi małemi rzeczami, ale nie uznaje żadnych praw, ani boskich, ani ludzkich, ani nawet nie pozwala dbać o duszę. Człowiek światowy zły jest dla Boga, zły dla bliźnich, zły wreszcie dla siebie. Wszystkie siedem grzechów głównych nad nim panują, a jak dobremu nic ważniejszego zarzucić nie można w jego uczynkach, tak jemu nic nie brakuje do wszechstronnej złości. Ale czyż będziemy się temu dziwić, wiedząc, jak skażoną mamy naturę i jak wszyscy jesteśmy skłonni do złego? Owszem, łatwo zrozumiemy, że tylko łaska Ducha świętego, przebywającego w sercach naszych, może wykrzesać tak zupełną doskonałość.

7. Nieskwapliwość.

Nieskwapliwość jest przymiotem właściwym Bogu, który nic popędliwie nie czyni, bo ma przed sobą do rozporządzenia całą wieczność. Podobne usposobienie obudza w duszy łaska Ducha świętego, którego działanie, choć silne i potężne, jest przytem rozważne, a nie porywcze, ani gwałtowne. Dusze takie działają zwykle bez pośpiechu, spokojnie i z rozwagą, wszelka bowiem ich czynność jest zjednoczona z Bogiem i odbyta w skupieniu, a wskutek tego jest owocna. Tą zasadą się rządząc, św. Franciszek Seraficki w regule swojej zaleca braciom, aby pracowali bez kwapienia się, nie wygaszając w sobie ducha pobożności, któremu chciał, aby wszystko było poddane. Kto wszystko pełni ze spokojem, o tym można powiedzieć, że Duch święty w nim działa.

I św. Teresa umiała czekać, umiała przerwać pisanie w połowie słowa, gdy ją dzwon wzywał na ćwiczenia, umiała zatrzymywać się od samego wieczora z zapisaniem wierszy, które sobie w ciągu dnia układała. Przedewszystkiem jednak okazywała się nieskwapliwą w postępowaniu z nowicjuszkami, czekając zawsze na dobrą okazję, aby im udzielić swoich upomnień. Wszystko co czyniła, było pod wpływem Ducha świętego. Nie uprzedzała Jego działania, ale dawała Mu sobą kierować.

Znaną jest owa porywczość, z jaką biorą się do wszyskiego ludzie światowi, którzy nie szukają w niczem woli Bożej, ale idą za własnem zachceniem, którzy nic nie rozpatrzą, nie przewidują, zwłaszcza z nadprzyrodzonego punktu widzenia, ale gonią za popędem namiętności, za jedyny cel mając, aby sobie dogodzić. Ciągła ruchliwość dzisiejszego świata daje nam dobry obraz tej skapliwości i pośpiechu. Nawet te wynalazki, jakie Opatrzność Boża pozwala nam stosować, używane są w tak nieoględny sposób, że okupuje się codziennemi ofiarami z życia ludzkiego, czasem przez odpowiednie środki możnaby łatwo zapobiec. A jakie są skutki z popędliwego obierania

stanu, przez co nieraz całe życie ludzkie goryczą jest zatrute!

Należałoby nam często powtarzać te słowa hymnu kościelnego[1]) aby Duch św. odpędził od nas ducha ciemności z jego podnieceniem, a natomiast obdarzył nas uspokojeniem, abyśmy, pod Jego kierunkiem wszystko czyniąc, uniknęli wszelkich rzeczy szkodliwych.

8. Cichość.

Duch Święty, przemieszkując w duszy, sprawia, że ona cała zebrana jest wewnątrz i cała zajęta życiem duchownem, a przeto mało nazewnątrz wylana. Nie chce być głośną u świata, ale ma upodobanie w samotności, gdzie łatwiej z Bogiem przestawać może. Wszystkie uczynki spełnia w ukryciu, przed obliczem samego Boga. Nie chce nikogo sobą zajmować, ustępuje każdemu i nie upomina się nigdy za sobą. Nie narzeka nawet w cierpieniach. Żyje na ziemi, jakby jej nie było, bo obcowanie z Bogiem całkowicie ją pochłania. Jest to ów przymiot którego sam Chrystus kazał się uczyć od siebie, a który stanowi cechę właściwą chrześcijanom.

Któż nie widzi, że takiem było właśnie życie Małej Karmelitanki, ukrytej za murami klasztornemi i żyjącej tylko dla podobania się Bogu? Cichość to piętno św. Teresy za zycia, tak jak po śmierci — wszechświatowa sława i rozgłos. Jeśli na kim, to na niej spełniło się jawnie błogosławieństwo obiecane cichym, że oni **posiądą ziemię.**

Zupełnie przeciwny jest duch tego świata. Tam wszystko lubią czynić z rozgłosem, o wszystkiem muszą ogłaszać w pismach, bo każdy chce, aby się nim zajmowano, wynosząc i ceniąc jego przymioty. Nie znajdziemy tam cichości ani w sercu, ani w pożyciu domowem, ani w sprawach publicznych, według tego, radzili Panu Jezusowi Jego krewni: „Jeżeli co czynisz, ukaż się światu". Krzykliwość świata jest tak wielka że zagłusza wszystko dobro, pełnione w cichości, a ludzie, oszołomieni tym hałasem, myślą że na świecie niema nic dobrego, tylko sama bezbożność i materjalizm. Ale przed Bogiem to tylko ma cenę, co się czyni w ukryciu dla Niego, i z powodu tych właśnie cichych uczynków utrzymuje Bóg i cały ten świat krzykliwy. Duch Swięty, który rządził Chrystusem i okazał światu Jego cichość, sam tylko, przez swoje przebywanie w duszach, może nas uczynić naśladowcami tej pięknej cnoty.

9. Wiara.

Między owocami Ducha Swiętego przytacza Apostoł i wiarę. Nie tą zapewne, jaką ma każdy katolik i bez której niema zbawienia, lecz wiarę żywą, która przedstawia duszy wszystkie tajemnice religji tak jasno, jakgdyby na nie patrzała, dając jej poznać całą ich wzniosłość i piękność. Wiara ta unosi ją ponad wszystk e rzeczy przemijające, a wszędzie i zawsze wskazuje jej obecnego Boga, w obliczu którego dusza żyje i postępuje, jakby już była mieszkańcem niebieskiej ojczyzny, przez co staje się nieczułą na rzeczy światowe.

Sw. Teresa, podobnie jak Sw. Alojzy, nie umiała nie myśleć o Bogu, nie potrafiła żyć inaczej, jak w Jego obecności i w ciągłem z Nim obcowaniu wewnętrznem. Przed każdym uczynkiem prawie bezwiednie zastanawiała się, tak jak Sw. Stanisław Kostka: Cóż mi to pomoże na wieczność?

Słusznie można powiedzieć, że jeśli wiara jest owocem Ducha Swiętego, to owocem ducha świata jest niewiara. Wie zły duch, jak Chrystusowi miłą jest ta cnota, jak stanowczo wymaga jej od swoich wyznawców, wszystkie więc wysiłki na to obraca, by ją w sercach ludzkich ciągle osłabiać, a w końcu zupełnie z nich wyrugować. I każdy o ile więcej do świata przylega, o tyle mniejszą ma cnotę wiary, o tyle bardziej jest rozdwojony sam w sobie, nie wiedząc, dokąd dąży i czego się ma trzymać. O jakże pożądany jest ten owoc wiary, którego Zbawiciel tak gorąco pragnął, wiedząc, że bez niego nie można ani Boga znać, ani podobać się Jemu!

Lecz gdy Apostoł umieszcza wiarę między ostatniemi owocami Ducha Swiętego, słusznie wnosić należy, iż nietyle miał na myśli tę wiarę, która jest ogólną postawą i fundamentem cnót, jak raczej *wierność*, która cechować powinna każdego prawego chrześcijanina i to we wszystkiem: wierność Bogu, wierność Kościołowi i ludziom; wierność w stosunkach z bliższymi i dalszymi, wierność w słowach i uczynkach, wierność

[1]) Hostem repellas etc

w spełnieniu obowiązków, wierność w obietnicach, zobowiązaniach i umowach, oraz wszelka sumienność poczciwość i szczerość.

Nasza Święta, jak była wierną Bogu, dowodzi tego jej postępowanie w ciągu roku pokus i ciemności we wierze. Czyniła wszystko tak samo, jak dawniej, kiedy opływała w światło niebieskie.

W stosunku do ludzi była również godną wiary, bo każde jej słowo tchnęło prostotą i szczerością, do tego stopnia, że przed śmiercią mogła sobie dać to świadectwo: „Wszystko co napisałam o sobie, o swojem pragnieniu cierpień, było najczystszą prawdą. W pamiętnikach swoich zostawiam całą moją duszę". —

Na świecie zaś wszystko oparte jest na kłamstwie, i obłudzie, na ciągłem udawaniu, na wzajemnem oszukiwaniu się, zwanem polityką, nawet w stosunkach rodzinnych, na różnych podstępach i intrygach, dalekich od prostoty i szczerości chrześcijańskiej, którą Duch prawdy serca swoich wiernych przyozdabia.

10. Skromność.

Gdy w czyim domu przebywa jaka zacna osoba, wszystko tam przybiera inną postać i z każdego ruchu wszystkich domowników, można się domyśleć jej obecności. Podobnie gdy Duch Swięty mieszka w duszy chrześcijanina, zmienia się powoli cała jego powierzchowność: wszystkie członki przybierają właściwy układ, a odrzuca się wszystko, coby mogło przeszkodzić obcowaniu z tym niebieskim Gościem, lub coby trąciło zbytnią swobodą i nieposzanowaniem. Wzrok powściąga się od patrzenia na rzeczy próżne, słuch odwraca się od ciekawych nowin, a w postawie, siedzeniu, chodzeniu, leżeniu i we wszystkich ruchach zachowuje się skromność, będąca tym sposobem jawnym owocem Ducha Swiętego. Pismo Boże zaleca, aby skromność nasza wiadoma była wszystkim ludziom. Rozumiał to dobrze S. Franciszek Seraficki, który nieraz przechodził skromnie z socjuszem po ulicach miasta, nazywając to kazaniem, co dobry ten przykład pobudza wszystkich do myślenia o Bogu.

Podobnem kazaniem było życie świętej Dzieweczki z Lisieux. Cała jej postać, jak ją widzimy na obrazach, tchnie tą skromnością, która oznamia przebywanie Ducha Sw. w duszy.

Potrzeba tu wspominać o głównem znamieniu osób światu oddanych? Tam wszystko jest nieskromnością: nieskromność w spojrzeniach, nieskromność w ubiorach, nieskromność w mowie, w ruchach, w zabawach, grach, śpiewach, tańcach, w myślach i sercach. Tam takie przechodzą się po ulicach, ale dla dania zgorszenia i pobudzenia do obrazy Bożej, a skromność bywa przedmiotem szyderstwa. Jest to jawny dowód prawdziwości słów Zbawiciela, że świat Ducha Bożego nie zna i owoców Jego nietylko mieć, ale ani pojąć nawet nie może.

11. Wstrzemięźliwość.

Bardzo naturalną jest rzeczą, iż Duch Święty, przebywając w duszy chrześcijanina, kieruje nim, aby wszystko spełniał według prawa Bożego i przykazania rozumu. Natomiast odwodzi go, żeby nie szedł za pożądliwością ani dogadzał zachceniom ciała, ale wszystkiego używał według prawdziwej potrzeby, tak w posiłku, jak w spoczynku i we wszelkich innych rzeczach. Stąd rodzi się w duszy owoc wstrzemięźliwości, który doprowadzał Świętych do nadzwyczajnych pokut, jakie przy łasce Bożej bez trudu spełniali, pomagając tem sobie do postępu w cnotach i do zjednoczenia z Bogiem.

Jeśli św. Teresa dla swojej słabej kompleksji nie mogła dojść do takiego stopnia umartwienia zewnętrznego, to jednak zawsze trzymała się najskromniejszych granic w zaopatrywaniu swoich potrzeb, kierując się ponadto głosem posłuszeństwa. Za to nie stawiała sobie żadnej folgi w umartwieniu wewnętrznem, krzyżując na każdem kroku swoją wolę, zachcenia, że nie mówimy już o kaprysach.

Zupełnie przeciwne postępują słudzy świata, pobudzani do zadowalania wszystkich swoich zachceń zmysłowych, aż do popełnienia nadużyć. Duch świata popycha ich do używania rozkoszy w pokarmach i napojach, oraz do przesadnych wygód i wszelkich niewstrzemięźliwości, które często przywodzą do chorób i śmierć przyspieszają; lecz i to jednak nie odwodzi wielu od złegó. Jednem słowem duch świata pobudza swoich służalców, aby żyli, jak zwie-

rzęta i innej też przyszłości im nie rokuje, nie pozwalając im myśleć o zdaniu sprawy przed Bogiem.

Obok takiego rozpuszczenia, jakże pięknie wygląda owoc wstrzemięźliwości Ducha Świętego, jaśniejący w Jego żywych przybytkach!

12. Czystość.

Czyż można przypuścić, aby Duch Boży mieszkał w ciele grzechowi oddanemu i nie zrodził w niem owocu wszelakiej czystości. On jest ogniem palącym i wszystko oczyszczającym. Oczyszcza naprzód duszę od wszelkiej skazy grzechu, oczyszcza serce od nieczystych intencji i nieporządnych przywiązań, oczyszcza umysł od wszelkich złych myśli i obrazów, oczyszcza ciało od wszelkiej pożądliwości i, jak się wyraża św. Paweł sposobi duszę wybraną na czystą oblubienicę Niebieskiemu Oblubieńcowi. Było to zawsze znakiem dusz świętych, że w najwyższym stopniu przestrzegały czystości, pamiętając, że nic nieczystego nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego.

O Św. Teresie można śmiało przypuszczać, że Pan Bóg ją uchronił nawet od walki z pokusami przeciwnemi cnocie anielskiej. Pomimo to walczyła ona zwycięsko ze swem sercem, widząc niebezpieczeństwo nawet w zbyt częstem a niekoniecznem nawiedzaniu przełożonej, do której ją ciągnęło przywiązanie dobrego dziecka. Również bardzo jasno występuje ta cnota w stosunku do jednej z sióstr zakonnych, mającej skłonność do przywiązań, a którą św. Teresa swoim taktem i roztropnością na dobrą drogę wprowadziła.

Nietylko ciało, ale duszę swą i serce chciała mieć niepodzielnie tylko dla Boskiego Oblubieńca: to samo starała się wyrabiać w nowicjuszkach.

Nie dbają o to bynajmniej ludzie światowi, przeciwnie widzimy, że nieczystość wala cały świat od dziecka aż do starca, że zawsze powtarzają się w nim do pewnego stopnia występki onych miast upadłych i że przez ten grzech Książę tego świata najwięcej dusz ściąga do piekła. Bądźmyż wdzięczni Duchowi Świętemu, że swoją obecnością sprawia w nas to, czegobyśmy sami nigdy nie mogli dokonać i że przedstawia nam takie wspaniałe wzory prześlicznej czystości w swoich Świętych, pobudzając nas do naśladowania ich, abyśmy mogli już tu na ziemi dostąpić skutków tej obietnicy Chrystusowej: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“

X.

O stowarzyszeniach i książkach teozoficznych.

(Odpowiedź przyjaciółkom.)

W rozmowie naszej, drogie panie, ujawniły się zasadnicze dwie sprawy:

1) Czy ze stanowiska kościelnego wolno należeć do stowarzyszeń teozoficznych?

2) Czy bez specjalnego upoważnienia władzy duchownej, wolno każdemu czytać i studjować dzieła innowiercze?

Z tych dwóch pytań naturalnie wypływają inne, a mianowicie:

1) Czy teozofja nie jest sekciarstwem?

2) Czy zakaz czytania dzieł innowierczych powstrzymuje i przekreśla wolność ducha?

Choć niewyszkolona w argumentacji teologicznej, ani wprawna w dyskutowanie, sprobuję jednak wyjaśnień wspartych, na prostej logice wiary i na posłuszeństwie Kościołowi katolickiemu.

Że teozofja jest sekciarstwem, o tem wypowiedział się Kościół w dekrecie Stolicy Apostolskiej. Dekret ów, przez Papieża Benedykta XV wydany brzmi:

„Zwrócić należy uwagę, że teozofja jest śmiertelnym wrogiem Chrześcijaństwa, a specjalnie katolicyzmu, choć niby głosi tolerancję dla wszystkich religji. Twórcy teozofji, by przyciągnąć adeptów w Europie, złagodzili poza Indjami charakter swej nauki“.

Tyle z dekretów Kościoła. Najpopularniejsze broszurki mówią, że teozofja jest znajomością Boga i rzeczy Boskich, zaczerpniętą nie na drodze teoretycznego rozwijania prawd objawionych, lecz przez ekstazyjny, bezpośredni związek duszy z Bogiem.

Zasadnicze, ogólne znane punkty katechizmu teozoficznego podaję spółrzędnie z najkrótszą na nie odpowiedzią.

1.) Oczekiwanie przyjścia Mesjasza na długo przed sądem ostatecznym. Jeżeli teozofja dopiero pierwszego zjawienia się Mesjasza oczekuje, to przekreśla Bóstwo Chrystusowe, Wcielenie, Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej. Jeżeli czeka powtórnego przyjścia Jezusowego na szczęśliwe panowanie na ziemi, to jednoczy się z całą grupą Chiljazmu, a więc: millenistów, anabaptystów, kwietystów,, pietystów i gnostyków, czyli kacerzy, za takich przez Rzym uznanych.

2.) Teorja reinkarnacji, metampsychosy etc, jest teorją przesuwania sumy zdobyczy etyczno—intelektualnych z jednego stadjum wcielenia w drugie, a wyklucza istnienie czyśca pozaziemskiego i piekła.

W ten sposób kłam zadaje słowom Chrystusowym: „Nic zmazanego nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego“, oraz tym drugim: „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego“. (Mat. 25. 41)

W ten sposób ze świadomego i odpowiedzialnego członka Ciała Chrystusowego, czyni nauka teozoficzna twór nieodpowiedzialny, osiągający swoją doskonałość w szeregu powtarzających się istnień swoich na ziemi.

3.) Najświętsza Marja Panna jest zwykłą kobietą matką Chrystusa Człowieka, wbrew dogmatowi o Niepokalanem Poczęciu, wbrew księgom starego testamentu, wbrew prorokom, wbrew ewangelji i wbrew opinji Kościoła od najdawniejszych czasów.

4.) Komunja św. jest tylko symbolem Ciała i Krwi Pańskiej. — Tyle wystarczy, aby zrozumieć, że teozofja godzi w samą istotę katolicyzmu, co znajduje potwierdzenie w miesięczniku „La lumiére massonite“ (Wrzesień i Październik 1912 r.) że teozofowie wtajemniczeni stają się automatycznie członkami lóż masońskich. Powyższe pismo cytuje, że Anna Besant (następczyni Bławatsky'ej, która teozofję stworzyła) piastuje równocześnie wysoką godność siostry 33-go stopnia w loży masońskiej i jest inspektorką i wiceprezydentką rady lóż masońskich amerykańskich.

U nas w Polsce pokutuje, zwłaszcza śród kobiet, przekonanie, że można być katoliczką — teozofką, a przecież dość chyba powyższych kilku argumentów, by zrozumieć, że takie skojarzenie jest niedorzeczne, bo wyklucza się wzajem absolutnie.

Katolicyzm jest religją, przez Boga objawioną, a jego zasady interpretować może wyłącznie Kościół, którego, wedle obietnicy Chrystusowej, żadne moce nie przemogą.

Teozofja jest konglomeratem buddyzmu, judaizmu, staroindyjskich wywodów filozoficznych i Chrystjanizmu. Jest zlepkiem ludzkim, zmiennym wedle czasu i położenia geograficznego, bo inna była za czasów Bławatskiej i Olcotta w Indjach, inna na gruncie Anglji — inna w Ameryce, pod kierunkiem Anny Besant, a jeszcze inna, gdy ją kacerskie umysły przemycają do Polski.

Słyszałam kilkakrotnie o wypadkach zgody spowiedników na należenie do stowarzyszeń teozoficznych. Myślę, że tu zachodzi jakieś zasadnicze nieporozumienie. Albo kapłan nie dobrze zrozumiał w szepcie spowiednym i wziął nazwę „teozoficzne“ za „filozoficzne“, bo w brzmieniu podobne. Albo nie dosyć obeznany z ruchem sekciarskim, zaskoczony pytaniem, przyjął owe stowarzyszenie za coś równoznacznego z kółkiem wiedzy religijnej. Albo w lęku, by nie rzucić duszy na pastwę herezji, ufa, że konfesjonał wypleni powoli tumanne zło, nieświadomie popełniane, bo wie, że w takich przygodnych grupach, członkowie nie należą do „wtajemniczonych“. Modli się sam gorąco za tą biedną duszę i błaga, by Sakrament Komunji św. mgły rozwiał, słońcem prawdy rozgrzał i. . . . rozgrzesza.

Albo spowiednik jasno zdaje sobie sprawę, że choć penitentka chodzi do teozofów, to głęboko wierzy w dogmaty katolickie, i woli utwierdzać ją w wierze, niż wdawać się w dyskusję tam, gdzie wyczuwa umysłowość słabą.

Albo wreszcie penitentka „nie pytała", czy może należeć do stow. teozof., tylko „mówiła" że do niego należy. Kapłan przyjął to za świadome wyznanie grzechu i rozgrzeszył ją, spokojny, że o dalszem należeniu nawet mowy niema.

Po za temi kategorjami wrzekomych przyzwoleń, nie wyobrażam sobie innych.

Nie rzadkie bywa powiedzenie: „Z niewiary teozofja przyprowadziła mnie do Boga".

Zupełnie wierzę, bo wiem jak różne są szlaki Boże.

Znane są wypadki, że śmierć ukochanej osoby czyni przewrót w duszy, że przypadkowe wejście na odczyt bezwyznaniowca, pragnącego słowami zabić nawet pojęcie Boga — właśnie Boga w duszy objawia; że morderstwo, przez jednego człowieka rodziny dokonane, całą rodzinę nawraca. Sprobujmy to sobie zobrazować.

Runął mój gmach wiary. Może słaby był i roztrzaskały go huragany, bo oporu nie stawiał. Może umysł niepokorny rozsadził go minami, jakie sam podłożył. Może gmach niepielęgnowany zmurszał, zetlał i niewiadomo kiedy się rozsypał. Tak czy owak, jestem bez dachu nad głową — ale życie moje, jak dzień letni szczęśliwe.

Usypiam pod drzewem powodzeń, na ławce wygody — nawet nie wiem, żem bezdomna. Nadchodzi słota i wichr i ziąb... Ja niemam domu... Cierpię. Już zapomniałam, że choć runęła chata moja, dom Ojca Przedwiecznego — Kościół trwa.... Nie mam gdzie iść.. Wlokę się udręczona.,.. Ciemno... Nagle przedemną otwarte gościnnie wrota — jasno — ciepło — miło! Jakieś dobre ręce wyciągają się ku mnie. Ktoś mówi o Bogu. Mam uczucie, że to jest właśnie ten dom mój — że z gruzów powstał — jakby inaczej umeblowany i inny w nim rozkład, ale przecie mój. Niema w nim Monstrancji, z której Bóg Człowiek między ludzi schodzi. Zobaczyć, jak się Jego dzieciom powodzi. Niema białej statuy Niepokalanej Pani, dla której w maju kiedyś wiłam wianki. Niema krucyfiksu ze sczerniałą postacią Chrystusa Ukrzyżowanego, co za mnie cierpiał zelżywość, ubóstwo, ból i śmierć. Niema... ale w tym stanie mego ducha, to są szczegóły a grunt: Ojciec jest. Jużem ani samotna, ani bezdomna — bo mi się objawił Duch Boży.

Co dalej?

Właściwie jedno. Wyjść z podzięką na ustach i wejść opodal do katolickiego Kościoła. Wejść już pokornie i świadomie, że tamto przypadkowe schronienie nie jest żadną oficyną dworu Pańskiego, ale werbunkową budką.

Pocóż mi partyzancka grupka, gdy mam prawo i obowiązek zaciągnąć się do hufców regularnych? Na co mi tkwić na żołdzie utopistów, gdy mogę jeść ojcowski chleb, bylem wróciła, jak dziecko żałujące i pokorne? W ramiona mnie weźmie Ojciec i ucałuje, i pierścień da, i szaty godowe i na ucztę weźmie, i radować mi się będzie.

Mówi się często:

— Zbiło mnie życie i przywaliło krzyżami. —

To nie zbiło życie, lecz własna oziębłość, lenistwo duchowe, żadność. One sprowadziły zło, albo nie ustosunkowały pokornie do dopustów Pańskich. „Chwalca Boży w duchu i prawdzie" podsuwa barki swoje pod krzyż i bierze zeń moc i radość. Bóg jest sędzią karzącym, ale i najgoręcej miłującym dawcą bólu, bo sam tak miłował cierpienie, że Go psalmista zowie „mężem boleści". Biada nam, gdy uciekając od Sędziego Sprawiedliwości, nie szukamy ratunku u Ojca, który kocha i miłosierdzie czynić pragnie — u Matki zawsze do orędownictwa gotowej!

Biada nam, gdy cierpimy sami — gdy się Pan z nami nie smuci, choć za nas umarł na krzyżu!

Biada nam, gdy nie wzywamy wiernie, gdy Bogu nieustannego nie czynimy gwałtu! Wszak zasadą teologiczną jest, że Stwórca ma jakoby w pogotowiu wszystką łaskę, dary i pomoc dla zbawienia naszego potrzebne i na prośbę naszą czeka. Prośmy.

Teozofja nie uleczy. Tyle właśnie usunie objawów chorobowych, ile ich usuwa morfina, ale nie wróci zdrowia, ani tężyzny duchowej, które tylko w Kościele katolickim złożył Bóg wszechmogący przez Syna Swego Jezusa Chrystusa, a których strzeże Duch święty i opieka Królowej niebieskiej.

—o—

Sciśle z powyższym tematem łączy się drugi: Czy wolno bez specjalnych wskazań i bez upoważnienia kapłańskiego stu-

djować i czytać dzieła innowiercze? Z punktu widzenia elementarnej logiki chrześcijańskiej — nie. Argumentacja arcyprosta tkwi w rozważeniu: 1º Jaki z tego pożytek? 2º Jakie niebezpieczeństwo?

A więc: Czy czytając, powiększam w sobie miłość Boga? Czy szerzę Jego chwałę? Czy pogłębiam obowiązującą mnie wiedzę katolicką? Czy spełniam w ten sposób wolę Bożą? Czy buduję w sobie pokój wewnętrzny? Czy służę miłości bliźniego i pomnażam mój skarbczyk duchowy?

Nie — nie i na całej linji — nie.

A więc na co mi to i dlaczego to robię?

Dlaczego, zamiast służyć Bogu, właściwie posługuję się Bogiem, abym służyła sobie: mojej ciekawości, mojemu poszukiwaniu wrażeń, pragnieniu nowości i temu czemuś, co jest specyfizyczne dla natur kobiecych, a co nazywam pożądaniem, aby dusza była jako harfa rozedrgana, a co może należałoby nazwać rozkoszą hyperwrażliwości?

Katechizm katolicki jest otwarty. Żąda ciągłego zmagania się i ciągłej ze sobą walki. Jest prosty i jasny. Wyklucza wszelkie osobiste spekulacje i marzycielstwo. Teozofja, zwłaszcza dla początkujących adeptów preparowana, ma mglisto-poetyczne kwiatki; miłe i ładne pozornie.

Szczęście katolickie, słodkość, wesele, lekkość jarzma Chrystusowego zdobywa się pracą ciężką, zawsze świadomą, że „bezinteresowne szerzenie Chwały Bożej, dominować powinno nad interesownem poszukiwaniem własnego szczęścia".

Gdy czytam Ewangelję, pisma św. Augustyna, św. Teresy, św. Ignacego i t. d. to wiem, że szukam Boga. Gdy biorę w rękę Bławatską, Olcotta, Arnold'a, Schure'go, to zatajam przed sobą, że tylko siebie samej poszukuję.

Wiem, że według słów św. Łukasza (18. I) „Trzeba się zawsze modlić i nie ustawać", — a modlitwę zawiera w sobie każdy czyn, świadomie Boga chwalący. Nie chwali Go napewne to, co jego prawdom objawionym przeczy.

Chrystus rzekł: „Chcę, aby gdziem ja jest, i Oni byli ze mną, aby oglądali Chwałę moją, którąś mi dał". (Jan XVII. 24.)

Czy mogę rozsądnie myśleć, że via teozofja, czyli przez trujące opary buddystyczno-judajskie, z mirażem chrześcijańskim zmieszane, trwać będę z Jezusem Chrystusem, którego obecność eucharystyczna jest tą nauką zaprzeczona?

Wiem, że Kościół daje błogosławieństwo, nawet poświęca osobnemi modłami wszystko, co człowiekowi do przyrodzonego życia na każdy dzień potrzebne. Nie błogosławi przecież ksiąg Lutrów, Zwinglich, teozofów, boć one nie są posiadające dobrą woń Chrystusową, jak mówi św. Paweł w liście do Koryntjan.

Święta ciekawość rzeczy Bożych jest wskazana, jako źródło odrodzenia duchowego. Niestety, świętej ciekawości mało bardzo być musi, skoro na ogół tak niski jest stopień wyszkolenia religijnego. Przyznać się do tego musimy, że mało nas interesują nawet przystępne wykłady teologji, że nie szukamy płomiennych kartek Faber'a, głębin Augustynowych, filozofji Tomasza, ascezy Św. Teresy i Św. Jana od Krzyża, nawet anielskich przeżyć św. Tereni od Dzieciątka Jezus, lub męczeńskich kart Bł. Andrzeja Boboli. My właściwie niewiele wiemy o modlitwie i jej stopniach, o medytacji, odpustach, życiu wewnętrznem. My nie znamy życiorysów Świętych, nawet własnych polskich, my żyjemy w zupełnej ignorancji, co się tyczy świątobliwych Polaków i Polek, — my dlatego nie dbamy o starania kanonizacyjne, jakby nam nie chodziło wcale o wyniesienie na ołtarze naszych narodowych patronów i patronek.

Nam się zbyt często zdaje, ze to dobre dla zakonnic i dla pogardliwie traktowanego tercjarstwa, a nie dla kobiet w świecie żyjących

Aż dziw, że cud katolicyzmu, tak nam przecież bliski interesuje, nas niewiele, a teozofja, importowana z Indji, przez zamerykanizowaną moskiewkę tak wielki ma popyt i urok.

Spotkałam się z powiedzeniem: „Nie może być zakazu czytania! Wszystko mi czytać wolno, co czytać chcę, bo duch jest wolny, bo Kościół sam i w tej dziedzinie wolną wolę uznaje, skoro żąda rozumowego pojmowania wiary".

Tak — niezaprzeczenie wolną wolę mam. Wolno mi wybierać dobro, lub zło — ale wolność wyboru, zła w dobro nie przemieni. Dał mi Pan wolność wyboru środków

uświęcenia mego i dał mi wolność wyboru środków niszczenia. Mogę iść pokorna za Chrystusem po drodze Kalwaryjskiej — mogę błąkać się sennie po haszczach i rozłogach zachwaszczonych zielskiem wymysłu ludzkiego. Mogę rozumem poznawać, a wolą brać lub odrzucać — mogę dla poznania nawet spojrzeć w przepaść — ale... przepaści wysoczyzną nie nazwę, ani próbować będę zejścia na jej dno, bo wiem, że mi tam niebezpieczeństwo grozi szkody, a nawet śmierci duchowej.

Samokrytycyzm nie pozwala mi uważać się ani za dostatecznie wyszkoloną, bym zawsze na argument, argumentem odparła, — ani za dość silną, bym zawsze każdej pokusie czoło stawiła.

Biorę do ręki lekturę wybraną, przez Kościół aprobowaną, a więc pewną. Czynię to z celem kształcącym duszę czy umysł dla świadomych i zamierzonych rezultatów, albo dla godziwej rozrywki do żadnej z tych kategorji zaliczyć nie mogę ani dzieł teozoficznych ani żadnych innych spekulacyjnych i innowierczych. Następstwem rozumowej poznawalności, która jest darem i łaską Bożą powinien być akt woli wybrania Ciebie Chryste prawdziwy Boże i prawdziwy Człowiecze Któryś sam Jeden jest Droga i Prawda i Żywot.

Z przywileju wolnego ducha wybierajmy objawioną i poznaną Prawdę Twą. Niech Matka Twoja i nasza raczy nas prowadzić drogami objawienia Twego. Do serc stworzeń Twych zstępuj w Sakramencie Ciała i Krwi Twojej, abyś nam żywot swój dał.

Tak nam Ojcze Wszechmogący dopomóż i Ty Duchu Święty Któryś Jest Jednem Tchnieniem Obydwóch.

Teresa Lubińska.

Filozofja życia św Teresy od Dz. Jezus.

Obok cnoty miłości, najbardziej rzucającą się w oczy cechą, charakteru św. Teresy z Lisieux, jest cnota pokory i skromności. Jak nić czerwona, przewija się ta niezwykła cecha w pamiętnikach tej Swiętej, kreślącej swoje życie, na życzenie i z polecenia przełożonej klasztoru. Gdziekolwiek wspomina o swoim dobrym uczynku lub wznioślejszej swej myśli, zawsze zasługę tego iprzypisuje P. Boga a nigdy sobie samej. Mówiąc o wyrzeczeniu się szczęścia i uciech doczesnych, tak pisze o sobie: „Pan Jezus znał zbyt dobrze słabość moją, by ją wystawiać na pokusę; bezwątpienia, byłabym spłonęła do szczętu w tem ułudnem świetle, ale ono nie zabłysło oczom moim... Gdzie moja zasługa, że nie przywiązałam się do owych uczuć znikomych? Miłosierdziu Bożemu jedynie to zawdzięczam. Wyznaję, że bez pomocy z nieba, byłabym mogła upaść tak nisko, jak św. Magdalena..."

Aby zostać oblubienicą Jezusową, jak się sama wyraża św. Teresa, „umartwiała się, przełamując wolę, powstrzymując żywsze, ostrzejsze słowa, i przez czas oczekiwania na przyjęcie do zakonu, *wzrastała w pokorze*, zdaniu się na wolę P. Boga i w innych cnotach."

Kiedy w zakonie powierzono Św. Teresie prowadzenie nowicjatu, spełniła swój obowiązek znakomicie, a pisząc o tem, tak się wyraża:

„Poznałam odrazu, że badać tajniki duszy drogich sióstr, kształcić ich serca, było to zadanie, przewyższające o wiele słabe me siły, więc ukryłam się, coprędzej w Sercu Zbawiciela i wołałam do Pana: Ty wiesz o Boże, żem zbyt nędzną i małą, aby wyżywić Twe dzieci; jeśli chcesz przezemnie dać im, co dla każde potrzebnej, racz mą rękę Twoimi napełnić dary; a ja... rozdzielać je będę duszom, które do mnie przyjdą... I nie będę się z tego wywyższała, wiedząc, że mają tę strawę duchową nie odemnie, ale od Ciebie samego".

Widzimy, że św. Teresa pojmowała swoje stanowisko i zadanie przełożonej nowicjatu poważnie, a równocześnie z całą skromnością i pokorą. Stanowisko było istotnie bardzo odpowiedzialne i szczytne, podobnie jak powołanie każdego pedagoga, nauczyciela i przełożonego. Na tych stanowiskach powinno się wiedzieć, czego uczyć i jak uczyć. Nietylko winno się opanować sam przedmiot nauki, ale znać i zastosować najlepszą metodę nauczania i postępowania z bliźnimi.

Św. Teresa zdawała sobie z tego znakomicie sprawę i po mistrzowsku obowiązek spełniała, o czem tak sama pisze: „Poznałam, że chociaż wszystkie dusze przez te same mniej więcej przechodzą walki, to przecież jedne od drugich niezmiernie się różnią; należy zatem prowadzić i pociągać każdą inaczej. Z niektóremi ja sama się upokarzam ... wobec innych pokora byłaby słabością“.

W tej pokorze i w tym światopoglądzie św. Teresy, pojmującej iż sama ze siebie nic uczynić nie może, a ufając Bogu, wszystkiego dokona, mieści się cała głębia filozofji. Druga połowa XIX go wieku wykazuje w dziedzinie filozofji ogromne bałwochwalstwo rozumu ludzkiego, przeciwstawiając mu jako poniżenie, uznanie swojej niskości wobec Boga. Naturalizm, jako bunt rozumu, opanowanego przez namiętności, przeciw prawu Bożemu, objawionemu w Starym i Nowym Zakonie, chce uszczęśliwić ludzkość bez Boga, bez religji objawionej i bez środków nadprzyrodzonych, za pomocą jedynie przyrodzonego światła rozumu i przyrodzonej siły woli.

Do jakich to doprowadza konsekwencyi, widzimy naocznie u naszych sąsiadów ze Wschodu. W imię jakichś ideałów czysto ludzkich, wyrzucono naukę i wiarę w Boga z wychowania młodzieży, ze szkoły, urzędów i rodziny, i w najkrótszym czasie doczekano się strasznych owoców, z tragicznymi wprost skutkami. Miljony młodzieży bezdomnej, pozbawionej wszelkich ideałów i miłości Boga i Ojczyzny, to zastępy zbrodniarzy, mających być kiedyś podwaliną przyszłego społeczeństwa. Na takiej podwalinie oparty, naród staje się zatrutym i musi prędzej czy później runąć, o ile Bóg się nie zlituje i nie ześle mu oświecenia i zbawienia w jakiejś formie, przez odrodzenie wewnętrzne.

Tej filozofji naturalistycznej, która od czasu rewolucji francuskiej postawiła na ołtarzu zamiast Boga, rozum ludzki — przeciwstawia św. Teresa od Dz. J. w swoich czynach i słowach, nacechowanych idealną pokorą — nową filozofję, tak bardzo potrzebną w czasach obecnych. Nie jest to filozofja nowa, bo obejmuje ona zasady nauki Chrystusa Pana od 20 wieków głoszone i do życia codziennego w sposób najprostszy zastosowane, ale przez to dostępne i osiągalne przez każdego. Św. Teresa mówi o sobie, że postępuje tak, jak każda dusza działać zdolna, t. zn. że każdy człowiek, bez względu na wykształcenie, może i powinien Ją naśladować. —

Zwłaszcza w naszych obecnych czasach widzimy, jak bardzo pokora i skromność stała się cnotą rzadką, a tem samem bardziej pożądaną.

Zastanawiając się i omawiając różne objawy dzisiejszego życia zbiorowego, skarżymy się i ubolewamy powszechnie nad zarozumiałością bądź jednostek kierowniczych, nie chcących uznać rad i życzeń bliźnich, bądź całych odłamów i partji społeczeństwa, nie chcących uznać dobra całego kraju, lecz przenoszących dobro partji ponad dobro Ojczyzny. Jakżeż inaczej wyglądałoby nasze życie publiczne, gdyby w miejsce dotychczasowej pychy, zapanowała pokora i prostota filozofji św. Teresy z Lisieux. Niech każdy z osobna wyrzeknie się zarozumiałości i spełnia swe obowiązki codzienne w sposób najprostszy, ufając nie sobie ale Bogu, lecz niech spełnia je doskonale, a całość złoży się sama.

Św. Teresa wiedziała, że ufając w P. Bogu t. zn. prosząc Go o pomoc i radę, spełni swoje obowiązki najlepiej; dążyła jedynie do coraz ściślejszego połączenia swej duszy z Bogiem, wiedząc, że wtedy wszystko inne będzie Jej przydane. I nigdy ufność moja (tak pisze o sobie) nie była zawiedzioną; dłoń swoją zawsze miała pełną strawy duchowej dla dobra sióstr“.

Chciejmy ten sposób myślenia i tę pokorę św. Teresy zastosować w naszem życiu codziennem, a przekonamy się, jak wiele dobrego wypłynie stąd dla naszego otoczenia i bliźnich i jak wiele zadowolenia własnego tą drogą zyskamy.

Gdyby ta metoda skromności i pokory była zastosowaną tak w życiu prywatnem jak i publicznem przez nasze rządy, których członkowie, tj. ministrowie, powinniby zasięgać nieraz rady i opinji kół interesowanych społeczeństwa, to skutki zastosowania tej skromności odczulibyśmy natychmiast w sposób najkorzystniejszy i błogi. Rządy uniknęłyby tak częstych błędów, w które wpadają, przez brak styczności z o-

gółem interesowanych zaś, życzenia tych ostatnich doznałyby uwzględnienia.

W miejsce dotychczasowych zawodów i narzekań, zaczęłaby się wreszcie era zadowolenia i pomyślności. Do tego jednak potrzeba, ażeby w miejsce zakorzenionej u nas zarozumiałości i pychy, zechciał każdy z nas stosować pokorę i skromność św. Teresy, która o sobie powiedziała:

„Gdybym była zaufała nie sobie, ale własnym siłom, pewna jestem, że wkrótce byłabym się okazała niezdolną do pełnienia powierzonego mi urzędu“.

Dr. A. H.

Misja miłości św. Teresy od Dziec. Jezus.

„Wstąpiłam do Karmelu głównie dlatego, by modlić się za Kapłanów”. Oto orjentacja całego życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Nie będzie w niem dnia, w którymby nasza Święta nie myślała o Kapłaństwie Chrystusa Pana i o poświęconych przezeń sługach Jego i zastępcach. „Nie jest naszem powołaniem iść żąć na łanach Ojca rodziny”, pisze w jednym z listów do siostry swej, Celiny. „Posłannictwo nasze jest poniekąd jeszcze wznioślejsze. Oto słowa Boskiego Mistrza: Podnieście oczy i patrzcie, jak wiele w niebie miejsc próżnych. Do was należy zapełnić je. Proście mię o robotników do żniwa, a poślę ich. . . Czekam tylko na modlitwę i westchnienia serca waszego”. — „A skoro naszą jest misją — dodaje Święta — przysparzanie pracowników ewangelicznych, mających zbawić tysiące dusz, których staniemy się matkami, to nie mamy powodu zazdrościć Kapłanom Pańskim”.

Tą myślą ożywiona, stanie się św. Teresa od Dz. Jez. pomocnicą kapłanów i współpracownicą w ich dziele zbawiania i uświęcania dusz.

Żarliwa miłość Eucharystji i Kościoła, pobudzająca ją do szukania cierpień, do wielkodusznych ofiar, wprowadza ją i dozwala wniknąć głęboko w uczucia i usposobienie Jezusa — Ofiary, co więcej, w duszę Jezusa — Kapłana.

Wiedziała o tem dobrze święta Karmelitanka, że, wraz ze wszystkimi chrześcijanami, uczestniczy w królewskiem Kapłaństwie Chrystusowem, lecz jej to nie zadowalało. Czując w sobie powołanie kapłańskie, wołała w świętem uniesieniu: „O z jakąż miłością nosiłabym Cię, Jezu, na mych rękach, sprowadziwszy Cię głosem mym z nieba! Z jakąż radością dałabym Cię duszom!

Ubolewa nad tem wielce, że niedostępną jest dla niej łaska kapłaństwa i jego sakramentalny charakter. Będzie to jej stałem cierpieniem i nieukojonym przez życie całe żalem. W całej naiwności wyznaje, że szczęśliwą jest, umierając w 24-tym roku życia, bo przed dojściem do tych lat, naogół nie wyświęca się kapłanów. I z całą świętą i niewinną śmiałością wyobraża sobie, że ci, którzy na ziemi pragnęli kapłaństwa, cieszyć się będą w niebie jego przywilejami.

Nie mogąc zaspokoić pragnień swych w całej pełni i rozciągłości, znajdzie dla nich kapłańska dusza św. Teresy wyraz i ujście w duchowem wspieraniu sług Chrystusowych i w modlitwie o ich rozmnożenie i uświęcenie. Oblubienica Pańska rozumie i odczuwa całą głębią i subtelnością duszy, czem jest kapłaństwo święte w myśli, sercu i zamierzeniach Najwyższego i Wiecznego Kapłana; czem ono jest w Kościele św., tak w jego zewnętrznym ustroju, jak i wewnętrznem życiu. Przejmuje ją przeto myśl, iż wszyscy chrześcijanie — katolicy, a w szczególności dusze Bogu poświęcone, mają obowiązek udzielania pomocy nadprzyrodzonej swym przewodnikom i pasterzom duchownym.

Błaga tedy nasza Święta o liczne zastępy kapłanów, którzyby nawracali dusze: **„O tak, Panie, dusz nam potrzeba, dusz apostołów i męczenników, abyśmy przez nie miłością Twą rozpalali mnogą rzeszę grzeszników“.**

Przejęta wielkością i odpowiedzialnością powołania kapłańskiego, zwierza się przed swą najbliższą powiernicą ze smutku i pra-

gnienia, przepełniającego jej duszę: **„Wzniosła godność kapłańska wywyższa ich ponad aniołów. . . . Dusze ich winne być przejrzystsze od kryształu; módlmy się i cierpmy za nich! Ty rozumiesz ten krzyk mego serca”.** Młodziutka a tak gorliwa nowicjuszka Karmelu nie pozwoli, by kapłani sami dźwigali ciężkie brzemię wymagań i obowiązków, przywiązanych do ich stanu, tudzież odpowiedzialności, jaką one za sobą pociągają. Przyjdzie im z pomocą, a nie poprzestając na tem, zalecać będzie często swym towarzyszkom, by myślały o tych, którzy zapominają często o sobie dla drugich. **„Być ich apostołką, podczas gdy oni głoszą ewangelję duszom naszych braci”** — oto zadanie, jakie zakreśli sobie nasza Święta **„przez głowę dosięgajmy członków”.**

Tak więc stanie się święta Teresa od Dzieciątka Jezus Aniołem kapłaństwa. Żebrze na wszystkie strony o modlitwy w tym celu, by łaski uświęcenia rozlewały się po całem ciele, które kapłaństwo ożywić ma życiem i duchem Chrystusowym. Przy końcu młodego życia, gdy nogi jej słabe wloką się z trudem po alejach ogrodu, ofiaruje to zmęczenie za dwóch adoptowanych przez nią misjonarzy. Czyż nie otrzymają oni wzamian większych sił do dalszych wędrówek i prac apostolskich w ziemiach pogańskich.? . .

„Jestem przekonaną o bezużyteczności lekarstw, które zażywam, — mówi Święta w ciągu ostatniej choroby, — ale zawarłam układ z Bogiem, aby odnieśli z tego korzyść misjonarze, nie mający środków, ani też czasu na leczenie się. Proszę Go, by wszystkie te starania, jakiemi jestem otoczona przyniosły im zdrowie”.

Razu pewnego ofiarowała św. Teresa cierpienia swe za młodego kleryka, który doświadczał pokus przeciw powołaniu. Ten ostatni, dowiedziawszy się o tem, napisał do niej wzruszający i pełen pokory list. „Jakże wielkiej doznałam pociechy! — mówi Święta do Matki Agnieszki od Jezusa. Ujrzałam owoc mych drobnych cierpień. A jakąż radością było dla mnie stwierdzenie, że w tak krótkim czasie powziąć można taką miłość i wdzięczność dla duszy przedtem nieznanej! Cóż dopiero będzie w niebie, gdy dusze poznają tych, którym zawdzięczają zbawienie”! Kiedyindziej znów wyrywa się z tej, apostolskim żarem trawionej duszy, okrzyk: „Nie, nie będę mogła zażywać spoczynku aż do końca świata, dopóki będą dusze do zbawiania. Dopiero gdy Anioł powie, że czasu nie będzie więcej (Obj. ś. J. X. 6.) spocznę i napawać się będę szczęściem, albowiem uzupełni się liczba wybranych i wszyscy wnijdą do wesela i odpocznienia. Serce moje drży na tę myśl . . .” Tajemnicę ofiar swych i poświęceń zamknęła Święta w murach celki zakonnej, gdzie dokuczliwe znosiła zimno; mogłyby też coś o tem powiedzieć stopnie schodów, po których stąpała powoli, wyczerpana, jakby po szczeblach nie kończącej się kalwaryjskiej drogi; wreszcie jej noce bezsenne, będące przeciągłem, wciąż ponawianem konaniem. Zwierzała się z tego św. Teresa przedewszystkiem Bogu swemu. On jeden mógł zgłębić tę ciemną, ponurą przepaść oczyszczającej, zadośćczynnej i zbawczej boleści, w jaką pogrążył duszę Swej oblubienicy. . . .

Dla kogóż zbiera ona plon z tego posiewu? Dla kogo gromadzi obfite skarby zasług? Sama nas o tem objaśnia: **„Codzień ofiaruję się za duchowieństwo“. „Nasze życie winno być im poświęcone”**, mówi do jednej z sióstr, mając na myśli przedstawicieli i posłańców Chrystusa na ziemi. Uczyni dla nich więcej jeszcze. Poświęci im nietylko życie doczesne, ale i wieczność całą . . . Jedno zdanie, wyjęte z jej testamentu, wyraża to natchnienie miłości, które było zawsze na dnie jej duszy: „Myślę o całem dobru, które świadczyć chciałabym po mym zgonie. . . **Wspomagać będę kapłanów, misjonarzy, Kościół cały“.**

O kapłańskiem powołaniu i apostolskiej żarliwości św. Teresy od Dz. Jez. świadczą też słowa pisane przez nią na krótko przed zgonem: „Chciałabym — woła w świętym zapale — oświecać dusze jak prorocy i doktorzy. Radabym przebiegać ziemię, głosić Imię Twoje i zatykać wśród niewiernych chwalebny Twój krzyż, Umiłowany mój. Wszelako jedna misja nie wystarczałaby mi. Pragnęłabym jednocześnie opowiadać ewangelję we wszystkich częściach świata, aż do najbardziej

odległych wysp. **Chciałabym być misjonarką nietylko przez lat kilka, lecz od stworzenia, aż do końca świata".** („Dzieje duszy" rozdz. IX.)

Być **misjonarką Bożej miłości** i to nie w jednem miejscu i w pewnym okresie czasu, ale równocześnie we wszystkich krajach i aż do skończenia wieków, — oto skala szczytnych pragnień i porywów wielkich jak świat, wedle własnego wyrażenia naszej Świętej. Bóg, Który w duszę tę świętą i nienasyconą żądzę wlewał, upodobał sobie w tem, by nietylko spełniać jej pragnienia, lecz przewyższać w tej szczodrobliwości, w której nie da się komukolwiek prześcignąć.

Publiczne pochwały trzech papieży potwierdziły objawy ufności, jaką duchowieństwo pokłada w tej młodej Świętej. Czyż Benedykt XV nie oznajmił, iż ma ona misję pouczania kapłanów, by coraz to lepiej kochali Pana naszego Jezusa Chrystusa?...

Znamiennem jest również, iż kanonizacja św. Teresy od Dz. Jez. nastąpiła w tym samym roku, w którym Kościół wyniósł na ołtarze, jako błogosławionych czy świętych, szereg kapłanów, dobroczyńców dusz wielu, jak błog. Michał Garricoits, błog. Piotr Eymard, św. Jan Eudes i św. Jan Chrzciciel Vianney.

We wszystkich wypadkach, w których ogół ludzi widzi przypadkowy zbieg okoliczności, upatruje wzrok wiary opatrznościowe zrządzenie. Jak tedy wytłumaczyć to umieszczenie w jednym rzędzie z kapłanami Kościoła św. i złączenie we wspólnej apotezie tej świętej dziewicy, jeśli nie tem, iż Bóg chciał w ten sposób uczcić to dzieło miłości i poświęcenia, jakie w ciągu życia spełniała wobec katolickiego duchowieństwa?.. Wolno nam też wysnuć wniosek, iż Najwyższy ukazał nam św. Teresę od Dz. Jezus jako wzór i pomocnicę, w rozszerzaniu na tym świecie królestwa Chrystusa — Kapłana [1])

„Proszę was tedy, bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusa". (I. Kor. IV, 16)

W przeczuciu, że Bóg zdziała dla niej cuda, przechodzące jej bezmierne pożądania, mówiła św. Teresa z całą pewnością w przeddzień śmierci: **„Czuję, że misja moja rozpocznie się wraz z zejściem mem ze świata; będzie to misja prowadzenia dusz do ukochania Boga tak, jak ja Go miłuję".** („Dzieje duszy", rozdz. XII.)

Posłannictwo to, jak wiemy, zaczęło się istotnie z chwilą odlotu w zaświaty tej seraficznej i bohaterskiej przy swej „małości" i prostocie, męczennicy miłości. Spełnia się ono i dziś w dalszym ciągu. Krucjatę modłów i Komunij dla uproszenia powołań, ligi modlitwy za kapłanów, jako też różne dzieła, powstające w tym celu w naszych czasach i Kongresy w sprawie powołań, zawdzięczać trzeba niezawodnie przyczynie tej świętej, która była jedną z najżarliwszych promotorek owej, w nadprzyrodzonych widokach podjętej i prowadzonej kampanji. [2])

Ludzie atoli zdają się zapominać o tem, iż święta Karmelitanka miała przedewszystkiem na myśli i w sercu wielkie cele Boże, potrzeby Kościoła św. i sprawy dusz odkupionych. **„Wszystko co mam i co zyskuję,** — zapewnia ona — **to dla Kościoła i dusz;** tylko przez modlitwę możemy być pożyteczne Kościołowi".

Wszelako wielu przygodnych, czy też stałych, że tak się wyrażę, interesantów św. Teresy od Dz. J., chciałoby zacieśnić

---

[1]) Zob. **Ab. Thellier de Poncheville: „Ste Thér. dél' Enf. Jésus. Son dévouement au clergé,"** art. druk. w **„Les Annales de Ste Thér. de Lisieux"**, 1 Juil. 1926.

[2]) Zawiązało się m. i. we Francji Stowarzyszenie pobożnych niewiast, t. zw. **Służebniczek wynagradzających św. Ter. od Dz. J.** Łączy ono z intencją zadośćczynną cele apostolskie. Stowarzyszone biorą na siebie z radością jarzmo pracy w zjednoczeniu z pracą Chrystusa, poświęcającego większą część życia na ziemi ręcznemu rzemiosłu, jak również w duchu wynagrodzenia za tych, którzy się od pracy uchylają. Ofiarują zarazem życie swoje za promieniowanie i płodność duszpasterskiej pracy kapłanów. W szczególności modlą się o powołania do służby Bożej i uświęcenie kapłanów, a przez wypełnianie ciężkich i najniższych posług, starają się ułatwić im wykonywanie ich posłannictwa. Stowarzyszenie oddaje swych członków na obsługę chrześcijańskich zakładów duchownych i zakonnych, seminarjów, uczelni, dzieł społecznych i dobroczynnych instytucyj, w których zajmują się stowarzyszone gospodarstwem i zarządem domu. (patrz: **„Les oeuvres"**. w **„La Vie spirit"**. Octobre 1926.

szeroki zakres jej misji, obniżając takową do poziomu trosk powszednich i dążeń przyziemnych.

Takie ograniczenie orędownictwa Świętej i udzielanej nam przez nią z nieba pomocy do rzeczy wyłącznie doczesnych i materjalnych, które dalekie były tej duszy o podniebnych wzlotach, wielkim apostolskim rozmachu i heroicznym zakroju, — to pomniejszanie postaci niebieskiej Patronki i Pośredniczki, i ujma czci jej należnej.

Prawdziwy, w duchu Kościoła pojęty kult Świętych, to wielbienie w nich mocy i skuteczności łaski Pańskiej, bogactw i wspaniałości darów Bożych, odblasku piękna, doskonałości, chwały i wielkości Najwyższego. To również naśladowanie ich, przeniknięcie się ich duchem, odtwarzanie cnót ich życia i rysów zasadniczych wewnętrznego ich oblicza. Jakże z tem nie licuje zarzucanie Świętych prośbami, częstokroć błahemi, lub nawet nierozsądnemi, i załatwianie u stóp ich, z pominięciem nieraz obecnego w kościele Boga żywego, spraw swoich, jakby w jakiemś biurze ekspedycyjnem, przyjmującem wszelkie zamówienia i obstalunki. [1]) Jest to spaczenie i obniżenie tej czci Świętych Pańskich, stanowiącej jedną z najpiękniejszych cech i właściwości naszego Kościoła.

I dziś pragnęłaby św. Teresa, tak jak za życia śmiertelnego, by jej wezwanie i przykład wzbudzały w Kościele, nietylko w duszach wybranych, lecz wśród ogółu wiernych, trwały i donośny odzew i wspaniałomyślne naśladownictwo. Atoli wszyscy uważają się za uprawnionych do krytykowania księży, modli się zaś za nich szczupła garstka.

A jednak wspieranie modlitwą i ofiarą całego duchowieństwa z Ojcem św. i biskupami na czele, jest z naszej strony **spłaceniem długu sprawiedliwości, obowiązkiem wdzięczności i misją nadprzyrodzonej miłości.**

Spłatą jest długu sprawiedliwości, bo wszak **„godzien jest robotnik zapłaty swojej"** (Łuk. X. 7) za każdą pracę, a więc tem bardziej za ten, w dwójnasób w obecnych czasach ciężki trud zbożny, jakim jest duszpasterstwo. Kapłani nasi mają tytuł i prawo do osobliwszej o nich przed Panem pamięci, do ofiar naszych duchowych nie wykluczających zresztą bynajmniej materjalnej pomocy. Św. Paweł Apostoł wyraźnie wskazuje na ten dwojaki obowiązek wiernych względem ich pasterzy. I tak w liście do Rzymian (XV, 30) mówi: **Proszę was tedy, bracia, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha Świętego, abyście mię wspomagali w modlitwach za mną do Boga".** Pisząc zaś I. list do Koryntjan, w te znów odzywa się słowa (r. IX, 7 — 8) **„Kto kiedy żołniersko swym kosztem służy? Kto sadzi winnicę, a z owocu jej nie pożywa? Kto trzodę pasie, a mleka trzody nie je?"**

Jest też modlitwa za kapłanów naszym obowiązkiem wdzięczności za zdroje łask, spływających przez ich usta i ręce, a przedewszystkiem za samegoż Dawcę łask, którego przez nich otrzymujemy; za promienie światła rozpraszające mroki umysłów i serc ludzkich; za siejbę obfitą słowa Bożego i dusz rząd znojny; za rozdawnictwo hojne wszystkich dóbr i skarbów Kościoła św., a wreszcie za otwieranie tylu duszom wrót niebios dnia każdego. „Powinnaby być ustawiczną modlitwa nasza za tymi, ktorzy nam dają światło", mówi wielka Patronka i reformatorka Karmelu, św. Teresa od Jezusa. „Co byłoby z nami, gdybyśmy nie mieli kapłanów?.. Niech ich Pan ręką Swoją utwierdza i wspiera, aby oni podtrzymywali nas".

Nakoniec jest modlitwa i ofiara za kapłanów **misją miłości Chrystusa Pana i Kościoła;** Chrystusa, Którego są źrenicami oka i cząstką wybraną; Kościoła, którego są filarami. Słodką i drogą sercu chrześcijańskiemu powinnością, a więc potrzebą miłości, jest prośba, aby dusze kapłańskie żywot miały i obficiej miały. (Jan X, 10) Nie kurczmy dusz naszych, stworzonych na wielką miarę, bo na o-

---

[1]) Tak n. p. słyszy się dość często osoby różnego stanu, wieku i pochodzeniu, a płci przeważnie niewieściej, odzywające się do Świętej w ten oto wysoce niewłaściwy i lekceważący sposób: „Teresko, (sic!) pamiętaj, że masz mi to **dziś** załatwić", albo też: „Zgubiłam pieniądze, pójdę do Tereski (!) i powiem, że musi je znaleść dziś jeszcze". Dlatego też zakazała odnośna Kongregacja rzymska między innemi rozpowszechniania obrazków św. Ekspedyta z napisem „**Non cras, sed hodie**" (nie jutro lecz dzisiaj).

braz i podobieństwo Boże. Nie zacieśniajmy duchowych naszych widnokręgów. Zajedźmy na głębię. Weźmy pod uwagę mnogość i różnorodność potrzeb Matki naszej, Kościoła św. i dopomagajmy w spełnieniu jej wielkich tu na ziemi zadań, wskazanych przez Boskiego Założyciela, a mających oddźwięk w bezkresach wieczności.

„Po 2.000 lat ewangelizacji, mówił Mgr. Olichon [1]) na uroczystości misyjnej w kościele św. Teresy od Dz. Jez. w Antenil, urządzonej ku uczczeniu nowowyświęconych biskupów chińskich — dwie trzecie kuli ziemskiej pogrążone są jeszcze w pogaństwie, nie znając nawet imienia Zbawcy swego. Komu przypisać należy winę? Z pewnością składają się na ten stan rzeczy różnorakie przyczyny, lecz czy nie nadszedł czas, **abyśmy zrobili poważny rachunek sumienia**, stwierdzający u chrześcijan — katolików brak żarliwości i zajmowanie się wszystkiem innem, prócz chwały Bożej i dusz zbawienia." Tu mówca stawia nam za wzór św. Teresę od Dz. J. Pełna świętego ognia, zapału i niezwykłej mocy ducha, poświęcała ona wszystkie chwile życia, modlitwy, cierpienia i zasługi, w celu dopełnienia, czego nie dostawa cierpieniom Chrystusowym, za ciało Jego, którem jest Kościół (Kol. I, 24)

Jakkolwiek wiodła życie klauzurowe, miała zwyczaj przez pewnego rodzaju adoptację brać na siebie troskę o tego lub owego misjonarza, za którego ofiarowywała Boskiemu Oblubieńcowi swoje modły obowiązkowe lub dobrowolne umartwienia, zwłaszcza zaś dotkliwe cierpienia, znoszone w chorobie. Wspomina o tem Ojciec św. w encyklice **„Rerum Ecclesiae gestarum"**, z 29-go lutego 1926 roku.

Idąc za wezwaniem wspomnianego kapłana, rozważmy jaki jest stosunek nasz i stanowisko wobec duchowieństwa i spraw Kościoła.

Czy spoglądamy na kapłanów z nadprzyrodzonego punktu widzenia, wyższego ponad nieuchronne słabości, małostki i względy ludzkie? Czy widzimy w nich największych dobroczyńców ludzkości i budowniczych Królestwa Bożego na ziemi? Czy zdajemy sobie z tego sprawę, że w tem ciele mistycznem, którego, jako chrześcijanie — katolicy, członkami jesteśmy, kapłani są przewodnikami, rozprowadzającemi Krew Chrystusową i Jej bezcenne owoce? Zapytajmy dalej, kogo interesuje w naszem katolickiem społeczeństwie, tak w Kościele ważna, a dla dusz w skutki tak brzemienna ceremonja, jaką są święcenia kapłańskie? Kto w tym obrzędzie uczestniczy, kto wstawia się za tych młodych wybrańców Pańskich, by stali się godnymi sługami ołtarza? Kto zanosi do Pana zastępów, wraz z Matką Kościołem prośbę: **„Ut hos electos benedicere digneris, te rogamus, audinos?** [2])

Kto też modli się o to, by nie zabrakło powołań do służby Bożej, iżby nie ustała ofiara [3]) i nie nadszedł czas, w którymby dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im łamał? (Tr. Jer. IV, 4.) Czy staramy się brać udział w prymicjach kapłańskich, by polecając Boskiemu Arcykapłanowi nowego w Kościele Jego świętym kapłana — ofiarnika, uzyskać dla niego łaski, a dla nas błogosławieństwo, przez niedawno poświęcone i namaszczone dłonie pomazańca pańskiego na nas zstępujące? . .

Wielką jest moc modlitwy i ofiary, i nie wiadomo, czy ta danina duchowna zaważyć może na szali Boskich co do dusz przeznaczeń.

Pewnego razu opowiedziała św. Teresa pielęgnującej ją siostrze następujący drobny epizod, który utkwił w jej pamięci, gdyż dopatrzyła się w nim ilustracji Świętych obcowania. Owóż, krewna jej, S. Marja od Eucharystji, chciała raz zapalić świece, które miały służyć do procesji. Nie mając zapałek, a widząc lampkę, płonącą przed relikwjami, zbliżyła się po ogień. Po-

---

[1]) Jest on we Francji kierownikiem papieskiego **Dzieła św. Piotra Apostoła**, pozostającego pod patronatem św. Ter. od Dziec. Jez., a poświęconego pomnażaniu kadrów duchowieństwa krajowego na obszarach, objętych działalnością misjonarzy.

[2]) **Abyś tych wybranych błogosławić raczył, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas"** (z ceremonjału święceń kapł. w Pontyfikale). Dodajmy, że ceremonjał ten mamy w tłumaczeniu polskiem **Ks. Dra J. Korzonkiewicza**, w cenie 80 groszy.

[3]) **„Ut non deficiat Hostia et sacrificium"** ze mszy św. na dz. św. Joanny d' Arc.)

mimo, że knot tlił się zaledwie w tej lampce, zdołała zapalić świecę, a od niej świece całego zgromadzenia. Tak to — podkreśla nasza Święta — lampka, napół zgasła, rozniecila te piękne płomienie, które mogłyby znów rozpalić niezliczoną ilość innych, a nawet świat cały. Pierwszą wszelako przyczyną tego światła i ognia byłaby nawet w tym wypadku ta mała lampka, z ledwie dostrzegalnym płomyczkiem. A ponieważ duszom ściśle z Bogiem zjednoczonym nieznacząca napozór rzecz święta nasuwa myśli, przeto św. Teresa dodaje: „Podobnie dzieje się w dziedzinie obcowania świętych. O tak, maleńka iskierka mogłaby rozpalić w Kościele wielkie świeczniki, jak doktorów, męczenników. . . . Częstokroć zawdzięczamy otrzymane łaski i światła jakiejś duszy ukrytej, gdyż Bóg chce, aby Święci wypraszali sobie wzajemnie łaski przez modlitwę, tak iżby w niebie kochali się wielką miłością, większą nieporównanie od miłości najidealniejszej nawet rodziny na ziemi". (**„Novissima Verba"**)

Zastanówmy się z kolei pokrótce, jak odnosimy się do Kościoła i spraw jego. Czy poczuwamy się do obowiązku, a raczej odczuwamy potrzebę stałej, codziennej modlitwy za tę Matkę naszą i Głowę jej widzialną, Ojca wszystkich wiernych? Czy razem z Kościołem przeżywamy jego dobrą i złą dolę, łącząc się z nim duchem w dniach ucisku, smutku, i żałoby, zarówno, jak w chwilach triumfu, wesela i chwały. Czy bliskie są sercu naszemu jego sprawy, czy modlimy się o ich pomyślność i dla ich dobra wedle możności pracujemy? Po ścisłem obliczeniu się ze sumieniem, znajdziemy z pewnością duże braki i niedomagania w życiu i uświadomieniu katolickiem tak poszczególnych jednostek, jak szerszych kół społeczeństwa.

Nie wszyscy mogą brać w równym stopniu udział w pracy katolickiej na szersze zakrojonej rozmiary, choć przyznać trzeba, że wiele osób zbyt łatwo od niej wymawia się i zwalnia. Atoli apostolstwo modlitwy i ofiary, a więc owa misja miłości, jaką było tu na ziemi życie św. Teresy i nie przestaje być za grobem, — dla wszystkich i każdego czasu jest przystępną.

Jak święta Karmelitanka, łączmy prośby zanoszone na intencję kapłanów z modlitwą Jezusa na wzgórzu galilejskiem, gdy w nocy, poprzedzającej ostateczny wybór „Dwunastu", wznosił do Ojca w cichości potężne wołanie, zanim ono rozległo się na brzegach jeziora, w obecności przyszłych Jego pierwszych kapłanów.

Módlmy się za naszego Ojca św. i cały episkopat katolicki, w zjednoczeniu z Najwyższym a niewidzialnym Pasterzem i Biskupem dusz naszych, (I. Piotr II, 25) mówiącym do Piotra: **„A jam prosił za tobą, by nie ustawała wiara Twoja".** (Łuk. 22, 32)

Łączmy się nakoniec w modlitwie za Kościół z ową przepiękną arcykapłańską modlitwą Chrystusa Pana, gdy po ostatniej wieczerzy i stanowieniu Eucharystji wraz z kapłaństwem, prosił nietylko za apostołami, ale i za tymi, którzy przez słowo ich w Niego uwierzą, aby byli jedno, poświęceni w prawdzie i zachowani od złego. (Jan XVII.)

Niech modlitwa nasza będzie składaniem dzięków za niezrównane dobrodziejstwa i łaski udzielone kapłanom. Pochłonięty pracą duszpasterską kapłan nie zawsze ma czas na to, by dziękować Bogu, jak należy; zastępujemy go w tem. Pismo św. ukazuje nam Mojżesza, polecającego siostrze swej, Marji, dziękczynienie Bogu za niego.

Modlitwa nasza niech też będzie puklerzem, osłaniającym sługę Bożego przed jego nieprzyjaciółmi. Jako szafarz skarbów Bożych i dusz przewodnik, jest kapłan zawsze, a dziś bardziej, niż kiedykolwiek, przedmiotem zazdrości szatana i nienawiści wrogów Kościoła. Prośmy Boga, by oszczędził swej oblubienicy ciężkich z tego powodu doświadczeń. Prośmy, by kapłani utrzymywali się na wyżynie szczytnego swego powołania, niewzruszeni, jak skała o którą rozbijają się rozhukane fale.

Podtrzymujmy kapłanów modlitwą, jak Amalek i Hur podpierali ramiona modlącego się z wyciągniętemi rękoma Mojżesza, by takowe nie omdlały...

Pełniąc zaś w duchu i za przykładem św. Teresy tę misję miłości, oddamy jej większą chwałę, niż przez obwieszenie wotami jej obrazów i będziemy mogli powtórzyć za św. Pawłem, lecz w specjalnem do kapłanów zastosowaniu słowa: **„A ja bardzo rad nadłożę i nadwyż się wydam za dusze wasze”.** (II Kor. XII, 15)

H. Lutostańska.

Do małej Świętej.

Święta Tereso, która cuda łaski
Zsyłasz ludzkości niby wonne kwiaty
Róż, krzyż tulących,- co promienne blaski
Miłości rzucasz na ubogie chaty,
Na domy możnych, na pyszne pałace,
Niosąc pociechę w smutku, ukojenie
Sercu ludzkiemu, kiedy zakołace
Do Ciebie, na nas zwróć Swoje spojrzenie

Ojczyźnie naszej uproś spokój, siły
Do pracy twórczej i do odbudowy
Tego, co wojna z niewolą zniszczyły.
Niech będzie silnym nasz duch narodowy,
Niechaj Polacy dowiodą czynami,
Że miłość bratnia wpośród nas panuje,
Że są wiernymi Ojczyzny synami,
Gdzie się bliźniemu w niedoli współczuje
Niechaj zakwitną w sercach naszych róże
Ufności w Bogu, wiary i wytrwania,
Niech woń ich słodka wznosi się ku górze
Jak dym kadzielnic w czas Ofiarowania.
Rzucaj nam z nieba wonne róży kwiatki
Na polską ziemię, o Tereso święta!
Gdzie w zbożu kwitną maki i bławatki
I tak wesoło szczebiocą ptaszęta,
Gdzie lasy szumią sosen wierzchołkami,
Gdzie białej brzozy gałązki trzepocą,
Niebo tak cudnie iskrzy się gwiazdami,
Co jak latarki anielskie migocą . . .
Gdzie dąb potężne konary rozkłada,
Wrośnięty w ziemię ojczystą głęboko
I dawne dzieje cicho opowiada — — —
Gdzie się gór szczyty wznoszą tak wysoko
Gdzie Wisła płynie po lechickiej ziemi
Dążąc do morza przez łąki zielone,
Które się perlą kroplami jasnemi
Rosy, w mgły zwiewne, lekkie otulone - -

Jak Polska długa i jak jest szeroka,
Święta Tereso, co tak kochasz ludzi,
Rzucaj łask róże na ziemię wysoko - - -
Niechaj się każde serce ze snu wzbudzi
Do czynu, pracy i cichej miłości,
Która w róż wieniec świat cały oplecie,
A Ty je zbierzesz w wielkiej obfitości,
Żeby znów rzucać z nieba wonne kwiecie.

Świątobliwe imienniczki św. Teresy w Polsce.

W czasach dzisiejszych, kiedy na ustach wszystkich znajduje się imię „ukochanej dzieciny świata“, św. Teresy od Dzieciątka Jezus — kiedy we wszystkich krajach kuli ziemskiej brzmią hymny dziękczynne na Jej cześć, powinniśmy pomyśleć o świątobliwych naszych rodaczkach, które miały tę samą patronkę, co i „Mała Święta“, powinniśmy zwrócić na nie baczniejszą uwagę, oraz pomyśleć o wyniesieniu ich na ołtarze Kościoła, bowiem wszystkie one zasługują na to, ze względu na niezwykłe swe cnoty. Do rzędu czcigodnych imienniczek św. Teresy w Polsce, zalicza się przedewszystkiem Teresa z Grudzieńskich Działyńska, następnie „Błogosławiona“, jak ją zwą niektórzy pisarze, Teresa Marchocka i Teresa z Kretkowskich Ligęzina, Karmelitanki Bose, także siedemnastoletnia dzieweczka, Teresa Morsztynówna, ponadto zaś w poczet

ch włączyć można niedawno zmarłą hr. Teresę Marję Ledóchowską.

Pierwsza z wymienionych, *Teresa Działyńska*, urodziła się w drugiej połowie wieku szesnastego w Wielkopolsce. Rodzicami jej byli: Stefan Grudzieński oraz Konstancja z Kołaczkowskich. Tak ojciec, jak matka odznaczali się gorącą pobożnością, nadzwyczajną hojnością na przyozdabianie kościołów i na cele dobroczynne, to też mała Teresa miała dobry przykład od zarania życia, a to przyczyniało się do rozkwitu w duszy jej wielu cnót, z pośród których przedewszystkiem wymienić należy czystość łącznie z niewinnością. Skoro wyszła już z lat dziecięcych, oraz z okresu wczesnej młodości, rodzice wydali ją za mąż za Jana Dominika Działyńskiego, kasztelana chełmskiego. Pożycie małżeńskie młodej pary było nienaganne, jednak niedługo pozwolił im Pan nad Pany obcować ze sobą, albowiem w parę lat po ślubie, powołał przed swe oblicze małżonka Teresy, skutkiem czego młoda niewiasta została wdową. Po śmierci męża nie wstąpiła ona w ponowne związki małżeńskie, jeno złożyła ślub dożywotnej czystości, oddając się bez zastrzeżeń Bogu i bliźnim. Odtąd prowadziła życie niezwykle surowe, pełne umartwień, najwięcej zasię czasu poświęcała modlitwie, jakoteż uczynkom miłosierdzia. Spędziwszy noc na rozmyślaniu, względnie czytaniu dzieł religijnych, rozpoczynała ledwo świt codzienne swe modlitwy, a gdy je wreszcie skończyła, wyruszała opatrywać biednych, na czem upływał jej niejednokrotnie cały dzień. Szczególne nabożeństwo miała do Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny, a bogactwa swoje przeznaczała na ubogich, oraz na obdarowywanie świątyń Pańskich aparatami kościelnemi i kosztownemi kielichami. Świątobliwym był cały żywot Teresy Działyńskiej, przeto umarła śmiercią świętych, oddała Bogu ducha w opinji świątobliwości. Zgon jej nastąpił w połowie wieku siedemnastego, wszakże pamięć o jej cnotach nie zaginęła, bo życiorysy jej zachowali pisarze z lat późniejszych, stawiając ją jako wzór do naśladowania dla wszystkich polskich niewiast.



Wielebna Matka Teresa od Jezusa (Marchocka) Karmelitanka Bosa.

Największą bodaj ze wszystkich wymienionych imienniczek św. Teresy z Lisieux, jest *Teresa Marchocka*, urodzona dnia 25 czerwca 1603 roku. Czcigodna ta nasza rodaczka pochodziła z województwa krakowskiego, w dzieciństwie zaś dała zadatek niezwykłych cnót. Już w dziewiątym roku życia oddała się w opiekę Najświętszej Panience, oraz ślubowała dozgonne dziewictwo, co świadczy o niepowszednim jej rozwoju umysłowym i o jej roztropności. Z biegiem lat rozwijało się w niej powołanie zakonne, gdy jednak oznajmiła o swem pragnieniu rodzicom, ci sprzeciwili się temu kategorycznie, przyczem doszło do tego, iż ojciec jej, nie mogąc odradzić jej słowami, rzucił się na nią z szablą. Wiele przykrości znieść musiała z tego powodu Teresa, ostatecznie atoli dopięła swego: została Karmelitanką Bosą. Od samego początku pobytu w zakonie, zasłynęła daleko, jako świątobliwa zakonnica tak, że modlitwom jej polecał się nawet król Jan Kazimierz. Nieraz trafiało się, iż niektórym osobom przepowiadała trafnie przyszłość, a wpływem swoim przyczyniła się do zbudowania trzech karmelów: w Krakowie, we Lwowie i w Warszawie. Zbawiciel umiłował ją widać Sobie, ponieważ razu pewnego ukazał się jej i rzekł: „Krwi moja, okupie mój, własności moja"! Nie to jednakże jest największym dowodem ukochania jej przez Chrystusa Pana, bo doznała jeszcze większej łaski, mianowicie została naznaczona stygmatami, jak św. Franciszek Serafickí. Na rok przed śmiercią zapadła w ciężką chorobę, wszelkie zaś boleści, wywołane przez nią, znosiła z poddaniem się woli Bożej. Kiedyś lekarze oświadczyli jej,

iż będzie żyć przez parę lat, ona tymczasem odparła: „Będę, da Bóg, żyła z Panem moim w niebie“. Słowa te spełniły się bardzo szybko, gdyż w Wielki Piątek Bóg wyzwolił jej czystą duszę z więzów ciała, iżby obdarzyć ją wieńcem nieśmiertelnej chwały w niebie. Ciało jej pochowane zostało w Krakowie, przyczem ważnym nader jest fakt, że zachowało się w całości. Obok tego cudu, sprawił Stwórca za jej przyczyną wiele innych cudownych zdarzeń, na skutek czego wszczęto starania o beatyfikację, lecz wszelakiego rodzaju przeszkody nie zezwoliły, niestety, na wyniesienie jej na ołtarze.

Karmelitanką Bosą była również *Teresa Ligęzina*, córka Łukasza Kretkowskiego i Barbary z Drzewickich. Co się tyczy daty jej urodzin, to przyszła na świat w 1592 r. w województwie brzesko — kujawskiem, a dziecięce swe dni spędziła niewinnie, pobożnie, wzorowo. Po dojściu do pełnoletności, wbrew woli dziewczęcia, rodzice oddali jej rękę Piotrowi Ligęzie, człowiekowi, nieodznaczającemu się ani religijnością, ani dobrocią, w dziewięć lat wszakże po wstąpieniu w związki małżeńskie owdowiała, i złożywszy przedtem ślub czystości, przezwyciężywszy wielokrotne przeszkody, wstąpiła do Karmelu w Krakowie. Kiedy przyjęła już habit karmelitański, udała się do Lublina, by odbyć tam nowicjat. Od momentu złożenia ślubów zakonnych, szybko poczęła doskonalić się duchowo, w ślad za czem nastąpiło obranie jej na przełożoną. W murach klasztoru, pod tchnieniem łaski Bożego Oblubieńca, zakwitła cnotami, jako wonna lilja, ogromne nabożeństwo mając do Królowej Niebios. W święto Serca Jezusowego w 1654 r. wziął ją Zbawiciel do Swojej chwały, wśród wszystkich zaś, co patrzyli się na nią za życia, istniało mniemanie, iż kiedyś będzie błogosławioną, żywot jej bowiem był od lat najwcześniejszych święty i wypełniony miłością Stwórcy oraz bliźnich.

Niezwykłe, a jednak całkiem proste, jest życie *Teresy Morsztynówny*. Świątobliwe to dziewczę urodziło się w 1681 r., od pierwszych chwil zaś odznaczała się pobożnością, pojętnością, dobrocią, a przytem obdarzył ją Pan Bóg także urodą. Wieść o jej piękności oraz zaletach charakteru rozeszła się zrazu po województwie sandomierskiem, wkrótce zaś dosżła też na dwór króla Augusta II Sasa, który, pragnąc poznać Teresę osobiście, zaprosił ją do Warszawy razem z matką. Rodzice jej: Stanisław Morsztyn, wojewoda sandomierski i Katarzyna z Oborskich, ucieszyli się z tego powodu niepomiernie, ale córka sprzeciwiła się ich woli Wiedząc, że dwór królewski był siedzibą zepsucia i rozwiązłości, nie pojechała tam wcale. Ojciec gniewał się na nią za stawianie oporu, wkrótce atoli przekonał się, iż słuszność była po jej stronie, więc dopomagał jej we wspieraniu biedaków itp. Radością wypełniały się serca rodziców, kiedy spoglądali na swoją pociechę, lecz rychło boleść zraniła ich dusze, bo ukochana Terenia wyzionęła ducha w osiemnastym zaledwie roku życia. Anielska czystość młodziuchnej Morsztynówny miłą była Panu Zastępów, gdyż ciało jej zachowało się do dziś dnia w całości. Miejscem wiecznego spoczynku jego jest kościół św. Józefa w Sandomierzu, dokąd to śpieszą wierni, aby podziwiać dowód wyniesienia przez Stwórcę ziemskich aniołów.

Na samym końcu listy świątobliwych imienniczek św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Polsce, wymieniliśmy hr. *Marję Teresę Ledóchowską*, nieżyjącą dopiero od pięciu lat, która obok św. Teresy miała za patronkę również Najświętszą Marję Pannę. Czcigodna ta Polka ujrzała światło dzienne w 1863 r. Otrzymawszy staranne wychowanie w domu rodzicielskim, zostałą damą dworu księżny Toskanji, Alicji, szybko jednakowoż porzuciła życie dworskie, by pod wpływem prymasa Afryki, kardynała Lavigerie (czytaj: Lawiżery) założyć Sodalicję św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich. Odtąd aż do samej śmierci, która nastąpiła w 1922 r., pracowała nad zbieraniem funduszów dla misjonarzy, trudzących się w Afryce, zyskując sobie chlubne miano: „matki misyj afrykańskich“. Obecnie za jej przyczyną wiele osób doznaje szczególnych łask, co jest zadatkiem wyniesienia jej na ołtarze.

Kończąc ten niewielki szkic o rodaczkach naszych, zmarłych w opinji świętości, zwracamy się do czytelników z prośbą, żeby

wzywali pomocy ich w potrzebach tak duszy, jak ciała, żeby prosili Trójcę św. za przyczyną św. Teresy z Lisieux o ich beatyfikację, albowiem potrzeba nam dziś bardzo wstawiennictwa świętych Polek, których mamy obecnie jeno dwie, t. j bł. Salomeę i bł. Bronisławę.

J. M. Chudek.

Sw. Teresa od Dz. Jezus i Bracia Szkolni.

Czytając „Dzieje duszy“, może nie wszyscy zwrócili uwagę na pewien szczegół, odnoszący się do stosunków Małej Swiętej ze zgromadzeniem Braci Szkolnych.

Oto w czasie swojej pielgrzymki do Rzymu, którą przedsięwzięła, by uprosić sobie u Leona XIII dyspensę na wstąpienie



do Karmelu w 15 ym roku życia — zdarzyło się, że nazajutrz po audjencji u Jego Świątobliwości, t. j. 20 listopada 1887 roku, zwiedziła razem ze swoim czcigodnym ojcem, kolegjum Sw. Józefa, utrzymywane przez Braci Szkolnych. Tam z całą prostotą opowiadała bratu Symeonowi ówczesnemu dyrektorowi Kolegjum, wszystkie szczegóły swojej rozmowy z Ojcem Swiętym.

Ale i później nawet, jako Karmelitanka, również nie zapomniała Teresa o rzymskiem kolegjum. Bracia Szkolni szczycą się posiadaniem jej listu, pisanego do br. Symeona, aby mu podziękować za wypraszanie w pewnych okolicznościach specjalnego błogosławieństwa Ojca Swiętego dla Karmelu w Lisieux. List ten, pisany na kilka zaledwie miesięcy przed śmiercią, brzmi jak następuje:

J. M. J. T.

Jezus. + Z Karmelu w Lisieux, 27 stycznia, 1897 r.

Czcigodny Br. Dyrektorze!

Cieszę się, że mogę się połączyć z moją siostrą Genowefą, by Mu podziękować za wielką łaskę, wyświadczoną przez Niego naszemu Karmelowi. Ponieważ nie wiem, jak mam wyrazić swoją wdzięczność, pragnę więc u stóp naszego Pana okazać Czcigodnemu Bratu przez modlitwę, jak jestem poruszona Jego względem nas dobrocią.

Radość moja miesza się jednak z pewną dozą smutku, gdyż dowiedziałam się, że zdrowie Czc. Brata jest nadwyrężone. Proszę też Pana Jezusa całem sercem, aby to kosztowne zdrowie o ile możliwe najbardziej przedłużył. Nie wątpię, że Boski Mistrz pragnie Cię jak najprędzej uko

wać w niebie, ale z drugiej strony spodziewam się, że Cię jeszcze zostawi na tem wygnaniu, dla dalszej pracy nad Jego chwałą, którą od lat najmłodszych szerzyłeś, i żeby niepomierna waga zebranych przez Cię zasług wynagrodziła za wiele innych dusz, które staną przed Bogiem z próżnemi rękami.

Pozwalam sobie ufać, Bracie najdroższy, że i ja też należę do liczby tych szczęśliwych dusz, mających mieć kiedyś udział w Twoich zasługach. Zdaje się, że moja ziemska drożyna nie będzie już długą... A kiedy stanę przed moim Umiłowanym Oblubieńcem, to nie będę Mu miał nic do przedstawienia, oprócz samych tylko pragnień. Jeżeli zaś Ty mnie do ojczyzny niebieskiej uprzedzisz, spodziewam się, że wyjdziesz na moje spotkanie i przedstawisz za mnie Bogu zasługi Twoich tak owocnych prac. Ot, widzisz, Czcigodny Bracie Dyrektorze, małe mieszkanki Karmelu nie umieją nawet listu jednego napisać, bez prośby o jakąś łaskę i bez odwoływania się do Twej wspaniałomyślności.

Czcigodny Bracie, Ty któryś jest takim potężnym na ziemi, żeś już dla nas niejednokrotnie błogosławieństwo Ojca Świętego, Leona XIII wyjednał, będziesz napewno — jak się to przedstawia w moich myślach — równie potężnym w niebie nad Sercem Jezusa. Proszę Cię racz przed Niem o mnie pamiętać, o ile będziesz miał szczęście zobaczyć Je przedemną. Jedyna rzecz, o której wyjednanie dla duszy mojej proszę, to łaska *miłowania Boga* i przyczynienia się wedle mej mocy, aby Go inni również miłowali.

Jeżeli zaś ja będę pierwej zawołaną, obiecuję Ci modlitwę w Twoich intencjach, oraz za wszystkie drogie Ci osoby. Zresztą nie czekam ze swoją modlitwą na niebo, lecz od dziś dnia chwytam radośnie okazję, aby Ci w ten sposób dowieść mej wdzięczności.

W Boskiem Sercu Jezusa rada pozostaję dla Ciebie wdzięczną na zawsze Karmelitanką S. Teresą od Dzieciątka Jezus i od Boskiego Oblicza.

* * *

Bracia Szkolni szczycą się nadto wielkiemi dowodami łask, jakich im Św. Teresa nie szczędzi z nieba. Wywdzięczając się za to, niemieckie zgromadzenie od lat 13 szerzy w swym kraju przetłumaczone „Dzieje duszy“, oraz wszelkie inne pisma ku Jej czci wychodzące w Lisieux.

Nadto wydaje ono od dwóch lat Kalendarz Terezjański, z którego właśnie wypisujemy powyższe wiadomości.

Zaznaczyć trzeba, że zgromadzenie Braci Szkolnych znajduje się też i u nas, we Lwowie.

Starajmy się o naszych Świętych.

Wobec zainteresowania, jakie wzbudza sprawa świątobliwej Wandy Malczewskiej, oraz wielu innych Polaków i Polek, kwalifikujących się do wyniesienia na ołtarze, przedstawiamy — według najnowszych źródeł francuskich, opracowanych w La Revue des Saints,— trzy etapy, czyli t.zw. procesy miejscowe, przez które przechodzić musi każda sprawa, zanim rozpoczęty zostanie w Rzymie właściwy proces beatyfikacyjny.

Procesy wszczynane przez Ordynarjusza.

Pod wyrazem Ordynarjusz, trzeba rozumieć zwierzchnika kościelnego w danem miejscu, a więc arcybiskupa czy biskupa, administratora, wikarjusza albo prefekta apostolskiego lub ich zastępców zarówno z prawa, jak na mocy zatwierdzonych konstytucji. Ordynarjusz może rozpocząć proces, czy to z urzędu, czy też na mocy po-

stulatora. Zaczyna od utworzenia komisji w której albo sam przewodniczy, albo też ustanawia w swojem zastępstwie sędziego delegata, i daje mu do pomocy dwóch sędziów asystentów. Wszyscy trzej muszą być duchownymi. Tym samym dekretem wyznacza promotora wiary i notarjusza duchownego lub świeckiego. Jeżeli sędzia delegat jest biskupem, nie potrzebuje wtedy sędziów asystentów. Na początku procesu Ordynarjusz, chociażby sam nie był sędzią składa przysięgę co do zachowania tajemnicy w sprawie procesu. Promotor zawsze z pośród duchowieństwa, będzie ekspertem w prawie kanonicznem. Do niego należy przygotowanie punktów badania.

Według obecnego Prawa Kanonicznego, inicjatywa co do wszczęcia procesu należy do samego Ordynarjusza, tak iż nie potrzebuje się odwoływać o zdanie, albo o pozwolenie do Kongregacji Obrzędów. Mowa tu o Ordynarjuszu miejsca w którem umarł sługa Boży, albo też miejsca, gdzie się zdarzały cuda. Jego sprawą będzie upewnić się, że sługa Boży: 1) zachował w pismach swoich doskonałą czystość prawdy katolickiej, 2) zostawił rzeczywistą opinję świętości, cnót, nawet cudów lub męczeństwa, 3) że nie był przedmiotem czci publicznej.

1. Poszukiwanie pism.

Pod nazwą pism rozumie się zarówno rzeczy drukowane, jak i niewydane drukiem, także przemówienia, autobiografję itd. Rzeczą Ordynarjusza jest nakazać poszukiwanie pism.

W tym celu ogłasza on we wszystkich parafjach znajdujących się w obrębie jego jurysdykcji, że pisma sługi Bożego winny być doniesione do komisji biskupiej i przypomina w tym względzie przepisy kodeksu. Jeżeli chodzi o osobę, która należała do zakonu lub zgromadzenia religijnego, przełożeni tegoż zostaną uwiadomieni, aby mogli nakazać odnośne poszukiwania w różnych domach. Tak samo promotor wiary zaleci czynić poszukiwania w innych miejscach, gdzie tylko są jakiekolwiek widoki znalezienia pism sługi Bożego. W takim razie sędzia (przewodniczący komisji) przedsięweźmie starania, aby Ordynarjusze swych djecezji również ogłosili zawiadomienie co do pism. Jeżeli posiadacze oryginałów nie zechcą się ich pozbyć, notarjusz duchowny sporządzi dokładne ich odpisy. Gdyby chodziło o dzieło rzadkie, należące do jakiej bibljoteki i nie mogące być z niej wydanem, wtedy czyni się kopja, albo nawet zdjęcie fotograficzne.

Postulator oznajmia pod przysięgą, że nakazał i uskutecznił z całą starannością poszukiwanie pism osoby, co do której wszczęty jest proces. Jeżeli chodzi o służebnicę Bożą, należącą niegdyś do instytucji zakonnej, przełożona generalna, opatka, czy przeorysza klasztoru złoży również przysięgę, że przy poszukiwaniu pism zachowała wszystkie potrzebne warunki, że przedstawiła wszystkie dokumenty, jakie były w jej posiadaniu i że nic nie wie o istnieniu żadnego innego pisma, czy to znajdującego się w rękach jej podwładnych, czy też u jakichkolwiek innych osób.

Skoro tylko ukończy się poszukiwanie pism, te ostatnie będą odesłane przez Ordynarjusza do S. Kongregacji Obrzędów, wraz ze sprawozdaniem sądowem co do starań, użytych w owem poszukiwaniu. Jeżeli się później znajdą jakie inne pisma, te, będą również bezzwłocznie wysłane do Rzymu.

2. Proces informacyjny.

Następnym etapem jest zwykły proces informacyjny, kierowany również przez Ordynarjusza. Jak wskazuje sama nazwa, celem jego jest poinformowanie Stolicy Apostolskiej o opinji świętości, o cnotach, a w danym wypadku i o cudach lub o męczeństwie Sługi Bożego. Proces ten ma szczególniejsze znaczenie. Liczba świadków może być ograniczona do ośmiu, ale może być znaczniejsza stosownie do uznania postulatora. Oprócz tego trybunał (komisja) zawezwie dwóch świadków urzędowych. Według nowego Prawa Kanonicznego, proces powinien być wszczęty w ciągu lat 30 od śmierci Sługi Bożego, w przeciwnym razie trzeba przedstawić dowody, że powodem opóźnienia nie jest ani lekceważenie, ani podstęp.

Niema potrzeby, aby cnoty, cuda lub męczeństwo były znane w sposób szczegółowy i specjalny; wystarcza istnienie opinji o świętości w formie ogólnej, samo-

rzutnej i nie wywołanej środkami ludzkiemi; aby tá opinja pochodziła od osób uczciwych i mających pewne znaczenie; aby się przejawiała stale, owszem powiększając się z czasem; aby była jeszcze żywa, współczesna i przejawiała się u większej części ludności.

Świadkowie, zeznający pod przysięgą będą zapytywani przez sędziego o wszystkiem, co mogą wiedzieć o życiu, cnotach, cudach lub męczeństwie sługi Bożego, o sposobie, w jaki się o tem dowiedzieli, tudzież o publicznej opinji co do tych spraw: następnie będą poddani indagacji przez promotora wiary, oraz co do punktów ułożonych przez postulatora.

Skoro trybunał już przesłuchał świadków i zebrał dowody, wypływające z dokumentów pisemnych, wówczas po niejakiej zwłoce, udzielonej postulatorowi, aby mógł w razie potrzeby dopełnić informacji, proces ogłasza się jako zamknięty. Oprócz oryginalnego protokółu posiedzeń, przechowuje się wierna jego kopja ręczna, stwierdzona podpisami notarjusza, sędziego i promotora wiary. Następnie oryginał bywa zamknięty, opieczętowany i starannie przechowany w archiwach Kurji, i nie może być odpieczętowanym bez pozwolenia Stolicy Świętej. Kopja winna być również zamknięta, opieczętowana pieczęcią Ordynarjusza i złożona przez niego w ręce postulatora, który ją posyła do S. Kongregacji Obrzędów. Dołącza się do niej jeden egzemplarz protokółu stwierdzającego nałożenie pieczęci — (drugi egzemplarz zostaje w archiwach Kurji) — listy sędziów, zaadresowane do S. Kongregacji i list promotora do promotora generalnego, poświadczający wartość złożonych świadectw oraz bieg prawidłowy procesu. Wreszcie Ordynarjusz dołączy opisanie formy pieczęci, którą się posługiwał, podpisując akta procesu i doda jeden egzemplarz tejże pieczęci.

3. Proces nieistnienie czci publicznej.

Trybunał djecezjalny ma jeszcze jedno zadanie: przekonać się, że sługa Boży nie był przedmiotem czci publiczneej. Uda się więc do grobu sługi Bożego, do pokoju przezeń zamieszkałego, albo gdzie wydał ostatnie tchnienie, aby zobaczyć, czy niema tam jakiego znaku czci. Jeżeli znajdzie dowody poważnych oznak czci publicznej promotor wiary zarządzi później osobne dochodzenie w tej sprawie.

W orzeczeniu swojem trybunał djecezjalny będzie musiał zaznaczyć w kategoryczny sposób, czy sługa Boży był, czy też nie był przedmiotem czci publicznej. Akta procesu będą potem przesłane Sw. Kongregacji staraniem postulatora sprawy —

Potwierdzenie kultu.

Oprócz procedury zwykłej przy sprawach beatyfikacji i kanonizacji, istnieje sposób o wiele prędszy, jeśli chodzi o dawnych kandydatów na ołtarze. Jest to t. zw. „potwierdzenie kultu“ czyli urzędowe uznanie czci, oddawanej od niepamiętnych czasów jakiemu Słudze Bożemu. Nazywają to niekiedy beatyfikacją równoważną, gdyż pociąga za sobą te same skutki, co i beatyfikacja zwyczajna.

W dniu 27. maja 1925. roku Ojciec święty Pius XI. potwierdził w ten sposób cześć odwieczną, oddawaną bł. Bogumiłowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, naznaczając jego święto na dzień 10 czerwca, Bł. Bogumił urodził się około r. 1115 w Kozminie, pobierał nauki w Paryżu, a obrawszy sobie powołanie kapłańskie, został dziekanem kapituły gnieźnieńskiej, a w końcu zaś arcybiskupem djecezji. W roku 1179 zrzekł się godności i wstąpił do zakonu Kamedułów (Cystersów). Zmarł około Dąbrowy 10 czewca r. 1182.

Nie płaczcie smutni i biedni...

(Z cyklu „O Małej Królewnie").

Nie płaczcie smutni i biedni,
nie płaczcie, jak na pogrzebach,
wszak macie swą Opiekunkę,
co patrzy na nas wciąż z nieba.

Nie płaczcie chorzy i grzeszni,
że złudny świat was omamił,
gdyż można święta Teresa
z niebios hen czuwa nad wami.

Wielka jej moc i potęga:
Ona wysłucha was zawsze,
ulgę przyniesie w boleściach,
w nieszczęściu nawet najłzawszem.

Ona nie będzie nieczuła
na waszych westchnień tysiące,
ale deszcz ześle różany
wnet z dłoni swej miłującej.

Czysta lilijka z nieb progu
łask was zasypie potokiem,
i w sercach waszych zagoi
rany bolesne głębokie.

O, wielkiej doznacie słodyczy
z rąk drogiej świata Królewny,
więc też nie rońcie łeż gorzkich,
nie rońcie, smutni, łez rzewnych.

Nie płaczcie słabi i grzeszni,
oddalcie rozpacz, zwątpienie,
bo przez nie czart, wróg największy,
owłada waszem sumieniem.

Nie płaczcie biedni i chorzy:
łzy nie przyniosą odmiany;
spieszcie do małej Teresy,
wkrąg z cudów, łask wielu znanej.

Jej zlećcie swoje cierpienia,
Jej boleść zwierzcie swą srogą,
albowiem Ona przenigdy
nie opuściła nikogo.

Jej złóżcie wszystkie udręki,
ból, który serca wam przeszył,
Ona we wszystkich tych krzyżach
was niezawodnie pocieszy.

O, posłuchajcie mej rady,
Stroskani, grzeszni czy chorzy,
a nie bluźnijcie rozpacznie
przeciwko wszechmocy Bożej.

Stwórca wam dał Opiekunkę
do Niej więc spieszcie z prośbami,
a nie miotajcie narzekań
bo dusze wasze grzech splami.

Tam się zwracajcie jedynie,
tam prośby kierujcie przecie,
bo przez tę Małą Królewnę
wnet pocieszeni będziecie.

J. M. Chudek.

JAN BULANDA

Zdarzenie prawdziwe.

Dobrze, a nawet bardzo dobrze powodziło się państwu Ćwichowskim. Posiadali blisko rynku wielkiego miasta dużą piętrową kamienicę. Pan Ćwichowski był w temże mieście adwokatem bardzo lubianym, czy nawet kochanym, a nadewszystko wysoko poważanym dla pięknych zalet jego nieskazitelnego charakteru. Unikali go tylko przestępcy i zbrodniarze, którzy pragnęli wykręcić się od swej winy, ale bo i poco doń pójść mieli, skoro tenże nie podejmował się żadnych spraw, gdyby klient winny pragnął się usunąć z pod ręki sprawiedliwości, ale zato tłumnie garnęli się doń pokrzywdzeni, aby szukać sprawiedliwości. Nie zgadzał się bowiem Ćwichowski z tą swobodą mówienia pozostawioną obrońcom prawnym w naszych ustawach karnych, aby mówili o swych klientach jako o niewinnych nawet w tym wypadku, gdy tymże obrońcom znana jest wina klientów. Przeciwnie był zdania, że w sumieniu są adwokaci odpowiedzialni za to, co mówią nawet za pieniądze, że, są więc odpowiedzialni za mylne świadectwa o stanie faktycznym. Nie przeciągał procesów w tym celu, aby wykorzystać tego, kto się doń w zaufaniu o obronę udawał, ale przeciwnie starał się nawet ugodowo wszelkie spory załatwiać, aby żadnej strony nie narażać na koszta.

Żona mecenasa była kobietą nawskroś religijną i wychowywała swe trzy córeczki w największej bogobojności. Czujne jej oko nie potrzebowało śledzić najmniejszych występków u swych dzieci, ale obserwować coraz to wyższy stopień ich doskonalenia. Dzieci nie dawały się uwodzić żadnym ujemnym prądom wychowania, jakie zakradają się dzisiaj jako straszne skutki powojenne nawet nieraz do najlepszych domów, ale hołdowały najchętniej zasadom etyki chrześcijańskiej w jej najdrobniejszych szczegółach i odcieniach, jakby miały zostać wszystkie zakonnicami. Skromny strój, nie obcinane włosy wyróżniały je nazewnątrz od ich koleżanek. Zgrabności zaś i wdzięki posiadały więcej, niż te panienki, które uczęszczają na bezmelodyjne koncerty jazz—owe muzyki murzynów z bębnami, saksofonami, fletami amerykańskiemi, piłami itd., oraz na nowomodne tańce. Harmonja i miłość członków rodziny była wzorem dla innych, a szczęście, można powiedzieć, upatrzyło sobie ten ich dom za swą stolicę.

Lecz jakże to zmieniają się czasy na tym Bożym świecie! Jakże to fortuna kołem się toczy! Przyszła ciężka choroba na pana Ćwichowskiego, a potem śmierć zabrała go z tego świata, z grona szczęśliwej rodziny. Żałobą okrył się dom i szczęście zdawało się żegnać to miejsce na zawsze... Wnet po pogrzebie, który o mało nie powiększył żniwa śmierci w rodzinie stroskanej nieuczciwi lokatorzy nietylko wykorzystywali, ale nadużywali ochrony lokatorów i słabości owdowiałej pani Ćwichowskiej. Zostawiona z malejącemi z dnia na dzień dochodami wdowa nie mogła opłacać zalegających na kamienicy długów, a procenty narastały. Ba, nawet na ubrania, a wreszcie na pożywienie zaczęło brakować! Trzeba się było chwycić ostatecznego środka sprzedaży ruchomości....

Znikały piękne dywany i obrazy, a wreszcie zwyczajnie sprzęty domowe z ładnie umeblowanego przedtem mieszkania. Ale i to wszystko nie zaspakajało wszystkich najniezbędniejszych potrzeb osieroconej rodziny. Kamienicy groziła lada chwila — licytacja. — — — —

Pani Ćwichowska modliła się gorąco do Boga o wybawienie jej z kłopotów finansowych, a wkońcu rozpoczęła nowennę do świętej Teresy. W tymże czasie ogłosiła anons w Kurjerze Ilustrowanym na sprzedaż pianina, na którem często sama dawniej grywała i uczyła grać swoje córki. Był to ostatni sprzęt, który mógł przynieść jaką taką gotówkę. Jakoż po kilku dniach zgłosił się do niej stroiciel fortepianów. Ale za pianino dawał tak małą kwotę, że nie można było zgodzić się na sprzedaż. Któż chce pomóc dzisiaj biednemu w biedzie? Zaledwie jednak odszedł stroiciel, wszedł

jakiś pan pięknie ubrany. Po jego wyglądzie i ubraniu można było poznać, że biedy nigdy nie zaznał. Wytargował pianino na tysiąc złotych i obiecał się zgłosić za dni kilka z gotówką po pianino.

Prawie nowenna do świętej Teresy dobiegała do końca, gdy zjawił się tenże pan i nareszcie pianino zapłacił. Matka odetchnęła, ale nie cieszyła się z tego najstarsza córka Helena. Weszła smutna do pokoju, gdzie stało pianino, jeszcze smutniej popatrzyła na kupującego i wnet z wielkich niebieskich jej oczu stoczyło się kilka łez po rumianych policzkach. Zawstydzona otarła twarz i chciała wydalić się z pokoju. Wtedy przybyły pan zapytał: Dlaczego pani taka smutna. Panie żal mi instrumentu, na którym uczę się grać i odrabiam lekcje do konserwatorjum. A na którym, — wtrąciła — matka udziela także lekcji innym panienkom i w ten sposób pomaga zarabiać na utrzymanie. Helenka wydala się wtedy tak piękną jak młoda lilja, a tak proszącą, choć nic więcej nie mówiła, ze zmiękłoby serce nawet najtwardszemu człowiekowi. To też pan po namyśle odpowiedział: Owszem, zostawię je pani na czas dłuższy, bo ja zaraz pianina nie potrzebuję. W iskrzących od łez oczach Helenki zajaśniało szczęście i koralowe usteczka uchyliły jej w półuśmiechu dwa rzędy perłowych ząbków. Podskoczyła z radości, a śnieżne jej rączki klasnęły głośno. Nie przypuszczał kupujący, że tak prędko może spędzić smutek z twarzy uroczej panny i że taka drobnostka do tego wystarczyła. Na uśmiech odpowiedział uśmiechem, zapytywał potem ciekawie uradowaną Helenkę o jej powodzenie i warunki, w jakich jej rodzina żyje, a wreszcie pożegnał się serdecznie i ukłoniwszy się wyszedł Szedł jednak tak zamyślony, że o mało nie upadł, gdy potknął się na schodach, kilka razy oglądał się za siebie w stronę kamienicy i śledził, jak go odprowadzały ukradkiem oczy miłej Helenki z poza firanek.

Nowenna do świętej Teresy się skończyła i na trzeci dzień otrzymała Helenka list, podpisany przez nowoprzybyłego do miasta doktora, że pianino ofiaruje jej na wiano. List ten zaciekawił wszystkich w domu. Ale nikt nie mógł decydująco odpowiedzieć, czy list ten był zwyczajną pomyłką w adresie, czy żartem, czy też prawdą....

Cała ta tajemnica wyszła na jaw, gdy po pewnym czasie zjawił się znowu właściciel pianina, wystrojony jak na bal, poprzedzony posłańcem, który wręczył pannom bukiet kwiatów i zapowiedział wizytę doktora. Okazało się bowiem, że ten właściciel pianina i doktór byli jedną i tą samą osobą. Zdziwienie i nowa radość, jaka w domu zapanowała miała osiągnąć niebawem punkt kulminacyjny, gdy młody doktór oświadczył, że jest nadto właścicielem wielkich dóbr ziemskich i prosił matkę o rękę Helenki. Serce zabiło głośno w piersiach Helenki raz z powodu wielkiego szczęścia, jakiego doznawała, ponieważ skrycie pokochała bardzo młodego i zacnego dobroczyńcę, a drugi raz znowu z powodu obawy, czy plan tego rodzaju nie rozwieje się jak pajęczyna o opór jego rodziców! Jakżeż mogliby się zgodzić, myślała, by ich syn na takiem stanowisku i do tego z domu bogaty mógł poślubiać tak ubogą panienkę? Napięcie trwało długo, zanim przyszła odpowiedź od rodziców. Tymczasem zaś Matka Helenki ponawiała modły do św. Teresy, aby ulitowała się nad sierotą i pozwoliła ją uszczęśliwić przez ślub z tak dobrym człowiekiem.

Nareszcie przyszła i odpowiedź z uzasadnieniem — na szczęście pomyślna. W uzasadnieniu zaś swej zgody na małżeństwo swego syna z Heleną Ćwichowską podawali rodzice tę okoliczność, że wszyscy ludzie są równi wobec Boga, że nierówność kastową, która była przyczyną upadku Polski obecnie rząd polski usunął, że nie majątek i urodzenie„ ale cnota, charakter i wykształcenie stanowią o wartości człowieka itp., że przeto nie widzą żadnej przeszkody co do małżeństwa, skoro się oboje zacni młodzi pokochali i że związek ten już teraz błogosławią. Wkrótce też poczyniono przygotowania do wesela i szczęśliwa Helena została doktorową. Mąż jej wyrwał matkę z wszelkich kłopotów finansowych, bo długi popłacił, a nadto zajął się gorliwie kształceniem sióstr swojej żony. Matka zaś zaraz po ślubie rozpoczęła nową nowennę, ale już tym razem tylko dziękczynną do Świętej Teresy. —

PROF. JAN BULANDA

Było to drzewiéj...[1]

„Cierpienie z życiem się wiąże, życie — to wieczne cierpienie. Kto żyw, ten wciąż znosi klęski, skądkolwiek na niego spadają. Bo jedna dusza ma służyć Prawu — Dobru — Miłości..."

Mahabharata, epos indyjskie wyd. A. Lange. T. IV. 1911.

Strasne Tatary z paswisk nadmorskich ciągnęły od wschodu słonka niesąc zagładę krześcijańskiemu światu. Byli to ludziska okropni, ogorzali, z małemi ocami, płaskiemi nosami, jedzący końskie mięso surowe, zaparzone pod siodłem na koniach, z których prawie nigdy nie schodzili. Pili zaś najchętniej kobyle mléko. Ziemi nie orali, ale na pozywienie zarobiali rabunkiem i łupiestwem. Gdzie napadli, rabowali, polili i równali wsytko z ziemią.

A kiedy spolili Polske i Kraków, puścili sie i w te nase strony na Sądec, kędy była wtedy królowo, zona Bolesława Wstydliwego, któro duzo, duzo dobrego Polsce zrobiła, bo przyniesła ,i wielkie wiano z Węgier w złocie, a oprócz tego sól do Bochni i Wielicki z Węgier sprowadziła. Król Bolesław Wstydliwy uciék na Węgry i sama Kunegunda została. Wiedziały rozbójniki tatarskie o Jej bogactwach i napadli na Stary Sądec od Biegonic i obóz rozbiły nad Popradem, w pięknéj dolinie, do któréj ta rzéka z Węgier lo jéj piękności przypłynęła, niechcąc zostać na Węgrach. Do dziś dnia stoi na tém miejscu kaplicka za mostem we wiklinach, skąd Tatary miostecko i klostór ostrzeliwały. Az ćma była od pocisków i strzał tatarskich, a całe pola w Cyganowicach i Świniarsku i dalej cérniły się od tych potworów...

Długo bronili sie nasi, długo bronili miostecka, klostoru i swojéj królowéj, ale brakło wody. Jedno tylko źródełko biło bezustanku; a było to źródełko cudowne, z którego królowo wodę pijała. Źródełko to do dziś dnia jes przy sciézce prowadzącej od klostoru na stację kolejową i słynie z cudów, bo woda jego uzdrowio ocy, jezeli nią chore ocy powilzymy. Tatarzy nadto zrobili między nasymi zgielk i przestrach, bo wystawili na przodzie wojska chorągiew z głoską „X" i łeb ludzki, strasny, z długą brodą, z którego wybuchał co chwila smrodliwy, zabijający dym i zapach. Wtedy to Tatarzy naśladując głos polski, krzyceli: Uciekojcie, uciekojcie! Wtej dzieniewtórzy krześcijanie poczęli nawet z bitwy uchodzić. Św. Kunegunda musiała koniecnie chronić się ucieczką, aby nie wpaś w ręce tych strasnych potworów.

Ze zokonnicami przedostała sie koło Moscenice z miasta na wolnoś, a stamtąd bez las na krótse drógi uciekała az do Gołkowic. Przed Mostkami cekali na Nią nasi chłopkowie i od tego casu to miejsce nazywo sie „Pocekoj". Odwiéź zokonnic nie mogli, bo dróga była zepsuta przez powodzie, a na wiérchu koni sie boły zakonnice jechać i musiały uciekać piechotą.

Ale Tatary juz, juz były przy Gołkowicach. Wtedy św. Kinga zrzuciła z siebie pas, aby mogła prędzéj uciekać i o — dziwo — rzéka Dunajec, co sła koło drogi, przecięła ją teroz podług upadłego paska. Tatary miały przeskode i musiały most na Dunajcu budować, a tymcasem królowo Kinga była juz koło Jazoska. Tu mieli ją dopaś Tatarzy. Pytają sie po dródze rolników, kiedy uciekała tędy królowo. Jeden wieśnica odpedzioł: „Jak ta rzéka płynęła innem korytem wzdłuz drogi". Rozgniéwali się zbójce, nie uwierzyli chłopu, zabili go na miejscu i popędzili jak salone warjoty.

Kiedy św. Kunegunda z pagórka jazowskiego spoźrała, widać było wielkie chmury na gościeńcu koło Kodcy. Przyśpiesyła kroku i wtedy wypod Jéj z włosów grzebień. I oto, co sie stało: Lasek, malućki jak trowa, wyrós na śmigłe smreki, rozłozyste kieby dęby. Las corny wyrós wsędy, nawet na dródze i dróga sie straciła. Jadą Tatary i pytają sie, kiedy królo-

[1]) é jest (e pochylone) y, i.

wo tędy uciekała. Lud ze strachu sie zatrząs i odpowiadał, że w tym casie, kiej jesce tego cornego lasu nie było! Zazgiértali zębami rabusie. Pobrali moc ludu do niewolé, bo im nie wierzyli; musieli poschodzić z koni i koło Dunajca iś bez las, aze koło Maskowic uźreli drógę. Napomstowali się co niemiara, bo casu duzo stracili, ale na drógę nie wyśli, cy lotego, zeby niespodziéwanie zabiéc dróge królowéj, cy tyz prędzy bez to, ze uźreli nad Maskowicami obronny zamek, z którego potém kościół w Łącku postawiono. Skoro wyśli na łąki i łącki (od cego do dziś te miejscowości nazwy swoje mają) zrobili krótki popos, aby odpocąć i pocekać na réstę Tatarów, boć i noc nadchodziła.

Tymcasem biédno królowo była juz koło Tylmanowy i odpocywała w małéj wsi, któro sie nazywo od królowej „Królówką“ do dnia dzisiejségo.

Noc była pogodno, ale chłodno, boć to była jesce wcesno wiosna. Skoro świt, juz św. Kunegnda musiała zabiérać sie w dróge, choć była okrutnie przemęcono. W drodze napotkała ku swemu zadziwieniu chłopka w polu ze synem. Oba tak wcas w polu? Tak! bo lud górski, to pilny, pracowity i pobozny lud. Oba byli bez kapelusów. Ojciec sioł juz pszenice i śpiéwał kieby ksiądz w kościele rózne religijne pieśni, a syn mu poganioł włócąc pole bronami i odpowiadoł jako organista z ludem. Zlękła sie pocątkowo Święto, nim zrozumiała, ze to dobrzy ludzie, bo tu nie usłysoł zodnègo śpiewu, ptoski nawet, co tak zawdy w tych stronach piéknie przepiérują, jakosi wtedy smutne nie nuciły zodnéj piosenki, a pastuskowie kryli się ze swem bydełkiem i owcami po nojgorsych pérciach i dropach. Sama źwierzyna uciekała w niepostępne miejsca, tak sie boła Tatarów!

Pozdrowiła królowa pracujących, a wieśnicy powiedziała: „Gdy sie was będą pytać Tatarzy, kiedy tędy uciekała królowa Kunegunda, powiedzcie jak było, że wtedy, kiedyście pszenicę na tem polu siali”. Na te wiadomoś wieśnica upod ze synem do stóp Świętej. Święto pozwoliła mu ucałować swe rącki i odesła. Pracujący patzéli sie długo za uciekającą Świętą i Jej towarzyskami. A kiedy stary zauwozył, ze był bez kapelusa, podbiég ku miedzy po kapelus i długo kłanioł sie odchodzącym, które sie często ze strachu przed najezdnikami za siebie obracały.

Zanim mogli oba rolnicy oprzytomnieć, jesce sie więcéj przerazili, bo zasiano pszenica zaceła sie podnosić, urosła w trowę, dostała kłosków i dożrała w jednéj chwili... Chłop wrócił do chałpy po kobiéty, zeby sły zząć gotowe zboze. Kiedy kończyli zniwo, słyseli jak w stronie Królówki okropne grzmoty waliły z wyciem wiatrów. Byłać tam wietrznica (to miejsce do dziś nosi nazwę „Wietrznica”) lić, burzo i powódź.

Ale Tatarzy i te przeskode mineli i pytają chłopa, cy nie wié, kiedy tędy uciekała królowo. A juści, pedo chłop pokornie, wtedy, kiejek te pszenicke sioł. Gniéwne droby pokiwały głowami, ale chłopu dały spokój i pojechały w stronę Krościenka.

Ale św. Kinga nie mogła juz daléj uciekać. Lud doradził Jéj schronić sie w góry, a jeden baca zaprowadził ją w beśpieczne turnie, koło których sie Dunajec pieni, od cego sie nazywają „Pieniny”. Ale i tu było niebeśpiecznie, jak sie okazało, bo Tataty w góry iś zacęli. Wtedy przyśpiesyła kroku Święta, zasłona Jéj zawiesiła się na gęstwinie mozdrzenia[1]) i wtedy tako mgła zakryła syćko, ze oko wykol, ćma i ćma wsędy!

Wtedy dopiéro Tatary dały spokój. Zgiałcąc i bełkocąc coś ze zgiértaniem zębów odpocywali, a potém zarządzili — odwrót.

Św. Kindze lud zbudował zaroz w Pieninach zamecek i ogródek, których réśtki tam dosiela sie znojdują. A kiedy Tatary pobite musiały z Polski ustąpić, wróciła spokojnie Święta z Pienin. Ale o ludzie i tych stronach nigdy nie zapomino i co roku przychodzi na pamiątkę w dzień Swoich imienin i do Pienin i do Starego Miasta (Starego Sącza) na odpust.

[1]) Modrzewia.

✕

Modlitwa.

Święta Tereso — Chorych Lekarko,
Oblubienico nasza świetlana
Serca Bożego Ty łask Szafarko,
Wstaw się za ludem swoim do Pana
W nieszczęść godzinie. —
Święta Tereso — Patronko nasza,
Niech pieśń serdeczna cześć twą ogłasza
W Polskiej Krainie. —

Rozmiłowało się moje serce,
W Tobie cudowna Dziewico,
Bo ty pocieszasz w każdej rozterce.
Gdy uśmiechnięte zwrócisz swe lica,
Każdy ból minie. —
Święta Tereso Patronko nasza,
Niech pieśń serdeczna cześć Twą ogłasza
W Polskiej Krainie. —

Najlitościwsza ty Siostro ludzi —
Orędowniczko biednych i dzieci,
Niech głos twój grzesznych ze snu obudzi
Niechaj zbłąkanym Twa gwiazda świeci —
Na łez dolinie.
Święta Tereso — Patronko nasza,
Niech pieśń serdeczna cześć Twą ogłasza
W Polskiej Krainie

Cudotwórczyni wieku mód — sztuki,
Jasna do rajskich przybytków drogo,
Bądź odrodzeniem życia nauki —
Miłości Bożej Święta Pożogo
Niech zło zaginie —
Święta Tereso, Patronko nasza
Niech pieśń serdeczną cześć Twą ogłasza
W Polskiej Krainie.

O niewinności, ubóstwa wzorze,
Przepal stwardziałe świeckością serca,
Wznieś młode dusze w jasne przestworze,
Niech jad szatański w nie się nie wwierca,
Gdy cnota zginie.
Święta Tereso, Patronko nasza,
Niech pieśń serdeczna cześć Twą ogłasza
Polskiej Krainie. —

Módl się za nami w każdej potrzebie,
I wysłuchaniem nas wciąż pocieszaj,
Bądź naszą siostrą z Karmelu w niebie,
I z win grzechowych serca rozgrzeszaj
W śmierci godzinie —
Swięta Tereso Patronko nasza
Niech pieśń serdeczna cześć Twą ogłasza
Polskiej Krainie! —

Józef Kapuściński.

PROF. JAN BULANDA

Kinga w świetle „acta sanctorum“ [1)]

(1224 — 1292).

Poprzednio podaliśmy w gwarze ludowej legendę o świętej Kindze. Legenda ta znana jest powszechnie mieszkańcom powiatu nowosądeckiego, a zwłaszcza ludności mieszkającej wzdłuż Dunajca między Starym Sączem a Pieninami. Pewne zaś odmiany tej legendy, różnią się tylko między soba; odmiany te staraliśmy się i ująć w jedną całość, odnoszącą się do napadu tatarskiego 1287. [2)]

Teraz chcemy uzupełnić legendę o Kunegundzie księżnej polskiej jako — świętej. Jak podanie głosi, już od wczesnej młodości, dziwne znaki zapowiadały wielką świętość tej królewny. Najchętniej przebywała w kościele, słuchając nauk kapłanów i gromadząc tamże inne dzieci. Dla jej cnót upatrzyła ją Salomea, żona Kolomana halickiego na żonę dla swego brata Bolesława Wstydliwego i przywiozła ją w tym celu w r. 1239 do Polski za zezwoleniem Beli IV. ojca świętej Kunegundy. Św. Kunegunda, która w młodości najwięcej modliła się do Boga o łaskę dozgonnej czystości, zdołała wyprosić sobie ten warunek u męża z początku na rok jeden, a potem na rok drugi i tak dałej. W tym zaś czasie zasłynęła już nietylko z cnót i proroctw, ale także i z czynienia cudów. Poszcząc i umartwiając się, odwiedzała biednych i chorych i wspierała potrzebujących hojnemi datkami i wolny czas poświęcała na modlitwę i pracę dła kościoła.

Kiedy Tatarzy posunęli się daleko na zachód w dzierżawy, Bolesława uszła wraz z matką swego męża Grzymisławą do swego ojca na Węgry. Do owej więc

[1)] Acta sanctorum Tom V, str. 661—783 Parisiis et Romae 1868.
[2)] Dowódcami tatarskimi byli Nogay i Thelebuga.

ucieczki do Pienin [1]) i Węgier odnosi się wzmiankowana legenda. Prócz tej legendy głośne jest mniemanie, że św. Kunegunda uprosiła ojca swego Belę o darowanie Polsce kopalni soli. Za zezwoleniem ojca objęła św. Kunegunda w zarząd jedną z żup węgierskich i wrzuciła do niej pierścień. Wróciwszy do Polski kazała kopać w pewnem oznaczonem przez siebie miejscu w Wieliczce i Bochni. Kiedy wykopano bryłę czystej soli tamże i rozbito, znaleziono w niej ów pierścień, który św. Kinga wrzuciła do żupy solnej. Z Węgier nadto sprowadziła Kunegunda wytrawnych górników, czem przyczyniła się do rozwoju kopalni soli w Polsce.

Czterdzieści lat przeżyła św. Kunegunda ze swym mężem w czystości dziewiczej, a po jego śmierci[2]) już na jego pogrzebie wystąpiła w szatach zakonnych. Udała się następnie do Starego Sącza, gdzie założyła klasztor św. Klary. Wśród sióstr zakonnic spełniała jako przełożona najniższe posługi i spędzała całe noce nieraz na modlitwie. Tu zasłynęła ponownie ze swych cudów. W dn. 24 lipca 1292 pożegnała ten świat prób i cierpień, przed jakiemi się nie usuwała, a w r. 1690 zaliczył ją papież Aleksander VIII w poczet świętych. [3]) Do kanonizacji tej wiele przyczynił się Jan Długosz, który wydał w tym celu obszerny żywot św. Kunegundy głównie na podstawie starego manuskryptu pergaminowego z archiwum katedralnego kościoła w Krakowie (1475).

W biografji tej znajdują się całe szeregi wymienionych cudów, jakie miały miejsce według aktów za pośrednictwem św. Kunegundy nietylko za jej życia od pierwszej młodości, ale i po jej śmierci przed i po kanonizacji.

---

[1]) „in castrum Pyeniny"... — [2]) Bolesław † 10. XII. 1279 r. — [3]) Itaque antiquissimum cultum, quo per uniwersam Poloniam celebrabatur. Alexander Papa octavus approbavit; et Clemens Papa undecimus eandem in primariam ejusdem regni et magni ducatus Lithuaniae Patronam rite electam confirmavit (31. VIII. 1715)



Seminarjum duchowne w Krakowie.

Kościół OO. Redemptorystów w Krakowie (Podgórzu).

Mało, kto zwiedzając zabytki Krakowa, dowie się, że gdzieś na końcu miasta, w Podgórzu, znajdzie się coś godnego widzenia. A przecież na Krzemionkach wznosi się okazały kościół OO. Redemptorystów pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, w stylu nadwiślańskim. — Konsekracji dokonał Najprzew. Ks. Biskup Anatol Nowak 8 września 1906 r. Kościół robi w istocie wrażenie imponujące. Błyszczy przepychem barw rozmaitych, wśród których prym dzierży królewskie złoto. Szczególniej malowniczą, pełną pogodnego nastroju szatę, przybiera świątynia, gdy słońce przedrze się przez witraże chórowe i rzuci snopem promieni w sam wielki ołtarz; albo gdy o zmroku zaiskrzą się nagle lampki elektryczne uwydatniając w tęczowej poświęcie kolorów słodkie rysy Madonny, Matki Nieustajacej Pomocy.



Wnętrze kościoła OO. Redemptorystów w Podgórzu.

Poważne stjukowe kolumny i martwa straż cudownego obrazu w potoku blasków zda się nabierają życia.

Świątynię zdobi sześć ołtarzy. Jak wszędzie w Krakowie tak i tutaj, nie brak obrazu św. Teresy od Dziec. Jezus. Jest to dzieło i dar p. hr. Gorajskiej z domu Platerowej. W niedzielę dnia 26 lipca 1925 r. obraz ten został uroczyście poświęcony. Tydzień nie upłynął a już dwa wota świadczyły, że *potok róż* zaczyna zlewać się z nieba. Dziś liczba dowodów łask znacznie wzrosła, ponadto czciciele św. Teresy zdobią zawsze ołtarz kwiatami i światłem bardzo liczne podziękowania świadczą o wdzięczności wiernych względem ukochanej Świętej.

Oto niektóre podziękowania;

Dwa przykłady.

Za przyczyną św. Teresy od Dz. Jezus.

Dnia 11. kwietnia z. r. zachorowała mi ciężko żona na zapalenie płuc. Kiedy widziałem, że z chorą jest źle, pojechałem coprędzej po księdza, by ją zaopatrzył św. Sakramentami. Gdy kapłan przyjechał i zastał nas wszystkich strapionych: tj. chorą, troje drobnych dziatek i mnie, poradził nam rozpocząć zaraz nowennę do św. Teresy od Dziec. J., i pozostawił obrazek św. Teresy z relikwją.

Odprawiliśmy nowennę. Pan Bóg jednak dalej doświadczał nas strapionych, chora bowiem czuła się z każdym dniem coraz gorzej. I sprowadziłem jej lekarza, ale i to na nic się nie przydało. Choroba się wzmagała i chora wyglądała coraz mizerniej. Przez pięć tygodni przyjmowała zaledwie po odrobinie płynu. Przywiozłem jej lekarza po raz drugi. Lekarz ją zbadał i zauważył, że już woda gromadzi się w boku, sięgnął instrumentem i przekonał się, że tak jest rzeczywiście.

Odjeżdżając nie robił mi nadziei, że żona wyzdrowieje. Ale ponieważ prosiłem, aby nie szczędził zabiegów lekarskich, by chorą ratować, zgodził się wodę wypompować z boku i przepisał jej lekarstwo na wzmocnienie przed operacją.

Chora wyglądała jak szkielet. Nogi zaczęły jej puchnąć. Mimo wszystko nie traciłem nadziei, że św. Teresa wstawi się za mną strapionym do P. Boga i wyjedna zdrowie dla mej żony.



Ołtarz św. Teresy od Dz. J. w kościele OO. Redemptorystów.

Zbliżał się dzień operacji. Chora wyspowiadała się, przyjęła Komunję św. — Dwaj lekarze z Mościsk zbadawszy jeszcze raz chorą, stwierdzili ponownie, że ma wodę w boku i obaj zgodzili się na operację, którą postanowili wykonać dnia następnego. Nazajutrz przybyli obaj i rozłożyli swe instrumenta. Jeden zbliżył się do łoża chorej i, o dziwo! znajduje, że z wody w boku, którą wczoraj jeszcze znaleźli, dziś już niema ani śladu; zbliża się drugi lekarz, bada i znajduje to samo. Zdumieni tem i nie rozumiejąc, z jakiej przyczyny woda ustąpiła, złożyli swe instrumenta i odjechali.

Jeden z nich, ubierając się, powiada: „To widocznie ta maść, którą chorej przepisałem, pomogła". Nic na to nie odpowiedziałem, bo w duszy rozumiałem, że to sprawiła nie maść, która stała w słoiku jeszcze nie tknięta, lecz wstawiennictwo św. Teresy od Dz. Jezus, której tem właśnie ogłoszeniem pragnę wyrazić wdzięczność i złożyć gorące podziękowanie. ona moja bowiem od owej niedoszłej operacji, wracała prędko do zdrowia i dziś za łaską Bożą czuje się dobrze.

Błażej Żmijewski.

Strzelczyska, dnia 14. lutego 1927 roku.

Poświadczam, że szczegóły wyżej przytoczone są prawdziwe.

O. A. Piotrowski C. SS. R.

Św. Teresa nawiedza klasztor SS. Służebniczek.

Było to przy końcu kwietnia 1925 roku. W zakładzie S. S. Służebniczek w Jasieni k. Brzeska, robiono pewne naprawy domowe. Wskutek tego musiała służąca ich zmienić swe mieszkanie. W tym celu spakowała wszystkie swe rzeczy w jedną walizę i zostawiła w pokoju, który miał być odno-

wiony. I tak poszła do pracy. Kiedy po dłuższym czasie wróciła, walizki już nie było. Ktoś ukradł. Zasmuciła się biedna dziewczyna bardzo, bo walizka zawierała cały jej majątek. Wpadła w prawdziwą rozpacz. Biegnie tedy do mateczek, ale i one barsię zmartwiły, bo będąc w dość trudnych warunkach, nie mogły swej służącej wrócić tego, co jej skradziono. Ale wpadły na szczęśliwy pomysł, doradziły biedaczce, by odprawiła nowennę do św. Antoniego i św. Teresy o znalezienie zguby. Posłuchała i z całą gorliwością poczęła się modlić. Niezadługo okazał się skutek nowenny. Pewnego poranku, kiedy służąca jeszcze spała, nagle ktoś puka do okna. Zapewne wołają mateczkę do chorych — pomyślała, bo tak nieraz się zdarzało. Zbyt wcześnie, jeszcze śpią, szkoda je budzić, pewno coś niebezpiecznego. Takie snując myśli otwiera okno. Widzi pod oknem zakonnicę, młodą uśmiechniętą. Służąca pobiegła natychmiast do pokoju mateczek, by im oznajmić o czekającej pod oknem zakonnicy. Mateczki prędko się ubrały i idą do okna. Jednakże z zakonnicy niema ni śladu. Szukają tu i tam, wołają nic nie pomaga, zakonnica znikła. Wtem słychać radosny okrzyk służącej: O rety! to moja walizka... biegnie, niewierząc prawie swym oczom — rzeczywiście pod oknem stoi sobie spokojnie. Chwyciła, otworzyła niczego nie brakowało, nawet pomarańcz, leżała na wierzchu. Któż ją przyniół? Służąca, św. Teresy jeszcze nie znała, lecz kiedy jej mateczki pokazały obrazek Świętej, krzyknęła: „To akurat taka samusieńka, jak ta, co stała pod oknem — to św. Teresa.“

(Ch. M.)

Kościół Wniebowzięcia N. P. Marji w Krakowie.



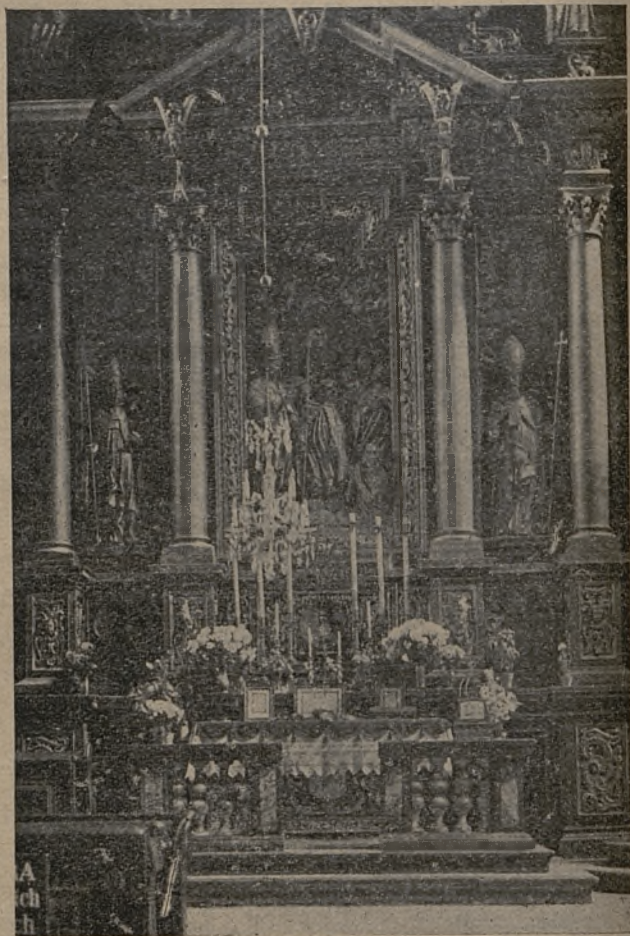
Kościół Wniebowzięcia N. P. Marji, jest to jeden z najpiękniejszych w Polsce zabytków architektury gotyckiej. Założył go w roku 1226 Iwo Odrowąż, biskup krakowski i do niego farę z kościoła świętej Trójcy Dominikanom oddanego, przeniósł.

Przeszło trzy wieki budowali ten kościół ojcowie nasi, między którymi odznaczyli się

w wieku XIV. Wierzynek, Rajca krakowski, własnym kosztem Presbyterjum murujący, a w pierwszej połowie XVI. wieku Seweryn Bonar, wielkorządca krakowski, co poświadcza herb jego zamieszczony obok drzwi od strony ulicy Florjańskiej.

Facjatę kościoła zdobią dwie wieże, jedna większa zwana zwykle *Marjacką*, najwyższa pomiędzy wieżami w Krakowie a podobno i w Polsce, bo ma 255 stóp wysokości. Na wieży tej od strony ulicy Florjańskiej był jeszcze w końcu XVII. wieku sławny starożytny zegar z ruszającemi się osobami, który kiedy i gdzie się podział nie wiadomo. W najwyższem piętrze jest urządzona strażnica ogniowa, widok z niej do najpiękniejszych policzony być może. Druga wieża niższa zwana *dzwonnicą*, ma pięć dzwonów, z tych największy i najdawniejszy jest odlany w roku 1435. Na wieży tej jest Kaplica św. Pawła, w której obraz nawrócenia tego świętego, szkoły niemieckiej z roku 1522, wart widzenia.

Kościół ten ma długości 236 stóp, szerokości 116 i oświecony 28 oknami. Godne jest widzenia sklepienie wzniesione 88 stóp ponad ziemię, składające się z nawy głównej oddzielonej od presbyterjum arkadą, i ośmioma arkadami od ośmiu kaplic.



Obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus w kościele Wniebowzięcia N. P. Marji w Krakowie.

Obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus w kościele N. P. Marji malowała na drzewie lipowem i ofiarowała p. Meleniewska z Krakowa w czerwcu 1925 roku. Liczne wota zamieszczone przy obrazie, świadczą o doznanych łaskach za pośrednictwem św. Teresy.

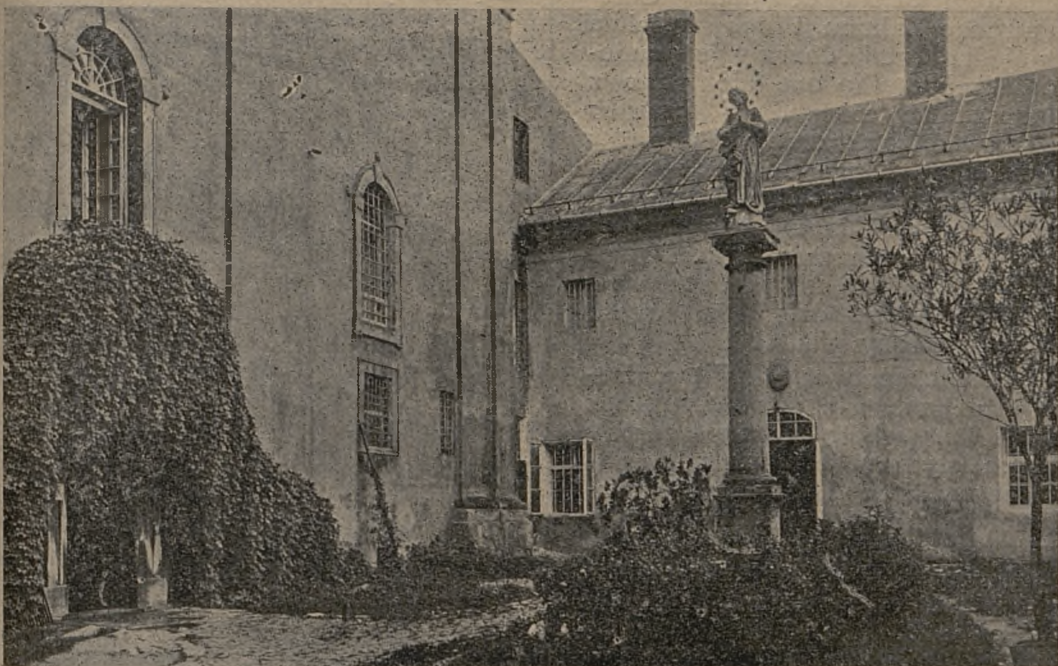
Kościół Najśw. Marji Panny Śnieżnej „na Gródku“
w Krakowie.

Z pośród licznych świątyń Krakowa jedną z najmniej znanych to ta pod wezwaniem Matki Boskiej Śnieżnej „na Gródku“ wraz z klasztorem SS. Dominikanek należącym do Wielkiego Zakonu, to znaczy kontemplacyjnych. Zakonnice te zachowują surową regułę, obowiązane są do najściślejszej klauzury papieskiej, wstają codziennie o północy na modlitwę, wielbiąc Boga za świat, który o swym Stwórcy i Odkupicielu całkiem prawie zapomina. Są osoby zamieszkałe w Krakowie od lat 30 i 40 a gdy się je zapyta jakiś przejezdny zwiedzający miasto z przewodnikiem w ręku, gdzie to znajduje się ów

historyczny „Gródek“ kościół i klasztor, ludzie zdziwieni patrzą i pytają: Czy to istnieje jaki „Gródek“ w Krakowie — a o SS. Dominikankach, to już prawie nikt nie wie.

Rzeczywiście, kościół położony za wysokim murem od ulicy Mikołajskiej, od plant zasłonięty klasztorem nie zwraca niczem uwagi przechodniów. Trzeba dopiero przejść furtkę wjazdowej bramy umieszczonej w murze przytykającym do bocznej ściany kościoła, by znaleść się na niewielkim, zacisznym dziedzińcu i tu szukać drzwi do kościoła. Drzwi te z kawałków kutego żelaza, zacienione bujnym winogradem, grube kraty w oknach klasztoru — wszystko to sprawia wrażenie jakiegoś zakątka średniowiecznego a nie miejsca położonego w centrum Krakowa.

Gdy kościół ten w r. 1634 budowano kończyło się tu rzeczywiście miasto — tuż były mury obronne i brama miejska zwana Mikołajską. Na miejscu na którem wystawiono kościół stał odwieczny Gród wójtów krakowskich. Tu za króla Władysława Łokietka schronili się rokoszanie z Konradem na czele; — tu później odbywały się sądy grodzkie a przestępcy bywali więzieni w warownych murach „Gródka“. Gdy Anna z Ruszczy Branicka Księżna Lubomirska, fundatorka klasztoru i kościoła przystępowała do budowy, był „Gródek“ własnością Hrabiów na Tarnowie, darowanym ich szlachetnemu rodowi przez królów polskich za wielkie przysługi oddane Ojczyźnie, wyposażony licznemi przywilejami. Sam P. Bóg chciał, by to miejsce, przeznaczone dla wydawania surowych wyroków sprawiedliwości ludzkiej, stało się przybytkiem Jego miłosierdzia przez królowanie Marji w swym cudownym obrazie — przez nieustanne modły i pokuty Sióstr Dominikanek, — bo skoro Jejmość Pani Kasztelanowa Wojnicka (Księżna Lubomirska, matka Hetmana Stanisława Lubomirskiego) pertraktowała z Hrabią Gabryjelem z Tarnowa o kupno „Gródka“, tenże chętnie się zgodził, byle mu „Panny Dominikanki wymodliły otrzymanie starostwa“ krakowskiego — które też wkrótce i nadspodziewanie otrzymał.

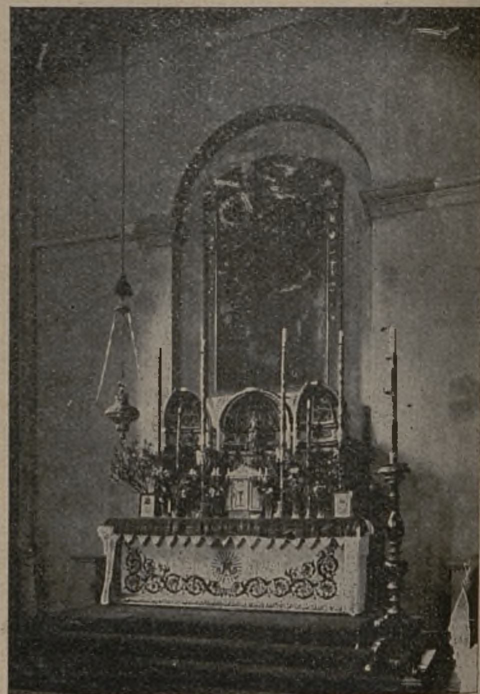


Pierwsze Dominikanki gródeckie, dusze od Boga dziwnie ukochane i wybrane na kamienie węgielne tej wielkiej gałęzi Zakonu Kaznodziejskiego

w Polsce, to krewne fundatorów Siostra Lidwina i Siostra Teresa Bobowska. Za przykładem tych wielkich, duchem Zakonu swego owianych Dominikanek, gardzących dostatkami i świetnością rodu, dla ukrycia się za ostrą kratą poszedł cały zastęp córek peirwszych rodzin magnackich i patrycjuszowskich Rzeczypospolitej. Szczególnie odznaczały się Dominikanki z Gródka wielkiem zamiłowaniem modlitwy i nabożeństwem ku Najśw. Pannie Śnieżnej, Patronce Zakonu i ich kościoła toteż niejednokrotnie doznały jej cudownej opieki. Nietylko one ale wraz z niemi mieszkańcy miasta. W czasach wojen szwedzkich, częstych pożarów napadów Najśw. Panna Śnieżna zstępowała w widzialnej postaci z obrazu, zasłaniała klasztor i miasto przed wrogiem lub żywiołem rozszalałym. Dowodem cudownej opieki Marji, to trzy kule, utkwione po dziś dzień w ścianie klasztoru od strony plantacji.

Cześć i nabożeństwo ku Matce Boskiej Śnieżnej nie osłabła z czasem, lecz ołtarz wielki, w którym umieszczony był łaskami słynący wizerunek musiano jeszcze na kilka lat przed wybuchem wielkiej wojny (w r. 1914.) rozebrać, gdyż obawiano się runięcia spruchniałych części. Kto pamięta kościół z dawnych czasów tego stan dzisiejszy boleśnie uderzy. Wtedy to widywano w Wielkim Ołtarzu w dnie powszednie nie obraz łaskawej Panny Śnieżnej — lecz zasłonę tegoż wizerunku, wyobrażenie Królowej Różańca św., gdyż obraz M. Boskiej Śnieżnej odsłaniano tylko na wielkie uroczystości. Obraz to pendzla włoskiego — dar Urbana VIII. — przyozdobiony srebrną wytłaczaną sukienkę miejscami złoconą. Gdy się weszło do kościółka w jakieś większe święto, gdy uroczyście podnoszono zasłonę obrazu, czuło się, że to nie zwyczajny obraz, lecz że tu Marja zasiadła nie tylko jako Pani wielkiego majestatu z berłem w dłoni, lecz że znalazło się tutaj Matkę wszelkiej łaski i miłosierdzia wielkiego.

Po rozebraniu Wielkiego Ołtarza umieszczono obraz M. Boskiej Śnieżnej bez żadnej ozdoby, w lichej drewnianej ramie na mocno nadniszczonym przyczerniałym murze. Sukienkę srebrną zdjęto dla odnowienia obrazu, później już jej nie założono, gdyż znawcy orzekli, iż obraz właśnie przez sukienkę się niszczy, że szkoda zakrywać tak cenne malowidło. Z dawnego ołtarza w stylu odrodzenia, takim jak i boczne ołtarze, pozostało tylko piękne, lecz pruchniejące tabernakulum, to więc umieszczono pod obrazem, by choć trochę mniej raził brak głównego ołtarza.



Dziś więc ani śladu dawnej okazałości jaką otaczano wizerunek łaskami wsławiony. Ktoś wspomni niekiedy o łaskach i cudach z zamierzchłej przeszłości — obecny stan kościoła, ołtarza nie zbyt przemawia do serca ludzkiego, które zawsze lgnie do tego co piękne, okazałe. Zapewne, że i dziś mimo zmian zewnętrznych, nie zmniejszyła się potęga i dobroć Marji — niewidome dziecię przejrzało nagle przed jej obrazem a wiele osób składa podziękowania i wota za otrzymane łaski duchowne i doczesne.

Zgromadzenie SS. Dominikanek pozbawione przez rząd austrjacki swych

dóbr fundacyjnych następnie reszty skromnych funduszów, przez stosunki powojenne, z bólem patrzyło na brak Wielkiego Ołtarza — lecz nie mogąc wystawić go własnym kosztem, nie mogło również myśleć, by społeczeństwu tak zrujnowanemu materjalnie nakładać do tylu już ciężarów jeszcze jeden nowy, składkę na budowę Ołtarza.

Obecnie czyniono SS. Dominikankom z wielu stron zarzuty, że nie starają się przynajmniej o fundusze na budowę ołtarza i odnowienie kościoła — skoro same pracując na chleb codzienny nie mogą nawet myśleć by wystawić kiedykolwiek ołtarz własnym kosztem.

Osoby gorliwe o cześć Marji poddały Siostrom myśl, by zwróciły się do ofiarności publicznej, gdyż jakkolwiek dużo jest składek i bieda wszędzie daje się ludziom we znaki, mimo to trudno przypuścić, żeby na ten cel nie znaleźli się ofiarodawcy — wszak grosz do grosza, ziarnko do ziarnka a będzie miarka. Tu chodzi o kościół i obraz mający za sobą 300 letnią tradycję — a samoż miejsce sięga 14 wieku. Ileż to nowych kaplic i świątyń powstaje jedynie dzięki ofiarności publicznej — a tu w Krakowie, w tym polskim Rzymie trzeba uchronić od zniszczenia, podnieść do dawnej świetności kościół już istniejący, przepojony modlitwami, zroszony łzami całych pokoleń, zatem nie szczędźmy grosza na tak wzniosły cel choćby i z ofiarą jakiejś własnej przyjemności. Sądzimy, że nikt nie uchyli się choćby od drobnej groszowej ofiary — czyżby powiedzenie Polak to sługa Marji miało pozostać próżnym tylko dźwiękiem?

Każda choćby najdrobniejsza jałmużna będzie dla ofiarodawców z dwojaką korzyścią: jednę wynikającą z samego dobrego uczynku, druga to zobowiązanie nie wdzięczności Zgromadzenia SS. Dominikanek, ktore zapewniaja swym Dobrodziejom liczne Msze św. tak za żyjących jak i za zmarłych oraz nieustannie ofiarowywane P. Bogu w ich intencjach modlitwy pokuty i dobre uczynki.

Stary przyjaciel Gródka.

Łaskawe datki można przysyłać albo na Konto P. K. O. № 407 270 lub pod adresem: SS. Dominikanki Kraków, „Gródek".

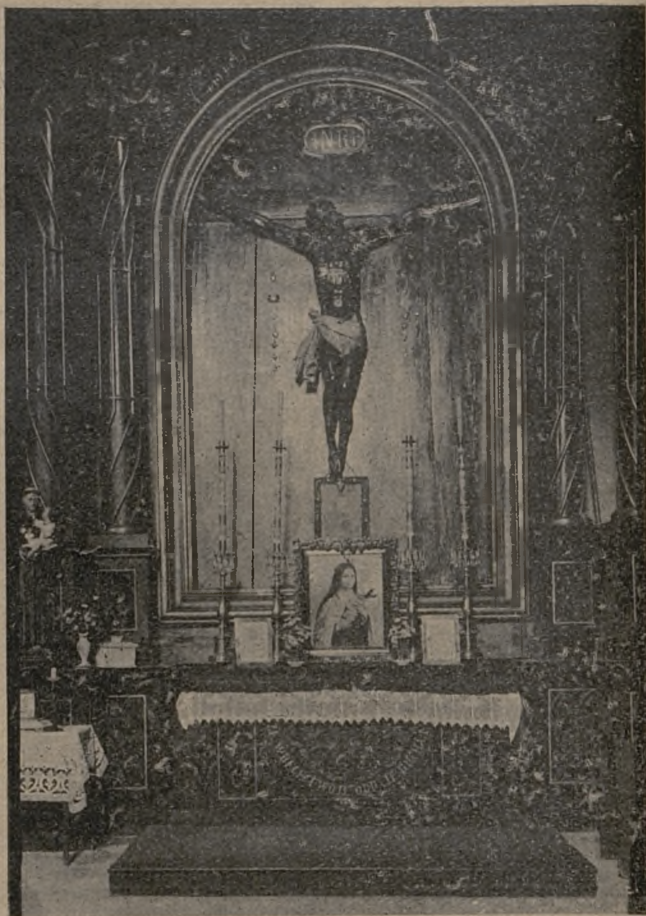
Historja obrazu św. Teresy od Dzieciątka Jezus w kościele SS. Dominikanek „na Gródku".

Już prawie we wszystkich kościołach Krakowa znajdował się obraz czy statua Św. Teresy od Dz. Jezus, w kościółku jednak „na Gródku", brakowało jej czcicielom wizerunku „Malutkiej Świętej". Wynikało to z bardzo prostej przyczyny, ze nie miano miejsca odpowiedniego na umieszczenie obrazu a następnie, że zakonnice nie posiadały jak tylko piękną samą w sobie, lecz nieodpowiednią do użytku kościelnego odbitkę wizerunku Świętej — druk brązowy na papierze, za szkłem i w skromnej ramie. Lecz że ze wszystkich stron nalegano na Siostry, więc dały ten obraz do kościoła, umieściły go na słupie bocznego ołtarza, ozdobiły kwieciem. Zaraz otoczyli skromny improwizowany ołtarzyk liczni czciciele Świętej — znoszono kwiaty, świece, wota.

Tymczasem pewna malarka, pragnąca wstąpić do klasztoru uczyniła wotum Św. Teresie, że gdy mimo trudności do pewnego Zakonu przyjętą zostanie, wymaluje olejny jej obraz do kościoła SS. Dominikanek. Mała Święta spełniła gorące życzenie owej panienki — została bowiem do klasztoru przez siebie upragnionego przyjętą i wierna swej obietnicy przyniosła do furty dzieło swego pendzla i ducha. Był obraz — lecz nie miał ramy — Siostrom trudno było zdobyć się na kupno pięknych i ozdobnych ram, więc dały do kościoła puszkę z napisem: ofiara na ramy do nowego obrazu Św. Teresy od Dz. J."

Ufność w ofiarność czcicieli Małej Świętej nie została zawiedzioną — wkrótce można było obraz oprawić przyozdobić wotami, które wciąż do furty lub przy obrazie składano i umieścić obraz na ołtarzu P. Jezusa Ukrzyżowanego. Jest to ołtarz położony naprzeciw drzwi, więc wchodzących zaraz wita Święta Teresa miłym swym uśmiechem, zapraszając niejako by złożyć w jej anielskie serce i rączki ciernie utrapień — by je mogła przemienić w róże miłości Bożej...

Zdania co do piękności obrazu są podzielone — jedni twierdzą, że tak pięknego obrazu niema w całym Krakowie — inni utrzymują, iż niema w twarzy wyrazu — a są i tacy, do których przemawia jak żywa, patrzy w duszę i promienie radości w nią wlewa. — Prawie nigdy nie brak kwiatów przy obrazie Świętej — pierwsze fiołki, narcyze, lilje, róże — wszystko jej znoszą – czasem wszystkie kwiaty przynoszone do furty są dla „Kwiatuszka z Karmelu" — tak iż niema co dać do tabernakulum — wtedy to musi „Królewna" odstąpić coś z swego kwiecianego przepychu, by Król Boski nie był mniej uczczonym, aniżeli Jego Służebnica.



Obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus
w kościele S. S. Dominikanek „na Gródku".

Należy w końcu i to zaznaczyć, że kościół SS. Dominikanek jest jednym z najmniej znanych w Krakowie — i że będąc kościołem innego Zakonu ma ołtarze i obrazy Świetych dominikańskich od wieków czczonych — co jednak nie przeszkadza, by Mała Swięta najwięcej z nich była czczoną.

Kościół św. Barbary w Krakowie.

Obok kościoła Wniebowstąpienia N. P. Marji wznosi się kościół św. Barbary, wystawiony przez murarzy stawiających kościół N. P. Marji w godzinach odpoczynku.

Kościół ten dostał się w r. 1583 Jezuitom, którzy go zupełnie przebudowali i wystawili przy nim klasztor. Godne tu widzenia są: sklepienie malowane przez Piotra Franciszka Molitora młodszego, zaś w zakrystji: obraz N. Marji Panny szkoły Florenckiej, Relikwjarz ze łzą świętego Stanisława Kostki pięknej i starożytnej roboty i kielich na podstawie którego ślicznie są kończone małe osóbki. W ołtarzu Opatrzności jest obraz pędzla Michała Stachowicza. Spoczywa tu w grobie przed kaplicą Matki Boskiej Barbara Langi, córka radcy krakowskiego † 1621 słynna z swego świąto-



Obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus w kościele św. Barbary w Krakowie.

bliwego życia i z swych przepowiedni; portret jej w całej postawie zamizszczony jest obok kaplicy.

Po lewej stronie w bocznym oltarzu znajduje się obraz św. Teresy od D.ieciątka Jezus. W r. 1925 zakupił obraz ten Ks. Józef Antoniewicz. Pewna uboga służąca złożyła na ten obraz 100 zł. Przeszło 200 wotów dziękczynnych zdobi tu św. Teresę.

Wyszedłszy z kościoła, po lewej ręce nad bramą domu Nr. 463. wmurowana jest wypukła rzeźba kamienna przedstawiająca Chrystusa w Ogrojcu, według uznania znawców dłuta Wita Stwosza.

Cuda i łaski otrzymane za przyczyną św. Teresy

(wyjęte z księgi cudów przy kościele św. Anny).

Z wdzięczności za wysłuchanie prośby w ważnej sprawie ofiarowuję św. Teresie branzoletkę. *W. A.*

Z podziękowaniem św. Teresie za polepszenie zdrowia z prośbą o dalszą opiekę składam zegarek. *Zofja F.*

Siła słów św. Teresy od Dz. J.

Po przeczytaniu żywotu św. Teresy czujemy się przez jakiś czas niby wzniesieni w zaświaty, czujemy całą siłę jej złotych słów, czujemy ewolucję odbywającą się w duszy naszej. Zatopieni w myślach nadziemskich, wzmocnieni przykładem, pokory, ufności i bezgranicznej miłości, pragnęlibyśmy tak samo przejść tę drogę tak prostą, tak małą i tak na pozór łatwą. I nawet w tej może chwili gdy to czytamy czujemy moc i siłę, która nas porywa do twórczego dzieła doskonałości. —

Ileż set i tysięcy żywotów świętych Pańskich napisano dla użytku wiernych, ileż różnorodności spostrzegamy między niemi, a pomimo to żadna z tych ksiąg nie działa w tak nadziemski sposób jak żywot św. Teresy, tej lilji białej, która wyrosła w cichym ogrodzie karmelitańskim. Dlaczego te słowa pełne prostoty i rozumowań dziecięcych są nam tak drogie? Dlaczego są nektarem wzmacniającym siły duszy naszej? Zaiste jej pragnienie się spełniło; pragnęła być apostołką. i przez swój żywot po genjuszowsku skreślony, spełniła i pełni dzieła wiekopomne nawracając niezliczone rzesze. —

Polecając siostrę i siebie opiece św. Teresy od Dz. J. składam złote serce. *M. D.*

Z podziękowaniem za otrzymane łaski, z prośbą o dalszą opiekę ofiaruje kolczyki. *H. L.*

Z prośbą aby mąż nie stracił posady, składam obrazek św. Teresie. *Z. R.*

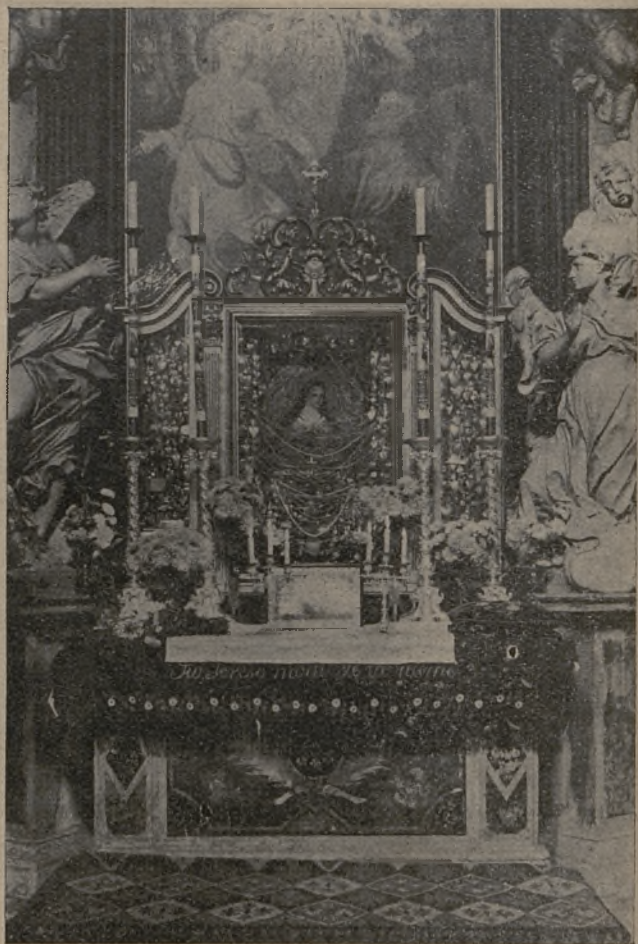
Doznawszy nadzyczajnych łask w czasie choroby (porodu i za wyratowanie z różnych kłopotów materjalnych składam w darze tej wielkiej św. Teresie od Dz. J. złote serce. *St. D.*

Z prośbą o zdrowie i łaski potrzebne dla siebie i dla męża, składa św. Teresie od D. Jezus obrus z koronką. *A. J. S.*

Podziękowanie składam św. Teresie za nieuniknioną, zdaniem lekarzy operację, bez której jednak się obeszło, po odprawieniu nowenny do tejże świętej. *J. Z.*

Za pośrednictwem św. Teresy uprosiłam łaskę otrzymania posady dla mego syna. Wotum złożyłam na ołtarzu św. Teresy w Kościele św. Anny. *M. H.*

Opfere das Anhängsel der hl. Teresie, damit die Heilige meine Bittgebete erhöre. *Anna S.*



Obraz świętej Teresy od Dzieciątka Jezus w Kościele akademickim św. Anny malowała i ofiarowała znana z pracy społecz. artystka-malarka Michalina Janoszanka

Pan Bóg w niepojętej dobroci swojej dał tej wybranej duszy niezliczone łaski i między nimi właśnie łaskę, która jej dopomagała przemawiać natchnionemi słowy do dusz znękanych, zbrukanych a nawet zatwardziałych.

Za pomocą tych złotych słów św. Teresa pokazała nam w tak jasnem świetle swoją małą drogę. Wszystkie swoje zdarzenia życiowe opisuje nam, tak logicznie i przystępnie jak gdyby chciała wskazać nam drogę do naszego zjednoczenia z Bogiem. Ukochała swoją nicość, niedołężność i dziecięctwo, ponieważ Bóg taką chciał ją mieć i sama wyraża się w te słowa:

„Obecnie pogodziłam się już z myślą, że zawsze pozostanę niedoskonałą *a nawet cieszę się tem*".

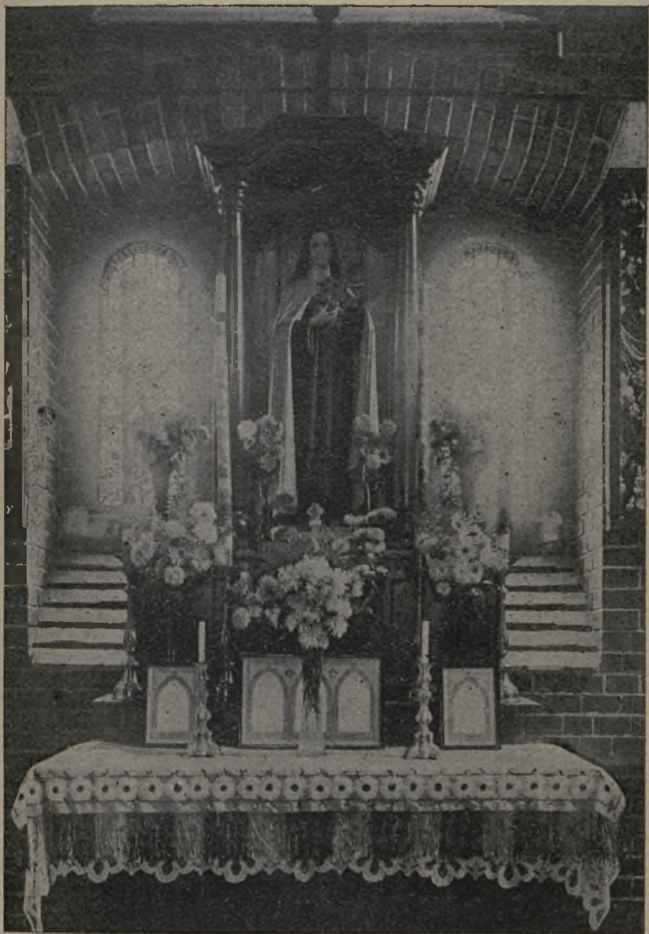
(Rozdz. VII str. 128)

Innym razem pisze o Sercu Bożem:

„Potrzebuję serca, któreby kochało, któreby moją wierną podporą się stało, któreby *nawet moją słabość umiłowało*".

(Sacr. Cor. Jes. str. 395)

Drobne uczynki codziennego życia ofiarowywała zawsze Jesusowi, swojemu najdroższemu Przyjacielowi. Z tych drobnych uczynków składała Boskiemu Mistrzowi codzienne podarunki i uwielbienia. Według



Ołtarz z figurą św. Teresy od Dz. Jezus u SS. Karmelitanek Bosych, w Krakowie, przy ulicy Łobzowskiej.

Z podziękowaniem za uzyskane zdrowie za pośrednictwem św. Teresy składam krzyżyk. *Helena S.*

Za duchowe połączenie w Bogu dwu istot, składają św. Teresie w dowód prawdziwej wdzięczności, pierścionek złoty z rubinem, z prośbą o umieszczenie go przed Jej ołtarzem.

Brat i siostra. *Tad. i Stef.*

Podziękowanie za utrzymanie mnie na posadzie, jako wotum z wdzięczności składam łańcuszek z medalikiem. *Helena B.*

Podziękowanie św. Teresie za uproszenie mi własnego domu i w nadzwyczaj szybkim czasie wysokiego stanowiska dla męża. *Zofja K.*

Wanda K. złożyła jako wotum dla św Teresy złoty zegarek z podziękowaniem za wyzdrowienie z ciężkiej choroby.

Z podziękowaniem za otrzymane łaski z prośbą o dalszą opiekę, ofiaruję św. Teresie złoty pierścionek. *Łucja Sz.*

Helena W. złożyła obrus jako wotum dla św. Teresy z prośbą o uzdrowienie z ciężkiej choroby.

jej pojęcia były one bardzo niedołężne, lecz pocieszała się, tłumacząc sobie, że więcej dać nie może, bo jest tylko niedołężnem dzieciątkiem. —

„Tak, jestem maleńką duszyczką i małe tylko rzeczy przynoszę Panu w dani, a jak nieraz opuszczam sposobność do składania tych drobnych ofiar, które serce tak wielkim pokojem napełniają; ale to mnie nie smuci, godzę się i z tem, że mam trochę mniej pokoju i staram się być czujniejszą na przyszłość. —

(Rozdz. X. str. 196.)

O Tereso najdroższa, Ty kwiecie nad śnieg bielszy! Wzrosłaś wśród cierni życia karmelitańskiego składając bezustanne ofiary z drobnych uczynków przed tron Zbawiciela, za które Tobie, wraz innemi Oblubienicami Swemi, przygotował koronę niebiańską. — Tereso orędowniczko nasza, proś Boga, byśmy byli godni zwać się dziećmi Jego, byśmy z naszych drobnych i nieudolnych uczynków, mogli jak z cegiełek zbudować fundament pod nasze życie duchowe, pełne miłości Bożej. Proś Oblubienico Dzieciątka Jezusowego, by nam dał łaskę poznania Twojej Małej drożyny, by nasze życie było spokojnym snem na łonie Boga. —

Kazimierz Żarnowiecki.

Z prośbą o dobrą posadę rządową nauczycielki składam wotum, srebrny łańcuszek z medaljonikiem. *Janina B.*

Z podziękowaniem za łaski składam ofiarę pierścionek złoty. *Dr. Z. Z.*

Mąż mój sparaliżowany przed trzema tygodniami, przez lekarzy uznany za zagrożonego ubezwładnieniem, a liczy 65 lat, po ukończeniu nowenny do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, poleceniu go przez córkę Jej szczególnej opiece, momentalnie uzyskał władzę w członkach i mowę, a dziś już wstaje, chodzi i zdumieni lekarze widzą, że jest na drodze do powrotu do dawnego zdrowia, poświadczam, że to cudowne wyleczenie, oraz wzbudzenie w nim gorącej wiary, zawdzięczamy niezwykłej opiece św. Teresy od Dz. Jezus, której w dowód wdzięczności składam tę skromną ofiarę — srebrne serduszko. *Anna J.*

Z prośbą o zdrowie dla dziecka po ciężkiej operacji, składają dwa pierścionki ślubne. *Inż. S. z Rozwadowa.*



Obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus w kościele OO. Reformatów w Krakowie.

Święta Tereso.

Gdy świat w kałuży zepsucia się tarza,
Gdy płeć niewieścia w zgorszeniu rej wodzi
Przez bezwstyd w stroju ku zagubie młodzi,
Ty cześć odbierasz w poświace ołtarza....

Za to że żyjąc w tymże samym świecie,
Temi samemi kuszona ponęty,
Patrzyłaś w życia naszego cel święty
I pozostałaś niewinna jak dziecię.

Młoda urocza jak pączek różany,
Umiłowana przez swoje rodzeństwo,
Ślubiłaś chętnie dozgonne panieństwo,
Oddając serce swe Panu nad pany.

Klasztorne mury, celka niebogata,
Habit pokorny, skromne pożywienie
Praca, modlitwa i częste milczenie
Opromieniły Twe dziewicze lata.

Kiedy poważna niemoc tknęła ciało,
Zniosłaś ją cicho jako dopust Boży,
Bo Cię prócz grzechu nigdy nic nie trwoży,
Jak na posłuszną dziecinę przystało.

A gdy duch wzleciał w niebieskie przestworza,
By posiąść wieniec nagrody od Pana,
Rychło Twa świętość całej ziemi znana,
Sława Twa leci przez lądy i morza.

I my Polacy dziś wolni, swobodni,
Ale w kajdanach grzechowych jęczący,
Do Ciebie Święta głos wznosim gorący:
Spraw, byśmy byli swej wolności godni!

Wyproś nam wiarę jasną nakształt słońca,
Miłość gotową na najcięższe próby,
Nadzieję wyższą nad świata rachuby
I w służbie Bożej wytrwanie do końca!

Ks. Mateusz Jeż.

Powstanie III. Zakonu Karmelitańskiego w Szopienicach.

Parafja Szopienicka, na Górnym Śląsku, wprawdzie posiadała kilku członków III. Zakonu Karmelit., lecz to ziarno Chrystusowe, które dzisiaj wzrosło się już w duże drzewo Karmelu, było dotąd ukryte, nie posiadało jeszcze tej siły uwydatnienia się na zewnątrz, bo za mało było podlewane rosą słów Chrystusowych, bądź to przez kazania, bądź to przez konferencje. Jednak Opatrzność Boża, czuwała nad tem ziarnem posiewu karmelitańskiego, bo oto w 1917 roku, za staraniem się p. Karola Kalety, przełożonego III. Zakonu karmelit., odbyło się pierwsze zgromadzenie oficjalnie, i odtąd regularnie co miesiąc się odbywa. Jednak by jaknajwyżej podnieść III. Zakon karmelit. w Szopienicach, za pozwoleniem czcig. ks. proboszcza, a za staraniem p. Kalety i p. Bartoszka, zaproszono WW. OO. Karmelitów bosych, a mianowicie: przewielebn. O. Anzelma prowincjała i W. O. Tomasza Dyrektora III. Zakonu z Krakowa, oraz przewielebn. O. Sylwestra przeora z Czerny, którzy w 1922 roku urządzili ćwiczenia duchowne od 7. aż do 16. lipca włącznie, po dwa kazania dziennie dla parafjan, a dwie konferencje dziennie tylko dla III. Zakonu karmelit. które to ćwiczenia, zostały zakończone piękną uroczystością M. B. Szkaplerznej, w czasie których został III. Zakon karmelit. kanoniczne założony. Podkreślić należy, że kanoniczne założenie III. Zakonu karmelit. w Szopienicach zostało aprobowane przez Najprzewielebn. Ks. Biskupa Bertrama w Wrocławiu.



Obraz św. Teresy w kościele paraf. w Szopienicach.

Pamiętny zaś rok 1925. przyniósł nam, bodaj najwięcej wspomnień, z powodu kanonizacji św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Na prośbę wielu z parafji p. Kaleta w samą wigilję kanonizacji Tejże św., to jest dnia 16. maja, za zgodą czcigodn. ks. proboszcza, ku czci publicznej wystawił pierwszy obraz naszej nowej Świętej na ziemi Górnego Śląska, w kaplicy tegoż zgromadzenia, gdzie odtąd ludność pobożna Śląska, za przyczyną i wstawiennictwem się tejże św., odbiera zdroje łask i błogosławieństw, czego świadczą dzisiaj tak liczne wota umieszczone naokoło tegoż obrazu. Sądzę, że mało bym powiedział, gdybym tylko to chciał powiedzieć, o tej czci i przywiązaniu do św Teresy od Dzieciątka Jezus. P. Wojciech Bartoszek, wielki dobrodziej zgromadzenia karmelit., upamiętnił i uświetnił tę uroczystość nie tylko w sercach karmelitańskich, ale i w sercach całej parafji Szopienickiej i wielu innych którzy bardzo licznie brali udział w tych uroczystościach. P. Bartoszek będąc w Rzymie, kupił dużą figurę św Teresy od Dzieciątka Jezus, którą sam Ojciec Święty poświęcił; dzisiaj tą figurę noszą tercjarki karmelitańskie na procesji. Zasługuje Ona na uwagę tem więcej, że na całym Śląsku niema do niej podobnej. Po kanonizacji najprzew. O. Anzelm prowincjał OO. Karmelitów z Rzymu przywiózł relikwje tejże Świętej; wprowadzenie tychże do kościoła odbyło się bardzo uroczyście. Na dzień 14 lipca przyjechał W. O. Jacek karmelita bosy z Wadowic. Na probostwie w ganku przybrano

prowizoryczny ołtarz, na którym jakoby w morzu kwiatów i rzęsistego oświetlenia ustawiono relikwje. Z probostwa wyruszyła procesja wśród duchowieństwa parafjalnego W. O. Karmelity ks. Tuszyńskiego tercjarza karmelit., przybyli także WW. Księża: ks. Stokłosa z Krakowa, oraz ks. prob. Linek z Nowego Bierunia. Przy dźwiękach muzyki i śpiewu oraz przy dźwiękach dzwonów pod baldachimem, którego poprzedzało duchowieństwo, oraz Siostry karmelitanki z Sosnowca, Siostry Boromeuszki i Siostry Marji, a następnie wszystkie stowarzyszenia, bractwa, kongregacje i liczne rzesze pobożnego ludu śląskiego. Przepełnienie tak było wielkie, że przy wejściu do kościoła wielkie drzwi uszkodzono — cieszył się lud wierny, że odtąd będzie posiadał w swej Świątyni tak drogi i cenny skarb. W kościele relikwje zostały umieszczone na widok publiczny na ołtarzu św. Barbary, który się przedstawił jakby jedno morze kwiatów i światła. W ołtarzu tym wstawiono śliczny obraz wielkich rozmiarów św. Teresy od Dz. Jezus, a który został ufundowany kosztem państwa Kalinowskich z Szopienic. Po wprowadzeniu do kościoła odmówiono litanję, poczem W. O. Karmelita wygłosił podniosłe kazanie o życiu tejże św., a kiedy się zwrócił z inwokacją ku ołtarzowi, spadła zasłona, zakrywająca ten śliczny obraz, a w tem momencie dziewczynki w bieli rzucały różami, z piersi wiernych wydobył się wówczas głęboki i głuchy jęk radości i prośby ku tejże świętej; widok ten był naprawdę wzruszający i kto był świadkiem tego momentu, nigdy tej chwili wzruszającej zapomnieć nie może.



Ołtarz M. B. Różańcowej w kościele paraf. w Szopienicach.

Po kazaniu udzielono błogosław. Najśw. Sakramentem, poczem aż do późnego wieczora wszyscy wierni przystępowali do ucałowania relikwji św. Następne dni 15. i 16. lipca zostały odprawione sumy i nieszpory z asystą i kazaniami. W sam dzień M. B Szkaplerznej o godzinie 8. wieczór odbyła się uroczysta procesja szkaplerzna z asystą w której udział brały niezliczone masy ludu wiernego, podniesione na duchu, patrząc naprzód w lepszą przyszłość, że już odtąd będą mieli jedną orędowniczkę i patronkę więcej u Boga Trzeci Zakon karmelitański dzięki zabiegom i staraniom wyżej wspomnianych, rozszerza się w parafji Szopienickiej, świecąc dobrym przykładem sąsiednim parafjom. Zapewnieni i ufni w przyczynę św. Teresy od Dzieciątka Jezus, a przedewszystkiem po-

mni w zapewnienie Matki Boskiej Szkaplerznej, mamy nadzieję, że ziarno Karmelu, które już dzisiaj tak pięknie się rozrasta, rozrośnie się w wielkie drzewo, którego konary ogarną nietylko Górny Śląsk, ale i szersze zakreślą kręgi, przynosząc chlubę Kościołowi świętemu i całemu Karmelowi.

Jeden z uczestników.



Obraz św. Teresy od Dziec. Jezus w kościele w Wadowicach.

Obraz św. Teresy od Dziec. Jezus w Wadowicach.

Obraz św. Teresy od Dz. Jezus, wykonany przez art. mal. p. Michalinę Janoszankę z Krakowa, sprawiony został staraniem Bractwa różańcowego Pań Wadowickich przed dwoma laty. —

Uroczyste poświęcenie tegoż obrazu urządzone zostało w dniu 1 października 1925 r. przed wieczornem nabożeństwem Różańcowem przy licznem zebraniu Wiernych z miasta i wsi, — po pięknem przemówieniu Przewiel. Ks. Kanonika And. Zająca, Proboszcza parafji Wadowickiej, który następnie w otoczeniu miejscowego Duchowieństwa obraz poświęcił. —

Nabożeństwo ku czci św. Teresy rozszerza się coraz więcej — o czem świadczą liczne wota, składane przez Wiernych za rozliczne łaski, za jej pośrednictwem otrzymywane. — Ołtarz tonie w kwiatach i świetle — stale składanych ku czci umiłowanej Świętej. —

Budowa pierwszej kaplicy w Polsce pod wezwaniem świętej Teresy od Dzieciątka Jezus w Rabce-Zdroju.

W parku zakładu kąpielowego w Rabce w cieniu starych drzew otoczona willami zakładowemi stoi od kilkudziesięciu lat, maleńka, drewniana, pochylona ze starości kapliczka. W niej odprawiają się Mszę św. i nabożeństwa, dla licznie uczęszczających kurjacjuszy, więc choć tak niewielka (może pomieścić zaledwie 50 osób)



Obraz św. Teresy od Dz. J. w Rabce-Zdroju.

wyposażona jest we wszystkie aparaty i szaty liturgiczne potrzebne do służby bożej, a estetycznie zawsze ubrana kwiatami nastraja do modlitwy, wznosząc umysł i serce do Boga.

I poszczycić się może kapliczka posiadaniem jednego z najładniejszych obrazów św. Teresy od Dz. Jezus, pendzla artysty malarza p. Jana Bąkowskiego.

Gdy przed dwoma laty zawdzięczając jedynie cudownej opiece tej Świętej, ukończono prace nad odnowieniem i przyprowadzeniem do dzisiejszego stanu tak zewnątrz, jak i wewnątrz tę do niedawna opuszczoną kapliczkę, zwrócił się Ksiądz Kapelan do p. Bąkowskiego, prosząc o wymalowanie do kaplicy obrazu ukochanej świętej. — I stworzył artysta natchniony dzieło. — Mądre i dobre oczy świętej zda się, jak żywe, wzniesione w niebo, błagają łaski i zmiłowania. I garną się z ufnością do Jej stóp, Ci co przyjechali ratować zdrowie swoje czy najbliższych, a Ona słucha, rozumie i od stóp Bożego tronu łask róże sypie. — Zawieszony jej obraz licznemi votami, a przybywa ich — jak przybywa łez i bólu.

I miłą świętej cześć oddawano w tem uroczem zakątku, miłem hołd wdzięczności, nowa kaplica — Votum pod Jej wezwaniem — pierwsza na ziemi polskiej.

I pobłogosławił Bóg myśli budowy tej nowy kaplicy! Rok temu powstał komitet pod protektoratem Najprzewielebniejszego Księcia Metropolitę krakowskiego ks. Adama Sapiehy i przystąpiono do dzieła.

Święte, szczytne ale ciężkie zadanie spoczęło na barkach tych, którzy całą energję myśli, serca i czynu poświęcili tej sprawie bożej.

Kaplica stanęła o kilkadziesiąt kroków od starej, również w ślicznym otoczeniu parku.

Projekt, podany przez arch. p. Franciszka Mączyńskiego przedstawia nam romańską budowlę o trzech nawach. Wedle dzisiejszego stanu rzeczy, zakrytem będzie



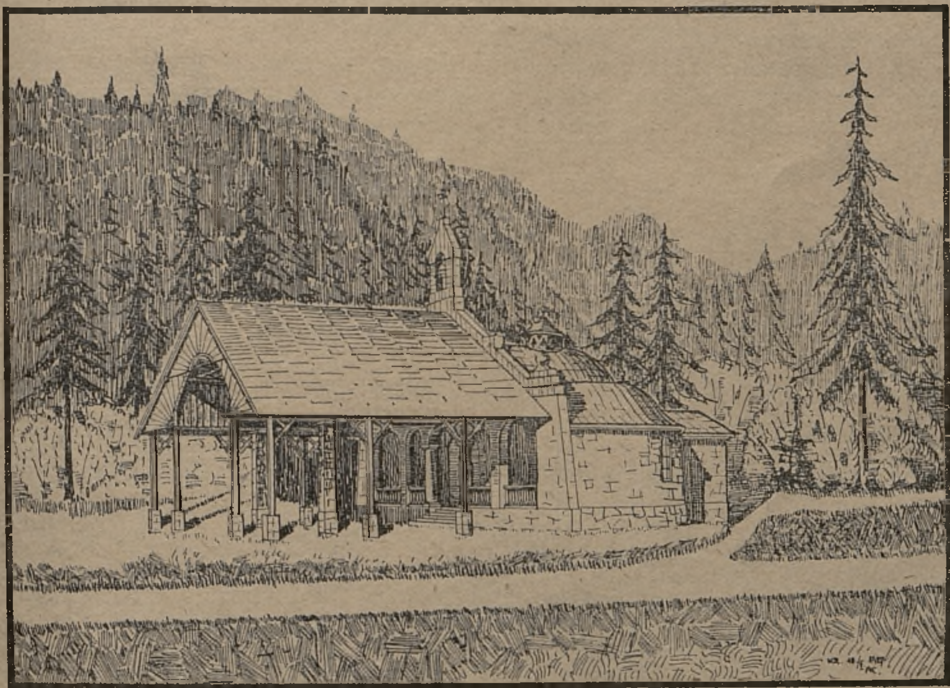
Ks. Biskup Dr. Rospond w otoczeniu duchowieństwa udaje się na miejsce poświęcenia kamienia węgielnego.

duże prezbiterjum wraz z częścią bocznych naw, reszta pod dachem tylko wspartym na kolumnach, stanowić będzie otwartą, letnią część kaplicy, która wedle potrzeby i funduszów mogła będzie być przedłużona, a z czasem również zakryta. Do głównego ołtarza przeniesiony zostanie ze starej kapliczki cudowny obraz św. Teresy, dziś wiszący na bocznej ścianie w oczekiwaniu najgodniejszego miejsca.

licznego duchowieństwa udał się na miejsce budowy.

Niezliczone tłumy kuracjuszy, stałych mieszkańców Rabki, i górali z okolicznych wsi wypełniały Aleję od starej kaplicy, którą procesjonalnie kroczył Ks. biskup wzdłuż szpaleru biało ubranych dzieci.

Po skończonej ceremonji zabrał głos przewielebny arcypasterz — dziękując z serca za trudy prace i ofiary, których nie



Projekt kaplicy pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Rabce-Zdroju.

Już stoją mury z ciosanego kamienia, sklepione presbiterjum — sama budowa już gotowa! Ale to niejako dopiero szkielet, jeszcze tyle, tyle, trzeba do wykończenia! tyle ofiar!!

I zda się tak niedawno 19 czerwca byliśmy świadkami niezapomnianej chwili uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego. —

Podniosły tej religijnej ceremonji dokonał ks. biskup sufragan krakowski Dr. Stanisław Rospond.

Owacyjnie witany przybył Ks. biskup do zakładu w ukwieconym powozie otoczony banderją górali, a następnie w asyście

szczędzą gorący czciciele Małej Świętej. — Ale ofiar jeszcze mało, jeszcze nie dosyć, by stanął godny przybytek Boga — Człowieka. —

Kosztorys samej budowy wynosi czterdzieści kilka tysięcy zł. na co dotychczas uzbierano niecałe 30 tys.

Tyle kosztuje to co dziś stoi! a reszta? . . . . Wewnętrzne malowanie, witraże, ołtarze, dzwony, urządzenie wewnętrzne, a w końcu aparaty, szaty liturgiczne? — Na to przy bożej pomocy znaleźć się muszą środki. —

Wszak tyle, tyle cudów doznajemy na każdym kroku od Św. Teresy, każdy z nas ma swoje z Niebem porachunki, ma ni-

gdy niekończące się długi wdzięczności — więc jednym z dowodów naszego uczucia może być ufundowanie czegokolwiek z potrzebnych w świątyni rzeczy, w świątyni, wzniesionej jako wspólne — żywe votum Św. Teresie.

I wierzę niezachwianie, że Bóg z Jego miłości powziętemu dziełu dalej błogosławić będzie, Św. Teresa nie opuści tych, co całą ufność w Jej złożyli ręce, już niedługo wzejdzie uroczysty dzień ukończenia kaplicy. A kiedy odezwie się z wieży dzwon, popłyną w niebo modlitwy kapłanów błogosławiąc i święcąc przybytek Boga — Żywego, serdeczną radością zabiją nam serca, bo spełni się cud, cud wiary, nadziei, miłości! —

Komitet budowy wydał cegiełki (nowenna do Św. Teresy) z reprodukcją cudownego obrazu w cenie 20 i 50 gr., oraz mareczki 5-cio groszowe jako drobną ofiarę. —

Nazwiska ofiarodawców wpisane będą w osobnej księdze przechowanej w aktach kaplicy, a tych, którzy bądź jednorazowo bądź drobniejszemi kwotami ofiarują najmniej 50 zł. wyryte będą na specjalnych cegiełkach i wmurowane w zewnętrzną ścianę kaplicy.

Wszelkie ofiary przesyłać można na konto czekowe № 406.355, lub na ręce skarbnika Komitetu Księdza Jana Piskorza, Kraków, al. Krasińskiego 17.

STAN BUDOWY KAPLICY POD WEZWANIEM ŚW. TERESY OD DZ. J. W RABCE WE WRZEŚNIU 1927.



CZYTELNICY! ROZSZERZAJCIE RÓŻE ŚW. TERESY OD DZ. JEZUS.

Główne zarysy Dzieła św. Piotra Apostoła.

Początek i zarząd Dzieła.

Wielką i ważną sprawę wzięło na siebie Dzieło św. Piotra Apostoła, mianowicie pielęgnowanie powołań i kształcenie księży krajowych. Dzieło to jest ze wszystkich najpilniejsze, ponieważ w wielu tych krajach odczuwa się wielki brak duchowieństwa, tak iż niema możności prowadzenia dalej prac misyjnych.

Początek dzieła sięga r. 1889. Powstało ono na ziemi francuskiej, w mieście Caen w Normandji, gdzie dwie pobożne niewiasty, Stefanja Bigard i jej córka, oddały się całkowicie na usługi tej sprawy. Nazwę zaś swoją zawdzięcza tej okoliczności, że parafja, w której mieszkały pp. Bigard, była pod wezwaniem św. Piotra Apostoła.

Pomijając przeszło 30-letnią historję stowarzyszenia, wspomnimy tylko, że w r. 1920, S. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary wzięła ją pod swoją pieczę uczyniła ją Dziełem wszechświatowem i dała mu oddzielny zarząd, czyli tak zwaną Radę Centralną. Składa się ona z prezydującego, sekretarza generalnego i sześciu konsultorów, czyli radnych. Każdy z tych konsultorów ma sobie wyznaczony jeden kraj, lub kilka krajów, z którem pozostaje w korespondencji i pośredniczy w załatwiania i rozstrzyganiu spraw. Oddzielne zaś kraje posiadają swoich Dyrektorów krajowych, zostających w częstym kontrakcie z Radą Centralną w Rzymie.

Dyrektor krajowy naznaczony bywa przez Św. Kongregacje Rozkrzewienia Wiary, na przedstawienie Rady Centralnej, a z potwierdzeniem Biskupa miejscowego. Zarządza on tem Dziełem w swoim kraju przy pomocy Rady krajowej, którą sam wybiera i przedstawia do potwierdzenia Radzie Centralnej, oraz Biskupom. Nadto każda djecezja posiada swego Dyrektora djecezjalnego a każda miejscowość — Dyrektora miejscowego. W kraju, gdzie liczba djecezji jest niewielka, Dyrektorzy djecezjalni stanowią Radę Krajową.

Rada Centralna Dzieła św. Piotra Apostoła rezyduje w Rzymie, w Pałacu Rozkrzewiania Wiary (Roma 6, Piazza di Spagna 48). Prezydującym jest Najprz. (Ilmus ac Revinus Dominus) Caesar Pecorari. Sekretarzem zaś generalnym — Przewielebny O. Józef-Marja Drehmans, i do niego właśnie zwracać się nam należy w sprawach dotyczących Dzieła, ponieważ Polska, nie mając jeszcze u siebie zorganizowanego zarządu, nie została powierzoną żadnemu z sześciu konsultorów.

Cel Dzieła.

Celem **bliższym**, głównym jest, jak widzieliśmy, kształcenie przyszłych księży krajowych. Celem **dalszym**. — doprowadzenie Kościoła w krajach misyjnych do pełności rozwoju, co tylko wtenczas może nastąpić, gdy cała hierarchja od kapłanów aż do biskupów i metropolitów, będzie narodowości krajowej. Drugim celem **dalszym** jest umożliwienie Kościołowi postępów akcji misyjnej, wstrzymanej przez brak powołań i inne względy, oraz doprowadzenie jak najprędsze ludzkości do tej chwili, kiedy będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.

Cel bliższy Dzieła obejmuje w swoim zakresie wiele szczegółów, a mianowicie: zakładanie t. zw. **małych seminarjów**, w którychby chłopcy obok nabywania nauki świeckiej, mogli wyrabiać w sobie powołania i zabezpieczać je od złych wpływów. Dalej zakładanie **wielkich seminarjów duchownych**, dla nauki teologji, filozofji oraz innych działów wiedzy, niezbędnych do otrzymania święceń kapłańskich. Nie dość jednak wybudować gmach czy to seminarjum wielkiego czy małego — co samo już wymaga olbrzymiego nakładu — ale trzeba, jak w jednym, tak w drugim razie, dobrać odpowiednich **profesorów i wychowawców**, zabezpieczyć im **utrzymanie**, postarać się o **narzędzia naukowe i książki**, a wreszcie wziąść całkowicie na swoją pieczę dostateczną liczbę **aspirantów krajowych**, którzy nic zazwyczaj nie płacą ani wnoszą, lecz wszystko otrzymują od zarządu misji. Widać stąd, jak wielkie środki są potrzebne do rozpoczęcia i prowadzenia Dzieła. Dostarczyć ich może tylko gorliwość katolików.

Najchętniej ludzie dają na utrzymanie bezpośrednie seminarzystów, czy to fundując **bursy**, czy wyznaczając **pensje**. I to

jest rzeczywiście niezbędne. Ale co począć, gdy się zabezpieczy byt wielu kandydatów, a niema domu, gdzieby ich można pomieścić, ani szkoły, w którejby się mogli uczyć, ani książek, z którychby mogli czerpać wiedzę? Nic dziwnego, że wielka to pociecha dla dobrodziejów móc sobie powiedzieć: „Ten lub ów student jest na mojem utrzymaniu. Doprowadzę go do kapłaństwa". Ale może jeszcze większa zasługa, gdy wyzna przed sobą: Nie wiem, na jaki cel użyte są moje wydatki, czy na budowę seminarjum, czy na kształcenie przyszłych kapłanów". I to trzeba czynić i tamtego nie opuszczać.

Najniższa składka może wynosić rocznie (dla Polski) 1 złotego. Do zbierania składek w każdej parafji Dyrektor miejscowy wyznacza osobę przeważnie jakąś pobożną niewiastę lub dziewicę, interesującą się gorliwie krzewieniem tego Dzieła.

Jednak to Dzieło nie opiera się li tylko na samych materjalnych środkach. Łaska powołania, a potem łaska wytrwania są to wielkie dary Boże, które wyprosić mozna tylko modlitwą. Dlatego Dzieło św. Piotra Apostoła nietyle ubiega się o członków składających roczne lub miesięczne ofiary, ile o wspomaganie go przez modlitwę.

Sw. Teresa patronką Dzieła.

Wiadomo, że Ojciec święty zaliczył Stow. Św. Piotra Ap. do rzędu Dzieł Papieskich i że dał mu za szczególną Orędowniczkę św. Teresę od Dz. Jezus. Breve Ojca św. wydane w tej sprawie, brzmi w tłomaczeniu, jak następuje:

Pius PP. XI.

Umiłowanemu synowi pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Do rozkrzewiania wiary chrześcijańskiej wśród ludów, zewnątrz Kościoła będących, do rozniecania światła Ewangelji wśród narodów siedzących w błędach i cieniach śmierci, do utwierdzenia misji i ukształtowania nowych Kościołów nic się tak nie wydaje sposobnem, jak żeby w różnych krajach, oddalonych morzami i lądami od środowiska katolicyzmu, rozwinął się na niwie Pańskiej kler miejscowy. Tą mądrą kierowani wskazówką Poprzednicy nasi, Biskupi Rzymscy, stale o to zabiegali, by na misjach zewnętrznych z pomiędzy krajowych chrześcijan, dopuszczano wyprobowanych kleryków do kapłaństwa. W tej to myśli nasz Poprzednik, czcig. pamięci Leon Papież XIII. specjalną otoczył łaskawością pobożne Stowarzyszenie św. Piotra Apostoła, powstałe we Francji w r. 1889. i mające na celu tworzenie kleru krajowego na misjach zewnętrznych, które to Dzieło, po przeniesieniu go do Szwajcarji, Poprzednik nasz śp. Benedykt Papież XV. oddał w r. 1920. pod zarząd S. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, a z którego chwalebnego rozwoju, tak co do liczby członków jak co do dzieł podjętych, My sami teraz niemałej radości doznajemy. Kiedy więc ty, ukochany synu, który stowarzyszeniem tem dzielnie i umiejętnie kierujesz, w imieniu swojem własnem i wszystkich stowarzyszonych, przedłożyłeś Nam pokorną prośbę, byśmy temu Dziełu Papieskiemu wyznaczyli jako niebieską Opiekunkę św. Teresę od Dz. Jezus, z wielką radością przychylamy się do Twego życzenia. Co czynimy tem chętniej, że w duszy to przyznajemy, że pośród kwiecia cnót, jakiemi Teresa, ta najwyobrańsza Oblubienica, przyozdobioną była, najbardziej zajaśniała w niej najgorętsza miłość Jezusa Chrystusa. Wiemy również, że ta Święta podobną miłością gorzała dla Kościoła i jego sług kapłanów. Wiemy, że za zbawienie dusz ofiarowała siebie samą, jako przebłagalną Hostję Najwyższemu; pamiętamy nadto, że ta Swięta Dziewica pałała najgorętszem pragnieniem udania się w kraje niewiernych, aby zdobywać dusze dla Chrystusa i że często polecała swemu niebieskiemu Oblubieńcowi pracowników Ewangelicznych, szerzących wiarę na misjach. A przeto rzeczą jest godną, sprawiedliwą i odpowiednią wyznaczyć temu Stowarzyszeniu Teresę jako przed Bogiem Protektorkę, a przeto My, naszą powagą apostolską mianujemy ją i ogłaszamy niniejszym na wieczne czasy Opiekunką Papieskiego pobożnego Dzieła Św. Piotra

Apostoła dla miejscowego Kleru. I żywimy pewną nadzieję na przyszłość, że za sprawą świętej Protektorki spłyną na to stowarzyszenie niezliczone łaski niebieskie jakgdyby z niewyczerpanego źródła. Chociaż bowiem z wielu względów ciężką i bardzo trudną rzeczą jest utworzenie dobrego kleru krajowego, jednakże nie wątpimy, że za jej możnem pośrednictwem przed Bogiem, wszystkie trudności zostaną szczęśliwie pokonane i młodzież krajowa na niwę pańską powołana doświadczy teraz pomocy tak wielkiej Orędowniczki. Błagamy więc Boga, Dawcę wszelkiego dobra, by wspomniane Dzieło szczęśliwie rozwijał, tobie zaś, najwyższemu tegoż kierownikowi, oraz wszystkim pomocnikom twoim i członkom Dzieła na całym świecie, jako zadatek łask niebieskich i dowód Naszej życzliwości, udzielamy miłościwie apostolskiego błogosławieństwa. Nie uważając na żadne orzeczenia przeciwne. Chcemy też, aby niniejsze Pismo, bądź w przepisanych bądź w przedrukowanych egzemplarzach, podpisanych ręką któregokolwiek publicznego notarjusza i zaopatrzonych pieczęcią osoby, piastującej jakie dostojeństwo kościelne z taką samą wiarą było przyjmowane, jak i List niniejszy, gdyby ten został okazany lub przedstawiony. Dano w Rzymie u sw. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dn. 29 lipca 1925 roku, a papiestwa naszego — czwartego.

P. Card. Gasparri
Sekretarz Stanu.

Niestety, musimy przyznać, że nierzadko się zdarza, iż podobne uroczyste dekrety papieskie pozostają bez praktycznych skutków. Aby się to w danym razie nie powtórzyło, bardzo ważną jest rzeczą polecać jak najczęściej w modlitwach swoich Dzieło św. Piotra Apostoła przez pośrednictwo Świętej jego Patronki. Nie chodzi tu bowiem o sam honor i zaszczyt św. Teresy, ale o skorzystanie z jej możności przed Bogiem, dla powodzenia tej sprawy misyjnej. Chodzi o to, by Dzieło św. Piotra Apostoła wydać mogło jak największe i najpełniejsze owoce. Naśladujmy więc samą świętą Teresę, która w dziecięctwie mając do wyboru zabawki, a w późniejszym czasie — cnoty, powiedziała w obu wypadkach: **Wybieram wszystko.** My także nie krępujmy się prosić ją o wiele, owszem o wszystko, a napewno skłonimy ją do czynienia istnych cudów na korzyść ulubionego przez nią Dzieła. Najbardziej jednak skłoni ją do tego naśladowanie jej cnót i zachęcanie się jej przykładem do świętej gorliwości o misje.

Z drugiej strony breve papieskie jest wskazówką dla dyrektorów i przełożonych seminarjów tak wielkich, jak małych. Winni oni szerzyć wśród wychowanków miłość gorącą ku Świętej i najzupełniejszą ku niej ufność, by zwracali się do niej we wszystkich potrzebach i trudnościach duchowych, zwłaszcza dotyczących powołania, a także naśladowali jej prostotę i szczerość w stosunku do przełożonych.

Uroczystość św. Patronki powinna by, w Seminarjum obchodzona wspaniale, je wizerunek winien ozdabiać cele i sale szkolne. A ponieważ nic tak się nie przyczynia do chwały Świętych, jak odprawianie na ich cześć Przenajśw. Ofiary, przeto zarząd Dzieła zwrócił się do S. Kongregacji Obrzędów o łaskę odprawiania Mszy św. o św. Teresie w d. 3 października, co dekretem z d. 24 lipca 1925 roku zostało pozwolonem.

Z przywileju tego korzystają wszyscy Dyrektorzy Dzieła, nawet po zakładach zakonnych i szpitalnych.

Właściwy dzień Święta. Ponieważ właściwy dzień św. Teresy przypada w uroczystość świętego Hieronima, Ojciec Święty, nie chcąc naruszać pamiątki tak wielkiego Ojca Kościoła, wyznaczył dla św. Teresy 3 październik. W niektórych jednak djecezjach ten dzień obchodzi się według rytu podwójnego i tam nie można z przywileju korzystać. Pozostają tedy dwa wyjścia, albo władza djecezjalna podaje prośbę do św. Kongregacji Obrzędów o pozwolenie na Mszę o Świętej, co łatwo uzyskać, albo pojedyńczy Dyrektorowie Dzieła proszą o władzę odprawiania tej mszy 1 października, o ile ten dzień jest wolny.

Co do Mszy św., jest ona tą samą, jaką odprawiają Karmelici Bosi. Dyrektorzy Dzieła mogą w każdym czasie otrzymać jej egzemplarz z Dyrekcji Centralnej. We mszy odmawia się Glorja, pozatem zachowuje się rubryki mszy wotywnej.

Do gorliwszego odprawiania tej mszy św. dopomaga bardzo książeczka p. t La messe de S-te Therese de l'Enfant Jesus commentee par ellememe. Nabyć ją można we Francji u p. de Gans Aigueperse (Puy-de-Dome).

Wspomaganie Dzieła modlitwą.

Widzimy, że Dzieło św. Piotra Apostoła przywiązuje bardzo wielką wagę do modlitwy, „wiele bowiem może wytrwała modlitwa sprawiedliwego“, jak mówi Apostoł.

Zaleca się głównie dzieciom, tudzież osobom pobożnym zarówno żyjącym w świecie, jak i klasztorach.

Pierwszy przykład zorganizowania takiej modlitewnej krucjaty dała Holandja. W dzień Narodzenie Pańskiego r. 1923, Rada Narodowa Dzieła rozesłała do 1100 klasztorów i domów zakonnych wezwania, by chociaż raz w tygodniu ofiarowały na rzecz Dzieła jakiejkolwiek ćwiczenie pobożne. Przytem na każdy miesiąc roku 1924 wyznaczone były szczegółowe intencje.

Na styczeń: o pomnożenie powołań kapłańskich na misjach.

Na luty: o rozszerzenie Dzieła św. Piotra w całym Kościele.

Na marzec: o dobrego duchá dla seminarzystów krajowych.

Na kwiecień: za tych seminarzystów, którymi opiekuje się Holandja.

Na maj: za seminarzystów w kolonjach holenderskich.

Na czerwiec: za tych, którzy w oktawie Zielonych Świątek będą wyświęceni na kapłanów.

Na lipiec: o nowe seminarja w krajach skandynawskich i w Finlandji

Na sierpień: O rozwój sekcji parafjalnych Dzieła.

Na wrzesień: za dyrektorów seminarjów krajowych.

Na październik: o umocnienie w cnotach małych seminarzystów.

Na listopad: o ducha apostolskiego dla wielkich seminarzystów.

Na grudzień: o powodzenie prac kapłanów krajowych na misjach.

W Belgji rozpoczęto podobną krucjatę z jeszcze doniośliejszym skutkiem. Gdy bowiem w Holandji modli się regularnie za Dzieło Św. Piotra więcej niż 800 zgromadzeń, w Belgji liczba tychże jest podwójna bo dosięga 1600.

Stosunek seminarzystów do dobrodziejów.

Każdy kandydat, pragnący korzystać z bursy albo pensji w seminarjum, posyła naprzód kilka swoich fotografji do Rady Centralnej. Jedna lub dwie fotografje zostają w archiwum, inne posyłają się dobrodziejom pojedynczym lub zbiorowym. Tak np. wszystkie parafje holenderskie, mające na swojem utrzymaniu jednego lub kilku seminarzystów, umieszczają ich fotografje na drzwiach kościoła parafjalnego, aby były dostępne dla wszystkich członków Dzieła.

Korzystający z bursy lub pensji wywdzięczają się swoim dobrodziejom codzienną obowiązkową modlitwą. Nadto, z rozporządzenia Rady Centralnej, odprawiają za nich zaraz po swojem wyświęceniu 5 mszy św. i po 3 msze za kazdy rok, w którym korzystali z ich dobrodziejstwa. Prócz tego co rok mają jedną mszę św. w intencji dobrodziejów a 5 mszy św. po otrzymaniu wiadomości o ich śmierci, o ile dobrodziej sam na własną rękę utrzymuje którego ucznia.

Wreszcie każdego roku seminarzyści wysyłają listy dziękczynne do swoich dobrodziejów, czy to pojedynczych czy zbiorowych. Listy te piszą się zazwyczaj w języku łacińskim, francuskim lub angielskim, rzadziej w niemieckim, hiszpańskim lub włoskim. O ileby seminarzysta nie znał jeszcze żadnego obcego języka, pisze list w swojem własnem narzeczu, a dyrektor tłomaczy go na język europejski.

Listy te nie nie mają być układane według jakiegoś wzoru, ale pisane z obfitości serca. Seminarzysta może donieść, do której klasy uczęszcza, ile ma lat, jakie są jego dążenia na przyszłość. Jedno tylko zastrzega się, aby w nich nie były natrącone żadne sprawy, mające jakikolwiek związek z polityką. Listy wysyłane są zawsze do Rzymu pod adresem Rady Centralnej Dzieła św. Piotra Apostoła: Piazza di Spagna 48, Roma (6), chyba, że który seminarzysta otrzymał wyraźne pozwolenie na posyłanie ich wprost pod adresem Dyrektora krajowego. Co zaś do posyłania bezpośrednio, na ręce dobrodziejów, ta rzecz nie praktykuje się wcale, a gdyby który seminarzysta

ów zakaz przekroczył. Rada Centralna ma prawo pozbawić go pensji czy bursy.

Dla przykładu podajemy list pewnego seminarzysty, Jakóba Kin z Centralnego Seminarjum w Kinghow.

D. 1 listopada 1925.

Czcigodny Dobrodzieju!

Oddawna gorąco pragnąłem napisać do Ciebie ten list, by tą drogą wyrazić moją wdzięczność. Obecnie nastręcza mi się do tego najlepsza okazja z powodu nadchodzących świąt Narodzenia Pańskiego i Nowego Roku, na które z radością przesyłam Ci swoje skromne życzenia. W dzień Narodzenia Pana Jezusa prosić będę Boskie Dzieciątko, aby stokrotnie wynagrodziło Twoje miłosierdzie dla mnie i żeby cały ten nowy rok zsyłało na Ciebie swoje wyłączne błogosławieństwa.

Chociaż w czynieniu jałmużny na utrzymanie seminarjum masz przed oczami cel nadprzyrodzony i żadnej stąd korzyści doczesnej nie wyglądasz, ja jednak ze swej strony czuję konieczną potrzebę, aby Ci zaświadczyć moją pamięć o Twych dobrodziejstwach. Z tego powodu codzień wspominam o Tobie w modlitwach zwłaszcza gdy przystępuję do Komunji św.

Co do innych rzeczy: z łaski Bożej jestem zdrów i jak mogę tak staram się odpowiadać łasce powołania, abym stał się kiedyś godnym pracownikiem winnicy Pańskiej i aby nadzieje misji katolickich ani też skuteczność Twojego dobrodziejstwa nie była zawiedziona.

Niestety, w ojczyźnie mojej bardzo wielu jeszcze błąka się w cieniach śmierci, do czego zamieszania polityczne i rozmaite klęski nie mało się przyczyniają. Trudno o tem myśleć bez łez w oku! Jakże konieczną jest w dzisiejszych czasach prawdziwa religja! Całe zbawienie naszej ojczyzny znajduje się w religji katolickiej, ale szerzenia jej nie byłoby wcale możliwe, gdyby nie hojność dobrodziejów z Europy i Ameryki, którzy nie szczędząc siebie, o samem tylko szerzeniu Królestwa Bożego przemyślają. O jakże to zasługująca rzecz, wspomagać misje jałmużną i modlitwą! Kiedyż światło Chrystusowe oświeci cały naród chiński, aby prędzej przyszedł do poznania prawdy! Kiedyż Przenajśw. Serce Jezusa, Króla Pokoju, zapanuje w sercach Chińczyków. Dla tej sprawy gotów jestem poświęcić całe moje życie misjonarskie, które już wkrótce rozpocznę. Obecnie jestem na czwartym roku teologji scholastycznej i przebywam studja w seminarjum przepisane. Daj Boże, abym godnie i szczęśliwie doszedł do tak upragnionego kapłaństwa. To też pokornie proszę o pomoc Twoich modlitw, abym został świętym kapłanem.

Bądź zdrów, najlepszy Dobroczyńco.

Twój wdzięczny seminarzysta
Jakób Kin.

Sprawy pieniężne
za rok 1924/25.

Chociaż ofiary materjalne zajmują drugorzędne miejsce w Dziele św. Piotra Apostoła, jednak rzecz prosta, że one są konieczne.

Według obliczeń za rok 1924/25 wpłynęło na rzecz seminarjów krajowych:

Z Anglji	lirów	włoskich	471.245
Z Austrji	„	„	1.494
Z Bawarji	„	„	8.913
Z Belgji	„	„	456.589
Z Brazylji	„	„	44.000
Z Czech	„	„	3.106
Z Francji	„	„	267.718
Z Hiszpanji	„	„	241.209
Z Holandji	„	„	1.450.820
Z Kanady	„	„	12.417
Ze Stanów Zjedn.	„	„	1.257.602
Ze Szwajcarji	„	„	167.013
Z Węgier	„	„	1.960
Z Włoch	„	„	302.542
		Ogółem	4.686.637

Podczas gdy w r. 1923/4 było 2.788.460

Z tych ofiar, suma otrzymana od Stanów Zjednoczonych została tamże użyta. To samo odnosi się do Francji. Co do ofiar z Anglji i Holandji, zostały one obrócone na ustanowienie burs i pensji dla seminarzystów. Tak samo znaczna część ofiar belgijskich. Sumę zebraną w Bawarji, przekazano Radzie Centralnej. Ofiary z Brazylji i Kanady, Szwajcarji i Włoch poszły prawie całe na założenie nowego Seminarjum w Ordrap w Danji, przeznaczonego dla pięciu północnych misji europejskich.

Liczba burs wynosi obecnie przeszło 300.
Liczba pensji — — — — — 800.

Przykłady gorliwości.

1. Gorliwy biskup indyjski z Allahabad, założywszy Dzieło Św. Piotra wśród krajowców przysłał w miesiącu listopadzie 1925 roku ofiarę 16.708 lirów włoskich.

2. W Belgijskiej djecezji Bruges, 300 parafji opłaca ogółem 140 pensji za seminarzystów, a 49 innych parafji posiada sekcje Dzieła. Nadto 91 klasztorów płaci roczną pensję, a 20 posiada sekcje; co wszystko, po Bogu, zawdzięcza się gorliwości dyrektora djecezjalnego.

3. Prawie tak samo godzien jest pochwały dyrektor w archidjecezji utrechckiej w Holandji. Dostarcza on funduszu na 69 pensji i 29 burs, nadto dwóch alumnów utrzymuje się z ofiar. Więc jedna djecezja utrechcka ma w opiece stu seminarzystów i to w krajach, gdzie ich utrzymanie najbardziej jest kosztowne.

4. Niemniejszą wdzięczność żywi Dzieło dla dyrektora djecezji Bredano w Holandji, gdzie trudno znaleźć parafję, nie posiadającą Dzieła św. Piotra i to w stanie świetnego rozwoju.

5. W Anglji cała suma ofiar, podana wyżej, zawdzięcza się gorliwości jednego tylko kapłana. Stąd widać jasno, że rozwój Dzieła św. Piotra zależy tylko od dobrej woli kapłanów. Jeden gorliwy w każdej djecezji wystarcza do osiągnięcia najwspanialszych owoców.

Ale i prywatne przykłady nie są mniej wymowne.

6. Pewien kapłan we Włoszech, sam jeden z własnych środków, ufundował 10 pensji.

7. Pewien ubogi, leżący w szpitalu, otrzymał niespodziewanie mały spadek i całą te sumę oddał na rzecz krajowych seminarjów.

8. Doszło do wiadomości Rady Centralnej, iż pewna zelatorka przebiegła całe miasto od domu do domu, prosząc, aby choć jeden z członków każdej rodziny zapisał się do Dzieła św. Piotra, niestety, wszędzie była odprawiana z niczem, dopiero w ostatnim domu zdobyła sobie jednego członka, Nie ulega jednak wątpliwości, że ta cierpliwość i wytrwałość mężnej niewiasty cenne przyniesie dla misji owoce.

9. Uboga sługa w pewnem holenderskiem mieście wzięła sobie za cel życia założenie bursy na 25.000 lirów włoskich. Co tydzień odkładała część swojego zarobku, aż doprowadziła swój zamiar do urzeczywistnienia.

Potrzeby Dzieła.

Z listów jakie Zarząd Dzieła wciąż otrzymuje od pracowników misyjnych, widać olbrzymie potrzeby, w czwórnasób przechodzące możność zaradzenia. Tam, na ważnej placówce, rodzi się konieczność otworzenia seminarjum wielkiego, w innem miejscu powołania się mnożą i gmach obecny nie może ich ogarnąć, ówdzie katastrofa lub zamieszki wojenne przyczyniły szkody, wymagające naprawy. Jednem słowem, ze wszystkich działów korespondencji, ten jest niezaprzecznie najobszerniejszy.

Trudno byłoby przytaczać wyjątki z tych pism; które sie zresztą coraz to innemi słowy powtarzają. Zbieramy więc tylko minimalne pragnienia przełożonych misyjnych, tak jak się one przedstawiają w cyfrach.

Dla central. semin.w Chinach potrzeba	1.500.000
Dla central seminarjum w Japonji	2.000.000
Dla central. seminarjum w Mongolji	2.400.000
Dla seminarjum w Hang-chow.	80.000
Dla seminarjum w Ning po	40.000
Dla seminarjum w Soci-ynen	300.000
Dla seminarjum w Kantonie	300.000
Dla seminarjum w Tsimanfu	300.000
Dla seminarjum w Vinh	200.000
Dla seminarjum w Mandras	30.000
Dla seminarjum w Vizigapatam	200.000
Dla seminarjum w Birmanji Wsch.	1.500.000
Dla seminarjum w Trichinopolis	200.000
Dla seminarjum w Kalkucie	300.000
Dla seminarjum w Wonsan	600.000
Dla seminarjum w Sapporo	500.000
Dla seminarjum we Florydzie	300.000
Dla seminarjum na Jawie	500.000
Dla seminarjum w Li-shien	200.009
Dla seminarjum w Marienhill	600.000
Dla seminarjum w Nyanza	100.000
Dla seminarjum Górnego Nilu	600.000
Ogółem lirów włosk.	12.750.000

Jakże zaradzić tym najkonieczniejszym potrzebom, od których zależy szerzenie Królestwa Bożego na ziemi? Nie inaczej tylko przez współdziałanie wszelkiemi siłami z Dziełem św. Piotra Apostoła.

Nowe prowincje.

Radosnem echem odbiła się przeto wiadomość, że Rzeczpospolita Czechosłowacka pragnie zaprowadzic u siebie Dzieło Seminarjów krajowych. Zawdzięcza się to gorliwości Najprzew. X. Feierfeil.

Z Węgier również otrzymanem zostało bardzo pocieszające pismo.

„...Prawdą jest, że Dzieło św. Piotra Apostoła dotychczas nie było u nas znane. Dopiero w r. 1924, kiedy zaczęto szerzyć po djecezjech Dzieło Rozkrzewiania Wiary i Św. Dziecięctwa, jednocześnie w słowach i pismach zalecano Dzieło św. Piotra. I odtąd na ręce Dr. Stefana Breyera, mianowanego Moderatorem Dzieła Rozkrzewiania Wiary dla Węgier, napływają składki nietylko na Propagandę, ale i na Dzieło św. Piotra.

Prócz tego w naszej djecezji Koloceńskiej w kwietniu r. 1925, rozesłane zostały do księży każdego dekanatu listy z moją propozycją, aby kler całej djecezji przyjął na siebie koszta utrzymania, przynajmniej jednego kleryka krajowego. Aczkolwiek po dzień dzisiejszy nie mam jeszcze odpowiedzi ze wszystkich okręgów, jednak mogę już oznajmić, że suma ofiar dosięgnie, albo nawet przewyższy 2000 lirów włoskich. Po otrzymaniu pieniędzy, natychmiast prześlę je do Rzymu.

Pokorny sługa

Dr. Mathias Pal.

Zostało również założone Dzieło św. Piora Apostoła na misji w Togo.

Czasopisma i książki,

Ważną jest wreszcie rzeczą zapoznać się z wydawnictwami Dzieła św. Piotra Apostoa w różnych językach.

Od roku 1920 wydawany jest w Paryżu kwartalnik, który kilkakrotnie zmieniał nazwę. Obecny jego tytuł brzmi: **Bulletin de l' Oenvre Pontificale de St. Pierre Apotre.** Adres redakcji: Mgr. Olichon, 19, Boulerard Bourdon, Paris.

W małej Holandji wychodzi dwa razy do roku **Vlugschrift van het Pauselijk Liefdewerk van den H. Apostel Petrus,** który się rozsyła darmo członkom.

Trzecie miejsce co do czasu zajmują Włochy, gdzie w d 18 stycznia 1922 ukazał się pierwszy numer **Il Prete Indingen.**

Hiszpanja posiada od r. 1924 wspaniałe wydawnictwo: **El Sacerdote Indigena.**

W niemieckim języku dopiero od r. 1925 wychodzi kwartalnik **Der einheimische Priester in den Missionsländern,** wydawany we Fryburgu szwajcarskich. Adres: 41 rue Grand' fontaine, Fribourg.

W Belgji i Bawarji są czasopisma ogólnomisyjne, zajmujące się również i Dziełem św. Piotra.

Co do książek: w r. 1921 wydaną została we Włoszech: **Anima candide di Seminaristi neri,** w której W. O. Laurenty Sales przedstawia szczegółowo cały sposób życia w krajowych seminarjach.

W Holandji: **Zwarte Priesters in de Mission der Witte Paters van Kardinal Lavigerie.** Książka ta przetłomaczona jest na język francuski.

Oprócz tego drukuje się tam wiele broszurek i ulotek o tem Dziele. Tak samo we Włoszech i w Hiszpanji.

Francja, poza wymienionym kwartalnikiem, czerpie swoje wiadomości z bardzo poczytnego codziennego pisma **La Croix.** W Belgji podobną rolę odgrywa dziennik **De Standaard.**

W Polsce od r. 1926 wychodzi miesięcznik: **Róże św. Teresy,** Kraków, Batorego 6 zamieszczający w każdym ze swoich numerów wiadomości o Dziele św. Piotra Apostoła, czerpae głównie z pism francuskich.

Najważniejszem wreszcie i wszechstronnem źródłem w tej rzeczy jest urzędowe półroczne wydawnictwo Dzieła, a którego pierwszy zeszyt nosi datę 1 stycznia r. 1926. Tytuł jego: **Comunicanda a consilio centrali superiori Operis Pontificii a S. Petro Apostolo pro clero indigena in locis missionum.** Na niem właśnie oparty jest niniejszy artykuł.

S. M.

Sprawa kleru i biskupów krajowych w Afryce.

Niedawna konsekracja sześciu biskupów chińskich rozstrzygnęła stanowczo sprawę krajowego kleru, nie zostawiając pod tym względem żadnych wątpliwości. Stolica Święta powzięła niezłomną decyzję zaprowadzenia w krajach misyjnych całkowitej hierarchji, począwszy od wiejskiego proboszcza, aż do biskupa metropolitarnego.

Chociaż jednak sprawa jest rozstrzygnięta w zasadzie, to warunki miejscowe różnych krajów przedstawiają się odmiennie. Gdy w Chinach, Japonji, Indjach można przypuszczać niezbyt odległe stworzenie Kościoła czysto miejscowego, nie da się tego samego powiedzieć o Afryce, gdzie niektóre tylko połacie kontynentu, bardziej przeorane pracą misjonarzy, i głębiej przeniknięte ideałami chrześcijańskiemi, pozwalają żywić podobne nadzieje. Chiny i Indje to kraje wysoko posunięte, a których cywilizacja jest starszą od naszej. Ludność krajowa nie jest tam bynajmniej barbarzyńską, lecz owszem rozwiniętą umysłowo, a czasem nawet bardzo wykształconą. Obyczaje są pełne ogłady, Religja i moralność istnieje. aspiracje duchowe oczyszczają się i udoskonalają przez posiadanie i przyswajanie sobie prawdy.

Nic więc dziwnego, że pomiędzy chrześcijanami tych krajów znaleźli się odpowiedni kandydaci, łączący w sobie przymioty zarówno naturalne jak i nadprzyrodzone, wymagane przez Kościół do święceń kapłańskich i biskupich. Jeżeli przełożeni, dźwigający odpowiedzialność za tych chrześcijan, aż dotąd się wahali i odkładali przedstawienie ich do jednej i drugiej godności, zwłaszcza zaś do tej ostatniej, było to wynikiem przesadnych obaw, surowo zresztą osądzonych przez Ojca Świętego, który tej właśnie zbytniej ostrożności i skrupułom przypisuje opóźnienie postępów katolicyzmu.

W Afryce do niedawnych czasów rzecz przedstawiała się inaczej. Czarni jej mieszkańcy są niezaprzeczenie mniej posunięci, mniej ogładzeni, tak że w niektórych tylko miejscowościach można było czynić próby kształcenia kleru tubylczego z nadzieją dobrych wyników. Nie zawsze jednak skutki odpowiadały oczekiwaniom, tak iż przełożeni misji, opierając się na poważnych względach, zmuszeni byli odłożyć do lepszych czasów zakładanie seminarjów krajowych. W oczekiwaniu tej chwili poczęto się głównie starać o wykształcenie instruktorów dla katechistów, aby dać jak największą pomoc misjonarzom, ludności zaś ułatwić wejście na drogę zbawienia.

Tak było w końcu wieku XIX. Po roku 1900 podjęto na nowo myśl o klerze krajowym, gdyż i warunki zaczęły się lepiej układać i powołania okazywały się pewniejszemi. Gdy w r. 1918 murzyni afrykańscy posiadali ogółem 88 czarnych kapłanów, liczba ich w pięć lat później wzrosła do 145 Było tam wtedy 17 wielkich seminarjów z 249 uczniami, oraz 48 seminarjów małych, z liczbą 1300 wychowanków. Można więc przyznać, że rezultat odpowiedział podjętym pracom.

Wkrótce dał się słyszeć głos Ojca Świętego, żądający od wikarjuszów i prefektów apostolskich, aby zakładali nowe seminarja i troskliwie badali przypuszczalnych kandydatów na kapłanów, „by ani jedno ziarno z tego cennego przesiewu nie zostało zmarnowane“ jak wyrażał się w tej rzeczy list papieski.

Zaraz też przełożeni duchowni otworzyli na swoich terytorjach miejscowe seminarja, albo tam, gdzie mała liczba kandydatów nie usprawiedliwiała istnienia całkowitego kompletu profesorskiego, łączyli razem młodzież kilku prowincji kościelnych. Takiem było np. seminarjum św Joanny d'Arc w Uida (Dahomej), gdzie kształcili się uczniowie trzech wikarjatów apostolskich; Dahomeju, Beninu i Togo.

Drugim powodem, który opóźnił formację kleru miejscowego w Afryce, była trudność zebrania wystarczających środków pieniężnych na wznoszenie zakładów i zgromadzenie w nich dostatecznej liczby dzieci, które aż do dziś dnia znajdują się na całkowitem utrzymaniu misjonarzy. Licząc średnio na 500 franków rocznie wszystkie potrzeby krajowego seminarzysty i to w warunkach jak najskromniejszych, nie oddalimy się chyba od prawdy, więc przy małych środkach, jakimi rozporządzają wszyscy misjonarze afrykańscy, nie można było

rozpocząć działania na większą skalę. Dopiero powstanie Dzieła św. Piotra Apostoła dla kształcenia kleru krajowego, stało się pierwszym etapem do rozstrzygnięcia tej kwestji.

Obecnie ruch ogólny, wywołany encykliką papieską pozwala snuć najpiękniejsze nadzieje dla afrykańskiego Kościoła krajowego, a otrzymane dobre wyniki usuwają wszelkie wątpliwości.

Prawdą jest, że biali mieszkańcy Afryki północnej są inteligentniejsi od południowych murzynów, mniej sposobnych do wyższej kultury, nie godzi się jednak tego paktu uogólniać, nie biorąc pod uwagę licznych wyjątków. Pomijając już zdania misjonarzy, którychby można było posądzać o stronność, wielu świeckich działaczy, kochających i oddanych sprawie murzyńskiej, przyznają czarnym ludziom dostateczne zdolności cywilizacyjne, świadczą o tem między innemi kraje niedawno dopiero wciągnięte na drogę postępu, jak Nigerja, Złoty Brzeg, Togo, Dahomej, które biegnąc krokami olbrzyma, podniosły się w krótkim czasie do takiego stopnia cywilizacji, że stanowić mogą w tej rzeczy najlepsze świadectwo.

Przedstawiwszy rzecz ogólnie, możemy teraz rozpatrzeć ją w szczegółach.

Na Kongresie misjologicznym odbytym w sierpniu ub. roku w Lowańgum, Mgr. Roelens, wikarjusz apostolski w Górnem Kongo, przedstawił stan swojego wikarjatu, z doskonałą znajomością kraju i jego mieszkańców, a z powagą człowieka, który przez lat 38 pracował w Afryce środkowej pośród barbarzyńskiej ludności.

Mgr. Roelens posiadał wtedy trzech księży czarnych; w tym roku wyświęcony został czwarty. W wielkiem seminarjum ma 17 alumnów, a 159 uczniów w małych seminarjach. Powołania wśród chłopców są w liczbie wystarczającej. Wogóle uczniowie przechodzą szkoły normalne, kierowane przez misjonarzy. Pierwszy wybór aspirantów, czyniony był w szkołach ludowych, przed dopuszczeniem do szkoły normalnej — i przeważnie z własnej woli, pod działaniem łaski, kandydaci prosili o przyjęcie do seminarjum.

Probacja jest długa. Po sześciu latach studjów drugorzędnych, aspiranci spędzają dwa lata wśród różnych zajęć, aby w swobodzie zewnętrznych warunków, powołanie ich mogło się z gruntu wypróbować. Następują potem dwa lata filozofji i sześć lat teologji, oraz trzy lata prac pomocniczych przy misji. Wreszcie ostatni rok wielkiego seminarjum, w którym to czasie otrzymają wyższe święcenia, kończy długą zaiste wystarczającą próbę.

Oczywiście nie wszyscy kandydaci trwają do końca. Procent odstępujących jest nawet znaczny, bo chłopiec murzyński w 15 — 16 roku życia przechodzi niebezpieczny okres, w czasie którego łamie się wiele powołań. Za to ci, którzy zostają, dają tem pewniejsze gwarancje. Nieodzowne prawie wahania duchowe trwają krótko i zostają stanowczo przełamane, tak, że z późniejszych lat już bardzo nieliczne bywają odstępstwa.

Co do księży czarnych, jedni z nich, tak jak wszędzie, oddają się bardziej naukom, drudzy — pracy pasterskiej. Z trzech czarnych księży Mgr'a Roelensa, dwaj są profesorami wielkiego seminarjum, trzeci poświęca się pracy nad duszami. W innych misjach, gdzie księża krajowi są liczniejsi, stoją oni na czele prawdziwych parafji i kierują niemi z powodzeniem.

Jeden z członków kongresu, O. de Saint-André przedstawił mówcy pytanie, które mimowoli wyrywało się na każde usta: Czy mianowicie jest możliwe w bliższej, lub dalszej przyszłości, przedstawić w Rzymie z pomiędzy czarnych księży kandydatów na stolice biskupie. „Czemużby nie? — odpowiedział Ekscelencja. Zdaje mi się, że po naszych czarnych księżach można się tego spodziewać. I znam takich, którym nie brakuje żadnego przymiotu do objęcia tak ważnego miejsca“.

Ale oto drugie świadectwo, oparte również na faktach realnych, a pochodzących od Msr. Boucher, autora książki: **Poprzez misje Togo i Dahomeju.** „Jesteśmy pod mandatem brytańskim, w tej części Togo, która stanowi wikarjat Niższej Wolty. Miałem wielkie pragnienie zostać przy czynnościach swego urzędu O. Dogli, pierwszego krajowego kapłana w Togo, wyświęconego zaledwie przed dwoma laty (1922). Przebywa on obecnie w Kpandu, miasteczku liczącem 1.500 mieszkańców, a razem z okolicznemi wioskami do tejże parafji należące-

mi — 5 do 6 tysięcy dusz, przeważnie katolików. O. Dogli rozmawia właśnie z tymi i z owymi na rynku, prowadzi nas do mieszkania i z miłą prostotą tłomaczy się przed nami ze swego ubóstwa. W ciągu dnia mamy okazję do częstej rozmowy. Ojciec mówi płynnie po francusku, choć zazwyczaj używa języka angielskiego. Zna także niemiecki i — jak każdy dobry kapłan łacinę. Kochany jest przez swoich współplemieńców i cały się wydaje na ich usługi, a znajomość miejscowych zwyczajów i obyczajów, ułatwia mu dostęp do starców i chorych. Szanowany jest przez władze angielskie, o czem się sam miałem sposobność przekonać, będąc świadkiem jego rozmowy z kapitanem administratorem okręgu.

Szkoła katolicka liczy przeszło 150 uczniów. Przybywamy w czasie lekcji śpiewu. Dzieci przygotowują pieśni na adwent. Wyjawiam im swoją radość, że w O. Dogli, ich współplemieńcu, znajduję brata w kapłaństwie. Winszuję im tego zaszczytu w nadziei, że niektórzy z nich zrozumieją i zechcą naśladować ten przykład.[1]) Zapał czarnych dzieci, wznoszących okrzyki na cześć Ojca Świętego, za to, że im dał kapłana rodaka, napełnia me serce głębokiem wzruszeniem. Przykład O. Dogli jest argumentem apologetycznym w całym okręgu. Misjonarze protestanccy spieszyli się wynosić krajowców na godność pastorów i radzi szerzyli mniemanie, że Kościół katolicki nie chce dopuszczać czarnych do swej hierarchji. Ale ich pospiech obrócił się przeciwko nim samym. Mieszkańcy Togo nie traktują poważnie zbyt łatwo nabytej godności. Długoletnie przygotowanie jakiego Kościół wymaga od swego kleru, próby, jakim go poddaje, godność życia, jakiej wymaga od kandydatów, wszystko to daje poznać wzniosłość katolickiego kapłaństwa.

O. Dogli jest w Togo poprzednikiem, daj Boże, aby wielu za sobą pociągnął.

Na tem zakończymy nasze świadectwa, z których sam przez się wypływa wniosek, pozwalający rokować najśmielsze nadzieje, co do afrykańskiego kleru krajowego. Cieszmy się więc i radujmy na myśl, że łaska Chrystusowa nieomieszka wkrótce przeniknąć i przetworzyć wszystkie czarne narody Afryki i przyspieszy godzinę, kiedy Kościół murzyński, narówni z Kościołem narodów Europy, osiągnie w swoich dzieciach całą pełność kapłaństwa.

W dniu, w którym cała Afryka doczeka się spełnienia tych nadziei, misjonarz europejski zakończy tam swoje dzieło. Rola jego jest bowiem tylko przejściowa. Do niego należy przygotować grunt, na którym inni paść będą owieczki przez niego zebrane i wychowane.

br. Guilcher.
misjonarz afrykański.

Oktawa modlitw o jedność Kościoła
od 18 do 25 stycznia.

Zaczyna się ona w święto Katedry Św. Piotra w Rzymie (18 stycznia), a kończy się w dzień Nawrócenia S. Pawła (25. stycznia). Potwierdził ją Pius X., a po nim Benedykt XV. i Pius XI. Ojciec Święty, pragnąc, aby ta oktawa była rozszerzoną między katolikami, obdarzył odpustem następującą modlitwę, która ma być w te dni odmawiana.

* * *

Ant. (Joan 27, 21.) Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, mój Ojcze, jesteś we mnie a ja w Tobie, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał.

V. Ja ci powiadam żeś jest opoką,
R. A na tej opoce zbuduję Kościół mój.

MODLITWA

Panie Jezu Chryste, któryś rzekł do Apostołów: Pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam, nie patrz na grzechy moje, ale na wiarę Kościoła Twego. Niech w nim zapanuje pokój i jedność według woli Twojej, o Boże, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

[1]) Obecnie Niższa Wolta posiada już swoje małe seminarjum.

Przegląd pracy misyjnej w Polsce.

Wobec coraz większego zaintresowania się w kraju naszym sprawami misyjnemi, odpowiemy chyba pragnieniem czytelników, przedstawiając im stan obecny wszystkich naszych prac misyjnych, jako to: czasopism, zgromadzeń a raczej domów misyjnych, oraz towarzystw i organizacji, poświęconych sprawie rozszerzania Kościoła Św. wśród pogan.

Oto są:

I. Czasopisma i wydawnictwa perjodyczne

które albo całkowicie służą dziełu misji, albo przynajmniej stale je uwzględniają:

1.) **Misje katolickie**, Kraków, Kopernika 26 wyd. O.O. Jezuici, (4 tys. abonentów) kosztuje rocznie 9 zł. 2.) **Nasz Misjonarz**, Górna Grupa p. Grudziądz. OO. Werbiści, (30 tys. abon.) zł. 5. — 3) **Oblat Niepokalanej**, Krobia, Wielkopolska OO. O blaci. (12 tys. abon.) 4 zł. — 4) **Pobudka misyjna**, Pniewy, Ks. Bajerowicz. (4 tys. abon.) — zł. 2. — 5) **Echo z Afryki**, Kraków, Św. Marka 25, Warszawa, Warecka 14, Poznań, Szymańskiego 6. Sodalicja Piotra Klawera, (18 tys ab.) 2 zł. 50 gr. 6.) **Wiadomości Misyjne**, Katowice, Załęże, Mickiewicza 44. (8 tys. abon.) 3 zł — 7.) **Królowa Apostołów**, Wadowice, Małopolska, O.O. Pallotyni (20 tys abon.) zł. 3. — 8.) **Posłaniec Św. Rodziny**, Górka p. Łobżenice, Misjonarze Św. Rodziny (30 tys. ab.) 2 zł. 50. — 9.) **Posłaniec Św. Antoniego**, Lwów, Janowska 66. O.O. Reformaci — 4. zł. — 10.) **Posłaniec M. B. Saletyńskiej**, Dembowiec, p. Jasło, O.O. Saletyni, (30 tys. abon.) — zł. 2. 11.) **Pochodnia Seraficka**, Grodno, OO. Franciszkanie. — 12.) **Pokłosie Salezjańskie**, Warszawa, Lipowa 14, XX. Salezjanie (6 tys. ab.) zł. 3. — 13.) **Przegląd Misyjny**, przy Gazecie Polskiej w Kościanie, Kościan. — 14.) **Sprawy Misyjne**, Kraków, Kopernika 26. OO. Jezuici, ukazuje się od czasu do czasu. — 0.50 gr. — 15.) **Młodzież Misyjna**, Warszawa, Lipowa 14. XX. Salezjanie (10 tys. abon.) 2 zł. 16.) **Murzynek**, adres Echa z Afryki 1·50 zł. 17.) **Mały Apostoł**, adres Królowej Apostołów, (14 tys. abon.) 1·50 gr. — 18.) **Roczniki Dziecięctwa Jezusowego**, Kraków, S. Filipa 19. (12 tys. abon.) 1.20 gr. 19.) **Mały Misjonarz**, adres Naszego Misjonarza, 2.40 gr. — 20.) **Organ Akad. Zw. Misyjnego**, miał się ukazać w maju, adres: W. O. Turowski, Warszawa Chełmska 17. — 21.) **Sodalicja klawerjańska**, wydaje perjodycznie tomiki misyjne. — 22.) **Róża Duchowna**, organ zgr. mis. III. zakonu dominikańskiego. Lwów, OO. Dominikanie. 23.) **Róże św. Teresy**, nieoficjalny organ Dzieła Św. Piotra Apostoła Kraków, Batorego 6. (5 tys. abon.) 4·20 gr. — 24.) **Cześć Marji**, organ żeńskich gimnazjów i seminarjów, Koło Misyjne, Ks. Marlewski, Inowrocław, Kilińskiego 3 — 5. — 25.) **Pod Znakiem Marji**, to samo — dla męskich. Zakopane, Łukaszówka.

Z pomiędzy tak licznych pism czysto misyjnych lub pół-misyjnych wszyscy zwolennicy szerzenia Królestwa Chrystusowego powinni wybrać przynajmniej jedno, czytać je i szerzyć wśród znajomych.

II. Domy misyjne.

Domami misyjnemi nazwaliśmy zgromadzenia, które wysyłają, lub przygotowują swych członków na misje, albo dla misji wyłącznie pracują. Takimi są:

1. Salezjanie. Warszawa, Lipowa 14.
2. Pallottyni, Wadowice, Małopolska,
3. Salwatorjanie, Kraków, Zakrzówek.
4. Saletyni Dębowiec p. Jasło.
5. Werbiści, Górna Grupa p. Grudziądz.
6. Oblaci, Krobia, Wielkopolska.
7. Misjonarze z Marjanhill, Katowice — Załęże.
8. Misjonarze Św. Ducha, Bydgoszcz, Kujawska 53.
9. Misjonarze Św. Rodziny, Górka p. Łobżenica.
10. Instytut misyjny. Lublin, Zielona 3.
11. Jezuici wschodn. obrządku, Albertyn, p. Słonin.
12. Bracia Misjonarze Kresowi, Lubartów, p. Lublin.
13. Redemptoryści. Wschod. obrząd. Kostopol. Polesie.
14. Zmartwychwstańcy, Kraków, Łobzowska 10. (Bułgarja).
15. Franciszkanki Misjonarki Marji. Łabunie p. Zamość.

16. Seminarjum Misyjne dla dziewcząt, Sieradz. Urszulanki od Konającego Serca Jezusowego.
17. Saletynki. Dębowiec, p. Jasło.
18. Córki M. B. Wspomożenia Wiernych (Salezjanki) Wilno Stefańska 37.
19. Sercanki. Polska Wieś, p. Pobiedziska Wlkp. (Kongo — Chiny).
20. Misjonarki Benedyktynki, Kowel, Wołyń.
21. Apostołki Miłości Eucharystycznej. S. J. Jałowicze p. Łuck.
22. Służebniczki N. M. P. Stara Wieś p. Brzozów, Małop. (wybierają się do Rodezji).
23. Józefitki. Lwów, Korkowa 53.
24. Kolegjum Małe Piusa X. Pniewy pt. Szamotulski, Wlkp.
25. Sodalicja Klawerjańska, Kraków S. Marka 25.
26. Misjonarze św. Wincentego (Lazaryści) Kraków. św. Filipa 19.
27. Wincentki, Chełmno — Pomorze.
28. Rodzina Marji, Lwów, Korkowa.

Nie wymieniamy tu zakonów starszych, które także dostarczają misjonarzy. Z tych są w Polsce Franciszkanie, Dominikanie, Bernardyni, Jezuici. Stolica Apostolska wyznaczyła Polsce dwa tereny misyjne: Rodezję w Południ. Afryce (polscy Jezuici) i część Syberji (Polscy Bernardyni). Domy misyjne (nowsze zgromadzenia) wychowują przeszło 2 tysiące młodzieży misyjnej. Zaś misjonarzy i misjonarek polskich na terenach misyjnych całego świata naliczyliśmy dotąd około 300. —

III. Towarzystwa Misyjne.

1.) **Tow. Rozkrzewiania Wiary**, Kraków Kopernika 26. 2.) **Tow. Św. Dziecięctwa**, **Kraków**, Św. Filipa 19, 120.000 członków. 3.) **Dzieło św. Piotra Apostoła** dla kształcenia kleru tubylczego. Adres prowizoryczny Kraków, św. Marka 10. Ks. Mateusz Jeż. 4.) **Związek Misyjny kleru** — Płock, konsystorz. 6.500 członków. — 5.) **Katolickie Tow. Misyjne w Polsce**, Mazowiecka 11. Warszawa. — 6.) **Sodalicja św. Piotra Klawera**, Kraków, św. Marka 25. — 7.) **Centrala dla zbierania znaczków dla misji**, Lwów, Ujejskiego 6., ks. kan. Dobiecki. — 8.) **Koło Badań Naukowych** nad Kościołami Wschodu. Lublin, Archidjakonalna 7. ks. Szulmiński. — 9.) **Związek Misyjny III. Zak. Dominik**. Lwów, Dominikanie. — 10.) **Krucjata Franciszkańska**, Grodno, OO. Franciszkanie. — 11.) **Związek Misyjny Franciszkański**, Lwów, Janowska 66. 12.) **Tow. Mis. Nauczycielek, Regina Apostolorum**. Kraków, Kołłątaja 7. — 13.) **Związek Misyjny Pań**, Poznań św. Wojciech 2 I. — 14.) **Związki Mszalne** dla misji w domach misyjnych. — 15.) **Związek pomocników** domów misyjnych. — 16.) **Tow. NPM. Niepokalanej**, Krobia, Wkp. OO. Oblaci. — 17.) Dzieło **Grosz Saletyński** — Dembowiec p. Jasło Małopolska.

Pierwsze trzy towarzystwa misyjne noszą tytuł **papieskich**, ponieważ znajdują się pod protektoratem samego Ojca świętego i w szczególny sposób są przez niego zalecone.

Niestety, brak nam statystyki członków i składek Towarzystw misyjnych.

IV. Organizacje misyjne wśród młodzieży i sodalicji.

1.) **Młodzież rzemieślnicza i pozaszkolna**. Salezjanie, oraz Zjednoczenie Stow. Młodzieży, Poznań, Pocztowa 15. — 2.) **Młodzież gimnazjalna i seminarjalna**. Cześć Marji, ks. Marlewski, Inowrocław, Kilińskiego 3—5 i „pod Znakiem Marji". Zakopane Łukaszówka. (29 gimnazjalnych kół misyjnych żeńskich. Męskie grupują się.) — 3.) **Młodzież uniwersytecka**, kierownik oficjalny na całą Polskę W. O. Turowski, Warszawa Chełmska 17. — 4.) **Sekcja Misyjna Sodalicji Akademiczek** Poznań, Szymańskiego 4, Kraków, Lwów. — 5.) **Sekcja Misyjna Sod. Urzędniczek**. Poznań, św. Wojciech 2. p. Durska. — 6.) **Sekcja Mis. Sod. Nauczycielek**. Poznań Szymańskiego 6. p. Kilińska. — 7.) **Kler. Koło Misyjne**. Poznań, Seminarjum duchowne, Ks. Dr. K. Kowalski, Kraków, Pelplin, Sandomierz, Wilno, Przemyśl.

Prawdopodobnie spisy, jakie podajemy, nie są zupełne. Prosimy o uzupełnienie.

Zebraliśmy oprócz tego na spisie koło 50 polskich książek misyjnych, nie wliczając dzieł pisanych przez naszych misjonarzy w językach obcych, jak ks. arcyb. Zaleskiego, W. O. Świątka (Schwientek) Werbisty itd.

Liczby wymowne są. Patrząc na to, co przedstawione powyżej, radujemy się, że już posiadamy grunt misyjny pod nogami i że już zrobione piękne początki. Teraz

powinna się budowla rozwijać coraz pomyślniej. Najbardziej chodzi o zaprowadzenie we wszystkich parafjach trzech Towarzystw Misyjnych Papieskich (1 — 3, rubr. III.) i o popieranie kół misyjnych młodzieży, zwłaszcza tej, która stanowić będzie naszą inteligencję. Jej to zadaniem szczególnem, jak w innych krajach opieka nad **Dziełem św. Piotra Apostoła.**

30 — VI. — 27. *K. Berkanówna.*

Resurrecturis.

(Mającym zmartwychwstać).

Do kogoż odnosi się ten tytuł? Chyba nie do nas, bo my przecie jużeśmy zmartwychwstali. Mamy wolną Polskę, swój własny rząd, swoje wojsko. —

Ale to zmartwychwstanie połowiczne zewnętrzne. Zmartwychwstanie ciała nie ducha. Kto wie, czy ten duch nie żył w nas intenzywniej, kiedy ciało Polski leżało w grobie — zdaje się bowiem, patrząc na to, co się dzieje w kraju, że z chwilą rozwiązania z chust grzebalnych tego rodzimego Łazarza wróciły mu tylko funkcje fizyczne.

A więc możemy jeszcze mówić o Zmartwychwstaniu w czasie przyszłym, — o Zmartwychwstaniu Ducha.

Posłużę się tu dosadnem i obrazowem przemówieniem jednego z niedawno zmarłych, a zasłużonych kapłanów krakowskich, który do dwojakiego zmartwychwstania nas zachęcał, pomimo, że mieliśmy już wtedy wolną Polskę. [1])

Najprzód, żebyśmy ze zwierząt w ludzkiem ciele stali się **ludźmi**, a potem z ludzi, bysmy się stali **dziećmi Bożemi.** Już Arystoteles, określając człowieka powiedział, że jest to zwierzę społeczne i polityczne. To samo 16 wieków później powtórzył S. Tomasz z Akwinu, tak tę rzecz objaśniając. Żadna istota żyjąca niema obowiązków względem swoich przodków, chyba za samo tylko życie. Jeden człowiek stanowi wyjątek bo przez długie lata potrzebuje opieki, aby mógł wyróść fizycznie, ukształcić się moralnie i umysłowo. Nietylko jednak dzieci mają długi wobec rodziców; ma je również każdy względem przeszłych pokoleń, bo gdyby nie ich dorobek umysłowy, musiałby sam od początku zaczynać całą cywilizację, wobec czego niedalekoby zaszedł. A więc za to wszystko winien jest społeczeństwu wypłatę, oddając, co się komu należy, czyli rządząc się cnotą **sprawiedliwości.** Kto jako ten rzemieślnik, czy inny pracownik, spełnia uczciwie i sumiennie swe obowiązki, kto jest uczciwym członkiem rodziny, kto gotów na usługi ojczyźnie oddać część swego mienia i pracę, a w potrzebie i życie zaryzykować, jednem słowem, kto nie dla siebie tylko żyje, lecz dla społeczeństwa, ten jest istotą **społeczną,** a więc **człowiekiem.** Widzieliśmy, ze tego wymaga sprawiedliwość. Społeczeństwo, to budynek, złożony z pojedynczych cegieł. Jeśli te cegły nie będą między sobą spojone cementem sprawiedliwości, cały grunt społeczny obróci się w rumowisko, a członkowie jego nie będą mieli prawa do nazwy ludzi, tylko zwierząt w ludzkiem ciele, na wzór tych stworzeń drapieżnych, które dbają tylko o siebie, i pazurami, rogami, kłami i kopytami drogę sobie przez życie torują.

* * *

Ale gdy zwierzę ludzkie już się uspołeczni i stanie się człowiekiem, wtedy otwiera się przed niem droga do drugiego zmartwywstania: z ludzi ziemskich, na synów i dziedziców nieba. Pierwsze zmartwychwstanie dzieje się przez sprawiedliwość, to drugie — przez **miłość.** Bog jest Miłością i dzieci Boże muszą się rządzić miłością. A więc nietylko oddawać co się komu należy, ale bez żadnego wyrachowania poświęcać się dla bliźnich, zapominając o sobie. Syn Boży dał nam przykład, bo życie swoje za nas położył; tak i my, jeżeli chcemy być Jego braćmi, a przybranymi synami Bożymi, musimy jeśli nie rzeczywiście kłaść swoje życie, to jednak być zawsze gotowymi w potrzebie wszystko

[1]) S. p. X. Dr. Jan Caputa, prepozyt Kościoła akad. Św. Anny, w kazaniu na dzień Zmartwychwstania pańskiego w r. 1922.

poświęcić dla chwały Bożej, lub dla bliźniego, aż do gotowości oddania swego mienia, zdrowia, nawet życia. Gdyby takimi byli ludzie, byłby raj w społeczeństwie, bo niktby nie szukał swego pożytko, tylko pożytku bliźniego, a więc ty jego, a on — twego i toby było społeczeństwo dzieci Bożych, na wzór pierwszych chrześcijan Niestety, rządzimy się inaczej, szukając wszędzie i zawsze własnego interesu, choć często oszukujemy samych siebie a nawet i drugich, że działamy w imię wzniosłych haseł.

Najpowszechniejszemi z tych haseł są: wolność, równość i braterstwo. Ale jak my te hasła rozumiemy? Oto **wolność** oznacza u nas swawolę, samowolę, nieposzanowanie żadnej władzy: rodzicielskiej, duchownej, lub cywilnej; oznacza nieokiełznanie i dogadzanie wszelkim swoim zachciankom. **Równość** która istotnie polega na dopuszczaniu wszystkich bez wyjątku do zdobywania godności i zaszczytów, oraz do korzystania ze środków do nich wiodących — my rozumiemy tylko cieleśnie, zmysłowo, aby każdy jednakowo zjadł, aby jednakowo się wystroił i mógł używać jednakich przyjemności, choćby najbardziej trywjalnych. Ma ten i ów, muszę mieć i ja, takie jest nasze hasło. Wreszcie co do **braterstwa,** o jakże ono jest odmienne od tego, które głosił Chrystus! Jest to niby miłość, ale tylko stanowa, tylko partyjna, połączona z nienawiścią dla wszystkiego co jest wyżej, lub co do partji nie należy, — i coraz bardziej pogłębiająca rozdźwięk i przepaść pomiędzy ludźmi. O nie! Miłość **nie szuka swego!** Nie szuka interesu własnego, ani interesu partji. Ona ogarnia wszystkich, ona czuje i cierpi i kocha za miljony, ona oparta jest na ofierze, bo:

Jedna tylko w świecie
Moc ofiary cicha
Los gniotący zgniecie

mówi w **Resurrecturis** Krasiński.

Obyśmy częściej czytali jego testament dla **Tych, Którzy Mają zmartwychwstać!**

My się niby interesujemy poezją, ale czem jest ta dzisiejsza płytka, naturalistyczna, często dzika poezja, wobec dzieł naszych wieszczów z okresu niewoli. Słuchajmy dalszych słów **Resurrecturis.**

O, poznaj sam siebie!
Nie żądaj być panem,
Jak Pan, który w niebie.
Niechciej, jak bydlę, gnić nad paszy łanem,
Z tej strony grobu przed zmartwychwstań [wschodem
Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem,
Bądź arcydziełem nieugiętem woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego, powoli
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która wkońcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością wśród burz niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju
Bądz wiecznem pięknem w wiecznym życia [boju
Dla podłych tylko i faryzeuszów.
Bądź groźbą gniewem lub świętem milczeniem
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów.
Dla wszystkich innych bądź anielskiem [tchnieniem
Bądź tym pokarmem, który serca żywi,
Bądź im łzą siostry, kiedy nieszczęśliwi,
A głosem męskim, gdy się w męstwie chwieją!
Tym, którzy z domu wygnani, — bądź domem,
Tym, co nadzieję stracili — nadzieją;
A śpiącym trupio bądź przebudzeń gromem!
W walce z tem piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie bądź siłą, co skłania,—
Nad śmierć silnjszą siłę ukochania —
Bądź niebem w miłości!
W ciągłej przykładu i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego swej braci.
Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego — tysiące!

Ach, czytajmy tych wieszczów naszych narodowych, którzy tak wzniośle i po chrześcijańsku pojmowali wysokie hasła, na miłości i ofierze oparte. Czytajmy żywoty Świętych. którzy byli jakby zrealizowaniem tego ich programu, między innemi **Dzieje Duszy** Św Teresy od Dzieciątka Jezus, albo żywot naszej świątobliwej rodaczki, **Wandy Malczewskiej.** Zrozumienie i stosowanie ich ideałów, wprowadzi nas dopiero na drogę prawdziwego zmartwychwstania duchowego bez którego sam byt polityczny ani trwałości w sobie mieć, ani szczęścia względnego dać nam nie może.

Stanisław Kostka

Stygmatyzowana czcicielka św. Teresy od Dz. Jezus.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone. — Przedruk nawet częściowy wzbroniony.

W Bawarji, tuż przy granicy czeskiej, dziesięć minut drogi autem od powiatowego miasteczka Waldsassen, leży mała wioska Konnersreuth.

Jeszcze przed paru laty miejscowość ta niczem szczególnem się nie odznaczała. Lecz gdy w r. 1926 w czasie wielkiego postu ciche i skromne dziewczę, Teresa Neuman poczęła wpadać w zachwycenia, (ekstazy), podczas których podobnie jak Katarzyna Emmerich przechodzi całą mękę P. Jezusa, a na jej głowie, w boku, na rękach i nogach pokazały się krwawiące rany (stygmaty) — dopiero wówczas Konnersreuth stało się głośnem. Obecnie nietylko z Niemiec i Czech, lecz także z najdalszych krajów, a nawet z Ameryki płyną tam liczne rzesze złożone z setek i tysięcy osób, które na własne oczy chcą stwierdzić *„cuda"*, jakie się tam dzieją.



Matka Teresy stała się w ostatnich latach nieco nerwową, lecz nic dziwnego: najpierw niepokój o męża, który cztery lata był na wojnie; dalej troska o wyżywienie dziesięciorga dzieci; później od 1918 r. straszne przejścia i nieprzerwane pasmo ciężkich chorób Teresy; wreszcie w ostatnich latach brak jednej chwili spokoju i niemal zupełne uniemożliwienie pracy skutkiem niekończących się korowodów ciekawych ludzi, którym od świtu do nocy potrzeba w kółko po tysiąc razy odpowiadać na tesame banalne pytania — to wszystko może nietylko wyczerpać największy zapas cierpliwości, lecz mogłoby przywieść do rozpaczy lub obłędu nawet najzdrowszego człowieka.

Tu jeszcze należy dodać, że ani sama Teresa ani nikt z jej rodziny nigdy nie przyjął od żadnego pielgrzyma ani jednego grosza ofiary. Wprawdzie prawie nikomu z odwiedzających nawet na myśl nie przychodzi, by w jakiejkolwiek formie i pod jakimkolwiek pretekstem zostawiać tam jałmużny, lecz gdy w początkach wyjątkowo parę razy uczyniono taką próbę, domownicy z widoczną obrazą i nietajonem oburzeniem natychmiast zwrócili ofiarowane pieniądze.

Teresa Neumann liczy obecnie lat 29, pochodzi z ludu prostego. Rodzice jej bowiem to zwyczajni niezamożni wieśniacy, których majątek składa się z niedużego domu, stajni, stodółki, parę sztuk bydła i kilka morgów pola. Prócz tego Ojciec Teresy, dla utrzymania swej licznej rodziny trudni się krawiectwem. Oboje rodzice znani są w całej wiosce i okolicy jako ludzie zdrowi, trzeźwi, poczciwi i pracowici, odznaczają się zaś dobrodusznością, naturalną prostotą i pobożnością, lecz bynajmniej nie przesadną, a raczej dość umiarkowaną. **Jedyną szczególną cechą całej tej rodziny to gorące nabożeństwo do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, do której nasza dziewica stygmatyzowana od lat dziecięcych miała największe przy-**

wiązanie, dziwny pociąg, oraz bardzo zażyły i poufały stosunek.

Teresa z pośród dziesięciorga dzieci Neumanów jest córką najstarszą i pierworodną. Przyszła na świat w Nocy z Wielkiego Piątku na W. Sobotę, 9 kwietnia 1898 roku. Obecny proboszcz miejscowy objął parafję w Konnersreuth w r. 1909. Zna więc Teresę od jej lat dziecinnych. Był jej katechetą, a potem spowiednikiem stałym aż po dzień dzisiejszy.

Teresa aż do r. 1918 była dziewczęciem zupełnie zdrowem, silnie zbudowanem. Temperament miała żywy, usposobienie naturalne, przytem jednak bardzo wesołe. Praca i to ustawiczna i ciężka praca była jej ulubionym żywiołem. W gronie swoich rówieśniczek i towarzyszek niczem szczególnem nie zwracała na siebie uwagi, prócz dwóch cech: była zawsze bardzo uczynna i bezwzględnie unikała stale wszelkich niebezpiecznych zabaw i tańców — w karczmie. Poza swoją wioską rodzinną i najbliższą okolicą Teresa nigdy nie była w żadnem mieście ani też nigdy nie jechała pociągiem.

W r. 1912, gdy miała lat 14 i z wynikiem średnim ukończyła już szkółkę wiejską — celem ulżenia swoim rodzicom, których zawsze kochała z niezwykłą miłością — wstąpiła na służbę do zamożnych gospodarzy w tejże samej wiosce. W czasie wojny czy to w stajni lub w stodole, czy na roli przy pługu dzielnie, raźnie i ochoczo zastępowała najtęższych parobków. Worek ze zbożem o wadze 1$^1/_2$ centnara brała na plecy zamaszyście, dowcipkując przytem żartobliwie. Wesołość jej była naturalna, szczera i zdrowa. Równocześnie jednak umiała być bardzo poważną, roztropną i *dziwnie skupioną*. Zawsze odznaczała się żywą wiarą i głęboką pobożnością, lecz ta zewnętrzna pobożność była bardzo trzeźwą i naturalną: nie było w niej ani cienia chorobliwej dewocji lub bigoterji. Serce miała dobre, lecz nieznające co to sentymentalizm lub przeczulenie. Charakter prawy. Taką była w domu, w szkole, w kościele, na służbie. Taki sąd o niej wydają jednozgodnie w s z y s c y mieszkańcy Konnersreuth.

W r. 1918 w marcu, gdy Teresa miała rok 20-ty nastąpił nagły przełom w jej życiu. Oto wybuchł groźny pożar u sąsiada tych gospodarzy, u których Teresa służyła. Teresa ratując zagrożony dobytek swoich chlebodawców, przez dwie godziny donosiła i podawała wiadra z wodą Nagle poczuła dojmujący i przenikliwy ból w biodrach. Wiadro wypadło jej z rąk. Odtąd boleści nie ustawały. Cierpienia czyniły ją prawie niezdolną do jakiejkolwiek pracy. Z tem zdarzeniem rozpoczęła się jej męka.

W październiku 1918 r. podczas jakiejś lekkiej czynności Teresa, uczuwszy przeszywający ból w lędźwiach, padła całem swem ciałem na wznak, w następstwie czego wystąpił gwałtowny ból głowy. W parę dni później nie mogła już oczy otworzyć. Po dziewięciu dniach wprawdzie przejrzała, lecz niestety nie wiele, gdyż wszystko wokoło siebie widziała jakgdyby przez gęstą mgłę. Od października 1919 r. oślepła zupełnie. Równocześnie wystąpiły u niej różne paraliże, skurcza mięśni i coraz cięższe spazmy.

Wszystkie wysiłki i zabiegi lekarzy okazały się zupełnie bezskuteczne. Taki stan kalectwa i jak gdyby powolnego konania trwał bez zmiany aż do r. 1923., kiedy to 23. kwietnia, w dniu ogłoszenia św. Teresy od Dzieciątka Jezus błogosławioną, Teresa Neumann odzyskała wzrok nagle.

W dniu ogłoszenia św. Teresy od Dzieciątka Jezus świętą, 17. maja 1925 r. matka, przerażona niezwykłem zachowaniem się „nieprzytomnej,“ Teresy, posłała młodszą córkę po księdza proboszcza, którego plebanja oddalona o minutę drogi. Strapieni rodzice przyjęli proboszcza słowami: "nie wiemy co właściwie dziś z Teresą się dzieje“. Ksiądz proboszcz wszedłszy do małej izdebki na poddaszu zastał Teresą z oczyma i rękoma skierowanemi w jeden punkt, przyczem Teresa ze słodkiem uśmiechem na ustach poruszała głową jak gdyby rozmawiała z jakąś osobą niewidzialną. Po chwili wyprostowała się i dźwignęła się nagle o własnej mocy, czego nie była w stanie uczynić już od 6 i pół roku.

Teraz nastąpiło oprzytomnienie. Na zapytanie księdza proboszcza, co się z nią dzieje, odpowiedziała z naiwną prostotą lecz zarazem z najmocniejszem przekonaniem, że najpierw musi wykonać rozkaz a mianowicie, że teraz wstanie z łóżka

i przejdzie przez pokój. Tu należy dodać, że Teresa blisko od roku miała pod prawą nogą nogę lewą silnie skręconą i nieruchomo zesztywniałą. Lecz oto ku zdziwieniu i przerażeniu obecnych Teresa o własnej mocy, dźwiga się z łóżka, staje normalnie na obydwóch nogach: tylko lekko podtrzymywana przechodzi do przeciwległej ściany i z powrotem. Teresa na powtórne zapytanie księdza proboszcza odpowiada z powagą, że **gdy się gorąco modliła do św. Teresy od Dzieciątka Jezus** nagle zjawiła się przed nią jak gdyby **kula świetlista**, z której usłyszała wyraźny *głos* zapytający ją, czy chce być uzdrowioną. Potem tenże sam głos idący z tego dziwnego zjawiska powiedział jej: „dziś doznasz wielkiej radości, odtąd będziesz mogła chodzić; lecz przyjdą na ciebie jeszcze ciężkie cierpienia, a żaden lekarz nie będzie mógł ci pomódz . . . ” Od tego dnia znikł wszelki ślad paraliżu, spazmów i skurczów. Jednak ogólny stan zdrowia Teresy był jeszcze słaby; dlatego początkowo chodziła ona wszędzie dokąd chciała, lecz wspierając się na lasce. Natomiast od 30. września 1925 r. na rozkaz „**światła**“ poczęła chodzić bez pomocy laski.

Dnia 13 listopada 1925 r. wieczorem zachorowała Teresa znowu nagle, niespodzianie i gwałtownie. Przywołany lekarz z Waldsassen stwierdził ponad wszelką wątpliwość „ostre zapalenie ślepej kiszki” i dlatego wrócił pospiesznie autem do Waldsasen, aby tam w szpitalu przygotować wszystko do bezzwłocznej operacji. Podczas gdy matka strapiona przygotowywała dla Teresy świeżą bieliznę, a ojciec miękką słomą wóz wyścielał, Teresa poprosiła gospodynię z plebanji, by jej przyłożyła na miejsce bolące **relikwje św. Teresy od Dzieciątka Jezus,** sama zaś zapadła w głęboką kontemplację. Nagle otworzyła oczy i wpatrzona w jakiś punkt klasnęła radośnie w dłonie i z uśmiechem na ustach zawołała: „czy tak — rzeczywiście?”. Obok modlące się osoby zrozumiały, że Teresa znowu widzi cudowne **„światło”** i słyszy tajemniczy **„głos”.**

Po chwili Teresa zwrócona do matki rzekła: „mamo, proszę mi podać moją odzież”. Ubrawszy się poszła o własnych siłach w towarzystwie rodziców i rodzeństwa do obok otwartego kościeła, by tam złożyć Panu Jezusowi gorące podziękowanie za to ponowne cudowne uzdrowienie. Ból i gorączka znikły nagle bez śladu. Nazajutrz chirurg z Waldsassen z najwyższem zdumieniem stwierdził u Teresy zupełne wyzdrowienie.



Krwawe łzy na policzkach.

W r. 1926 w piątki Wielkiego Postu podczas rozmyślania o Męce Pańskiej poczęły oczy Teresy krwawemi łzami płakać. W trzeci piątek W. Postu powstała w okolicy serca silnie krwawiąca rana szeroka na palec, długa na 3 cm. W Wielki Piątek 1926 roku wpadła Teresa poraz pierwszy w wielką ekstazę, której treścią była Męka Pańska. W czasie tej ekstazy wystąpiły niewypowiedziane boleści w dłoniach i stopach, a w ich miejscu pojawiły się po dziś dzień w każdy piątek obficie krwawiące rany — **stygmaty.** Początkowo rany te nie były głębokie.

Dnia 13 listopada 1926 r. zapadła Teresa w wyjątkowo poważną chorobę płuc. Choroba rozwijała się groźnie i szybko aż w piątek 19 listopada rozpoczęło się konanie. Zimne członki zdrętwiały, twarz się wydłużyła, szklane oczy stanęły w słup. Proboszcz rozpoczął modlitwy za konających. Wtem znikły objawy agonji, a Teresa z uśmiechem na ustach i rękoma w górę wyciągniętemi zaraz się dźwigneła i siedząc, poczęła z całą przytomnością umysłu do otaczających ją osób mówić: „Było mi strasznie zimno i duszno. Naraz

„ujrzałam **„światło”** i usłyszałam **„głos”**: kochane dziecko, Jezus się cieszy, że jesteś mu poddaną. Musisz znowu powstać aby świat się przekonał, że istnieje wyższa Siła. Ty jeszcze teraz nie umrzesz. Musisz jeszcze wiele cierpieć i z kapłanami współdziałać dla zbawienia dusz”. Od tej chwili wszelkie kłucie i zmiany w płucach znikły bezpowrotnie.

W Wielki Piątek 1926 rany na rękach i nogach przeszły na wylot. Głównym motywem jaki we wszystkich przemówieniach „światła” powtarza się, jest: **potrzeba i konieczność cierpienia!** „Wszakżeż ja napisałam: przez cierpienie więcej dusz się zbawi, niźli przez najwspanialsze kazania” (porów. 6 list św. Teresy od Dziec. J.).

Ekstazy i obrazy Męki Pańskiej powtarzają się regularnie co tydzień (z wyjątkiem głównych oktaw) i trwają od 11-ej godziny w nocy czwartkowej do 1 godziny w piątek w południe. W tym czasie Teresa cierpi niewypowiedziane boleści fizyczne, udręczenia i katusze duszy, płacze krwawemi łzami i wśród wielkich potów przechodzi formalne męki bardzo ciężkiej agonji. Z głowy jej w miejscu korony cierniowej oraz ze wszystkich stygmatów cieknie krew **strumieniami.** W krótkich przerwach na pół przytomna ekstatyczka opisuje z najdrobniejszemi szczegółami widzenia rozgrywającej się akcji i zapytuje o znaczenie słyszanych podczas wizji i zapamiętanych wyrazów łacińskich lub aramajskich.

Teresa miewa w zachwytach także inne wizje odnoszące sie do Matki B. i do niektórych świętych.

Lecz największą zagadką w jej życiu jest to, że Teresa absolutnie nic nie je i nie pije, a żyje tylko Komunją św. którą jej ks. proboszcz codziennie podaje na łyżeczce napełnionej do połowy wodą. Najciekawszem jednak fenomenem jest to, że mimo zupełnego braku odżywiania się, mimo obfitych potów i wielkiego upływu krwi w czasie mąk piątkowych z powodu czego traci 2—4 kilogramów na wadze — w niedzielę odzyskuje utraconą wagę i przez cały tydzień utrzymuje się stale przy swoich 55 kg. Od początku 1923 r. nie przyjmuje żadnych stałych pokarmów ani takich płynów pożywnych jak mleko lub rosół. Do sierpnia 1926 r. piła tylko w małych ilościach czystą i samą kawę, herbatę lub wodę z sokiem malinowym. Od Bożego Nar. 1926 r. do dzisiejszego dnia absolutnie nic nie je i nic nie pije. Przez dwa tygodnie pozostawała dniem i nocą pod najściślejszą kontrolą do tego stopnia, że nawet w pewnych ubikacjach ani na chwilę nie była sama, a wodę przeznaczoną do mycia lub do płukania ust ważono przed użyciem i po użyciu. Waga ciała zawsze ta sama. Do życia wystarcza jej codzienna Komunja św.

Teresę badały już dziesiątki przeróżnych nawet najsławniejszych lekarzy specjalistów z Berlina, Wiednia, Pragi, Monachjum. Potrzeba oddać im sprawiedliwość, że nawet najzagorzalsi protestanci czy ateusze oświadczają otwarcie i kategorycznie: „wobec tych zjawisk wiedza lekarska jest całkiem bezsilna i nie ma tu nic do powiedzenia“. Olbrzymia większość lekarzy, którzy Teresę mieli pod obserwacją stwierdzają dwa fakty, a mianowicie, że w tym wypadku 1) mowy niema o jakimkolwiek oszustwie, 2) że żadnego z tych dziwów u Teresy Neumann — po ścisłem i dokładnem zbadaniu — nie można tłumaczyć ani sugestją ani histerją. Kilku zaś profesorów katolickich orzekło krótko „Palec Boży jest tu“! Tylko garstka lekarzy usiłuje zagadkę w Konnersreuth tłumaczyć przyczynami naturalnemi, a głównie histerją.

Mimo to jednak Kościół katolicki, mając za sobą wielowiekowe doświadczenie i tradycję, jak w innych podobnych wypadkach tak i co do dziwnej zagadki w Konnersreuth zachowuje się z wielką rezerwą, poważnie, roztropnie i wyczekująco. Odnośne władze kościelne co do całej tej sprawy zajęły stanowisko początkowo bardzo surowe, a nawet wrogie, obecnie zaś neutralne. Kościół oficjalnie nigdy nikogo nie uznaje i nie ogłasza świętym za życia, choćby dlatego, że nawet dusza istotnie przez Boga szczególnie wybrana może pod koniec życia popaść w pychę, nie wytrwać w dobrem, sprzeniewierzyć się zamiarom Opatrzności i odpaść od łaski Bożej sromotnie. Tembardziej więc w tym wypadku nie można i nie należy przesądzać faktów, gdyż wprawdzie władze kościelne badały już tę sprawę z urzędu, lecz dopóki Kościół nieomylny nie ogłosi swej

ostatecznej decyzji, my katolicy nie mamy całkowitej pewności jakiego pochodzenia są zjawiska w Konnersreuth.

Zresztą stygmaty, ekstazy i t. p. objawy, same w sobie wzięte nie są jeszcze bynajmniej dowodem świętości tej osoby, która je posiada. Uderzającą jest rzeczą, iż poza kościołem katolickim w żadnem innem wyznaniu chrześcijańskiem ani w żadnej innej religji niema osób prawdziwie stygmatyzowanych. W kościele katolickim od czasów św. Franciszka z Asyżu do dzisiaj było 221 osób stygmatyzowanych (w tem 42 męczczyzn), lecz z tych wszystkich Kościół Boży uznał dotąd za błogosławionych lub świętych tylko 62 osoby.

Dlatego też autor tego artykułu stosując się do dekretów Papieża Urbana VIII. oświadcza, że opisując tu zdarzenia i łaski nadzwyczajne nie chce bynajmniej uprzedzać wyroków Stolicy św., której najpokorniej we wszystkiem się poddaje.

Wszystkie powyższe fakta i szczegóły są na miejscu zebrane z ust samej stygmatyzowanej, od jej rodziny i okolicznych mieszkańców, a przedewszystkiem od miejscowego ks. proboszcza Józefa Nabera i opisane na podstawie książki: „Die Stigmatisirte von Konnersreuth“ zatwierdzonej przez władzę diecezjalną. Imprimatur. Eystadie, 15 martii, 1927.

Vicarius Generalis.

Tymczasem bez względu na to jak dalej wypadki w Konnersreuth rozwijać się będą, dziś możemy i musimy stwierdzić, że owoce tych zjawisk są jak dotąd stanowczo zbawienne. Albowiem z tych setek i tysięcy, którzy na mękę stygmatyzowanej dziewicy patrzą lub o niej słyszą — bardzo wielu się nawraca, jeszcze więcej w wierze św. się utwierdza. Dziś już niema kraju i państwa w któryrnby dzienniki o „cudownych” zjawiskach w Konnersreuth nie pisały. Zdaje się, że Opatrzność Boska wybrała tę duszę prostą, by wstrząsnąć sumieniem dzisiejszego neopogańskiego świata pogrążonego w najgrubszym materjaliźmie i zmysłowości. Upadek wiary w społeczeństwach chrześcijańskich, zwłaszcza w Czechach, w Niemczech okropny!

Do Karlsbadu leżącego przy granicy Bawarji zjeżdża rok rocznie po kilkadziesiąt tysięcy kuracjuszy przeróżnych języków i



XX Dwa okna izdebki Teresy Neumann.

wyznań ze wszystkich stron świata, bo nawet aż z Ameryki. Ci wszyscy wracają do swoich krajów i domów i opowiadają wokoło co widzieli i co słyszeli. W ten sposób już nie dziesiątki lecz setki tysięcy tych, którzy o Bogu i swoim ostatecznym celu może zupełnie zapomnieli, mimowoli pod wpływem obecnie dziejących się i naocznie stwierdzonych jawisk, muszą głębiej nad życiem swem zastanowić się, gdyż „głos” św. Teresy od Dzieciątka J. z Konnersreuth woła na świat cały: „Jest wyższa siła! Jest Bóg niewidzialny, lecz oto działający. Oprócz ciała jest dusza nieśmiertelna, jest sąd, jest niebo i piekło...”

I właśnie za to miłosierdzie i dobro: niech będzie Bóg uwielbiony!

Kolonja wagonowa

pod wezwaniem św. Teresy od Dz. Jezus.

Ludności przybywa, a mieszkań przez kilka lat po wojnie ubywało. Nowych domów wcale nie budowano, a te mieszkania, które były, stawały się w wielu wypadkach wskutek braku remontu bezużyteczne. Dość, że pewna ilość biednych rodzin w Krakowie i przyłączonych doń w r. 1912, gminach, znalazła się dosłownie na bruku, w krzakach, lub pod mostem.



Domki ze starych wagónów przerobione na mieszkania dla bezdomnych członków Zrzeszenia Ochrony lokatorów.

Widząc nędzę tych ludzi p. Teodora Tomaszewska, żona prezesa „Zrzeszenia lokatorów w Krakowie“ (Batorego 6) p. Stanisława Tomaszewskiego, poddała Wydziałowi Zrzeszenia myśl, czyby nie można owych biedaków umieścić przynajmniej tak, jak nieraz mieszkają nawet przez zimę wędrowni cyrkowcy w swych wozach, i jak za ich przykładem próbował zamieszkać historyczny Drzymała, gdy mu rząd pruski nawet nory nie pozwolił wygrzebać w ojczystej ziemi?

Słowo stało się ciałem, bo oto dzięki zabiegom Wydziału „Zrzeszenia“ a zwłaszcza niestrudzonego prezesa p. Tomaszewskiego i członków Wydziału inżyniera p.Panenki, i dzięki uczynności władz rządowych i autonomicznych stanęła kolonja wagonowa z kilkunastu wagonów, których ciągle przybywa. Najprzód tedy pożyczka „Banku Przemysłowego“ udzielona przez Dyr. p. Soeve'go umożliwiła akcję.

Następnie Prezes Dyrekcji kolei żelaznej w Krakowie p. inż. Barwicz zarządził odstąpienie na ten cel potrzebnej na razie ilości starych wagonów po cenie samego materjału.

Za przyczyną wiceprezydenta miasta p. Wielgusa, oraz urzędników budownictwa miejskiego pp. radcy Kleczka, Dr. Grabowskiego i i. otrzymano z gruntów miejskich dogodną parcelę u podnóża góry, na której się wznosi kopiec Krakusa, (tuż za przystankiem kolejowym, Podgórze - Kraków), i inne ułatwienia, jakiemi miasto rozporządza jak dostęp, wodę światło i t. d. — No a nasi Drzymałowie sami wagony podmurowali, wylepiali, powstawiali piecyki i łóżka Wydział „Zrzeszenia“ postarał się o daszki nad wagonami. Na koszta kolonji p. wojewoda Darowski udzielił subwencji w kwocie 2000 zł.

I oto dwadzieścia rodzin znalazło dogodne schronienie pod opieką św. Teresy od Dzieciątka Jezus, na którą cześć kolonją nazwano.

Największa trudność była z przeciągnięciem ciężkich wagonów na miejsce przeznaczenia. Do transportu trzeba było użyć olbrzymich wozów fabryki maszyn Zieleniewskiego. Przy wydawaniu wozów z warsztatów kolejowych w Tarnowie dużo życzliwości dla zbożnej sprawy okazał p. inż Królewski. Dziś cały plac zajęty, a bezdomne rodziny w dalszym ciągu się zgłaszają z prośbą o dach . . . . . .

W. W. Antoniewicz.

Kalendarzyk starolechicki

czyli recepta na sto lat życia.

Ułożył W. W. Antoniewicz.

Przez Grudzień, Styczeń i Luty, a potem
Tak samo żyć masz za drugim nawrotem
Ode Chrzciciela, Lipiec, Sierpień, Wrzesień,
To jest przez lato aż po słotną jesień;

Na czczo codziennie*) zjedz jajo surowe;
A pracuj ostro! kąpiele są zdrowe:
Zimne we wannie, w przerębli, w strumieniu;
Trunku oszczędzaj nawet po znużeniu.

Przez Marzec, Kwiecień, Maj aż do Chrzciciela,
To jest gdy wiosna ludzi rozwesela,
I od początków potem Października
Aże do Grudnia, taka jest praktyka:

Jaj nie używaj **) surowych w tym czasie,
Trunku jak najmniej, trochę miodu zda się
Niewarzonego, kąpiel chyba grzana;
Pracuj spokojnie! Tak, proszę aspana,

OBJAŚNIENIE.

Przepisy te były utworzone pośród Lechitów w prastarych czasach, a potem je Kościół miłościwie adoptował, ponieważ ludność była do nich przyzwyczajona. Tak ocalały one dla nas. Czyś kochany Czytelniku jedząc jajko Wielkanocne pomyślał, że to ślad prastarego zwyczaju niszczenia (i ozdabiania malowaniem) całego zapasu jaj o (ile nie poszły pod kwokę), a to niszczenia przez ugotowanie ich na twardo i odebranie im tym sposobem tej szczególnej siły, która obok ożywczej siły wiosny byłaby dla człowieka szkodliwa (dwa grzyby w barszcz)? Czyś chlustając wodą w Poniedziałek Wielkanocny (śmigus) pomyślał sobie, że tak przypominano sobie nawzajem, że kąpiel na teraz zakończona

*). Prócz piątku. **) Prócz niedzieli.

więc na zakończenie trzeba tej wody użyć uciesznie, niby to drugim przypominając przepis hygieniczny?

Czyś uciekając przed Lajkonikiem w oktawę Bożego Ciała pomyślał sobie, że to był w prastarych czasach strażnik kniaziowski, który odganiał ludzi od kąpieli w wiosennym czasie? Dziś ludzie lekkomyślnie kąpią się w maju, a nabywszy tym sposobem rozdrażnienia nerwowego, zarzekają się na całe życie tak zbawiennej rzeczy jak kąpiel zimna.

Czyś pomyślał puszczając oświetlone wianki na wodę w wilję S. Jana, że to pamiątka uroczystego rozpoczęcia kąpieli w noc najkrótszą w roku?

Wszystko to wytłomaczą Ci umieszczone wyżej cztery zwrotki „kalendarzyka starolechickiego". Zachowując jego przepisy przez wieki, nabyli dawni Lechici wspaniałego zdrowia,które było podziwem narodów. — A dziś. . . ? . . . ? . . . ?

NAJWAŻNIEJSZE RADY HYGIENICZNE I LEKARSKIE

1. Trzy warunki zdrowia: Po pierwsze kąpiel, po drugie kąpiel, a po trzecie jeszcze raz kąpiel (żadne „natryski" ani „tusze" tego nie zastąpią).

2. Co robi Rząd? W narodzie upadającym buduje sanatorja, w narodzie żywotnym łaźnie, które czynią sanatorja niepotrzebnemi.

3. Przykłady: Kąpali się Rzymianie, Arabowie, Moskale, dawni Polacy. A dziś kąpią się Japończycy, Niemcy, Anglicy, Amerykanie, no i Żydzi (w mikwe).

4. Długowieczność. Jeden długowieczny, którego zapytał o jego sposoby cesarz rzymski, odpowiedział: Wewnątrz smaruję się miodem, zewnątrz oliwą.

5. Działanie oliwy zewnątrz. Otwiera pory, ułatwia poty, gasi gorączkę. Pory są zamknięte, gdy skóra sucha. Skóra w gorączce chłonie raz po raz oliwę.

Gdy raz psu zatkano pory gęstą mazią, zdechł. Aktorce, która za rewolucji francuskiej przedstawiała „boginię rozumu", wyzłocono na to przedstawienie biust; gdy po kilkunastu godzinach złocenie zdjęto skóra była zupełnie zaogniona. Kalosz, ubranie skórzane utrudniają przewiew skóry (transpirację). Nie należy nigdy w izbie siedzieć w kożuszku, raczej wziąć kilka wełnianych ubrań.

6. Dziecko w podróży. Gdy niemowlęcia w podróży lub w chorobie nie można wykąpać, wystarczy wysmarować je oliwą stołową. (Nowsze badania wykazały, że nawet organizm odżywia się w ten sposób).

7. Dyfterja (błonica) jest powierzchowną gangreną gardła u dzieci, czasem u starszych. Przyczyny: Zaziębienie, upał, kurz. Objawy: Właściwy smutny wyraz oczu, na migdałkach białe plamy czerwono obwiedzione. Leczenie: Jest dobra szczepionka lekarska. Gdy jej niema, można dyfterję wyleczyć sokiem cytrynowym na cukrze, kompresami z nafty na szyję, smarowaniem ciała oliwą.

8. Skarlatyna (płonica) Jest chorobą krwi, lecz objawia się zapłonieniem się skóry. Leczenie: Smarowanie oliwą karbolową (dwa i pół procent) rano i wieczór. Po trzech dniach już rekonwalescencya, leżeć, same ciepłe płyny, nic ostrego.

9. Gdy dziecko zjadło zielony owoc. Filiżanka kawy czarnej mocnej, ciepłej dobrze osłodzonej. Gdy mimo to są bole prosić lekarza. Niema żartów.

10. Ogólna reguła przy wysypkowych: Przeczyszczenie wpędza chorobę na wewnątrz, poty wydobywają ją na wierzch.

11. Ogólną recepta przy lekarstwach: Nie można przy nich ani nic surowego, ani nic kwaśnego.

12. Na poty: Pić wodę zimną (kto przyzwyczajony). Barszcz ciepły. Kwiat lipowy.

13. Na zwykłe zaziębienie: Miód przesmażony z masłem pół na pół. Obacz wyżej: Działanie oliwy.

14. Początki suchot leczy zupełnie codziennie rano mleko ciepłe z łyżeczką dobrego koniaku i spacer.

15. Skłonność do zaziębiania się: Smarować codziennie klatkę piersiową mieszaniną: trzecia trzęść spirytusu, trzecia wody, trzecia terpentyny. Wychodząc na pole cukierek ślazowy do ust.

16. Rada prababek: Codzień na czczo wypij szklankę zimnej wody! będziesz zdrów.

17. Oświadczenie umierającego sławnego lekarza w Paryżu: Zostawiam wam trzech doktorów: woda, ruch i dyeta.

18. Chroniczne zapalenie gardła: Płukać na noc naftą (dobre i na zęby.

19. Ból reumatyczny serca: Zwilżyć terpentyną (nie wcierać).

20. Na różę: Zwilżanie eterem.

21. Na zaziębienie potów (gdy jest w okolicy bioder, zowie się ischias, gdy jest w barkach, zowie się postrzałem (Hexenschus), Wypocić się, smarować oliwą z terpentyną.

22. Na katar: Rano natrzeć stopy spirytusem z wodą.

23. Na migrenę: Posiedzieć 1—2 godzin w łaźni parowej.

24. Na ból głowy: Powolny spacer w odpowiedniem odzieniu. Wąchać utarty chrzan przykryty szklanką.

25. Najlepsze sporty: Rolnictwo i wojskowość, bo się na coś przydadzą.

26. Zmęczenie w jednej chwili usuwa leciutki grog: woda ciepła przegotowana, łyżeczka koniaku lub spirytusu czystego, dwa kawałki cukra, łyżeczka śmietanki.

27. Na odmrożenie nóg: przykładać kapustę kiszoną, surową.

28. Na nagniotki: skarpetki wysmarowane łojem. (Nie wycinać, bo zakażenie krwi).

29. Gorączka reumatyczna. Leżeć aż do wypocenia się. (Obacz wyżej: na poty).

30. Na pluskwy: skropić pościel krajem wokoło wodą karbolową.

31. Na rumień słoneczny (Sonnenstich) Smarować gliceryną.

32. Na skłonność do bolów żołądka. Nosić flanelę na brzuchu. Smarować oliwą z terpentyną po prawej stronie brzucha ku górze, po lewej na dół i tak w kółko.

33. Na krwotok z nosa Podłożyć pod język papier w kilkoro złożony.

34. Stłuczony palec: Włożyć do lodowej wody. Potem wysmarować spirytusem. Obwiązać. Obwiązanie zwilżać.

35. Oparzenia są cztery stopnie: 1) zaczerwienienie, 2) bąbel, 3) rana, 4) zwęglenie. Na 1) okład z waty, smarowanie oliwą. Na 2) olej lniany z wodą wapienną. Na 3) 4) lekarz. Palec oparzony (gdy niema rany) doznaje ulgi zwilżony atramentem.

36. Na cholerę pić ciepły barszcz. W izbie postawić misę ze smołą (probatum est 1873).

37. Na hemoroidy pić miodek staropolski.

38. Chorobę angielską mające dziecko leczy się bawiąc sie na piasku.

39. Na złośliwą gorączkę siedziec ciągle na słońcu, chociażby pod parasolem.

40. Na zmarznięcie. Rozebrać, natrzeć śniegiem aż do zaczerwienienia skóry, obwinać futrem i położyć w izbie.

41. Co kąpiel rzeczna leczy? Błednicę, skrofuły, reumatyzm.

42. Na reumatyzm dobrze dać się ukłuć pszczole, zażywać miód, bo teńże zawiera salicyl w odmierzonej przez naturę ilości. Pewien reumatyk trenując się codziennym marszem do konkursowego biegu między miastami, pozbył się całkiem reumatyzmu.

43. Mikroby trują się same swemi wydzielinami. Stąd choroby ustają z wiekiem. Stąd też przebycie choroby jest zazwyczaj ubezpieczeniem przeciw niej. Jestto samozaszczepienie się organizmu. Także czysta krew gubi mikroby.

44. Co najwięcej psuje krew? Brak snu przed północą.

45. W którą stronę łóżko ustawić? Głową ku północnemu wschodowi.

46. Na błednicę dobre migdały słodkie, bo zawierają arszenik w ilości właściwej (zaś gorzkie zawierają kwas pruski, przeto w bardzo małej ilości mogą dać pewne ukojenie, gdy kto na tę truciznę nie zbyt wrazliwy; w większej ilości mogą być szkodliwe).

47. Na złośliwą febrę powrotną. Wódka na skorpionach (kaukazkie lekarstwo).

48. Na febrę powrotną. Nie koniecznie chinina na wewnątrz, wystarczy smarowanie chininą okolicy śledziony (dolny koniec lewych żeber).

49. Aby rano wstać. Posmarować chininą okolicę żołądka (brzeg lewych żeber), chlapnąć na poduszkę trochę terpentyny, bo jestto niby żywiczne powietrze.

50. Wyjazd w nocy. Wieczorem ugotuj kilka ziarnek jałowcu z kilku kawałkami cukru. Przed wyjazdem możesz wypić zimne z kawałkiem chleba. Ani cię brzuch nie zaboli i jeszcze ci sił sporo przybędzie (zalecania godne wojskowym).

51. Na strzykanie w uchu (czyli suchy katar ucha). Oliwa na wacie.

52. Skutki alkoholu do poduszki na noc: 1) katarakta oczu, 2) skleroza.

53. **Zapalenie przepony** (dotąd nieopisana choroba. Przepona jest to błona między piersiami a brzuchem). Powody: Trud chłód, zmartwienie, głód lub niestosowne pożywienie. Objawy: Właściwy ból głowy, jakby czoło chciało odlecieć, ból w pasie naokoło. — Leczenie: leżeć, oliwa z cukrem miałkim potroszę, same lekkie płyny, nic ostrego. Uwaga: Ludzie zwykle biorą tę chorobę za przypadłość żołądkową, próbują leczyć ją wódką i giną.

54. **Na bezsenność:** Gen. ang. Wellington radzi: Wstać, ubrać się i wziąść się do roboty.

Radę generała można uzupełnić w ten sposób: Wstać, ubrać się, przejść się po izbie kilkanaście razy rozebrać się i położyć się. Zasypia się odrazu.

Także miód, lub oliwa z cukrem miałkim.

55. **Na chrypkę:** kompres wysychający na szyję.

Funt fig sułtańskich (albo Kemala baszy) poczem napić się zimnej wody.

56. **Na wrzód w ustach.** Trzymać w ustach mleko z rozgotowaną figą.

57. **W podróż.** Koszula wyłojona (rada Zagłoby); chroni od zaziębienia i owadów.

58. **Na nerwicę żołądkową.** Owoce kandyzowane (tj. ugotowane w oliwie).

59. **Na wzburzenie żółci.** Oliwa z cukrem. Pomaga też jabłko złocone jak na Wilję (lekarstwo hinduskie).

60. **Na ból wątroby.** Kapusta świeża słodka, zupełnie rozgotowana z masłem.

61. **Na zepsucie krwi.** Winogrona słodkie. Surowe jarzyny.

62. **Na zaognienie twarzy.** Piwo zagniecione z ciastem żytniem przykładać.

63. **Na obieranie** (biały bąbel). Ciasto pszenne świeże wywołuje w 24 godzinach pęknięcie bąbla.

64. **Na żydówkę** (czerak). Przykładać surową cebulę.

65. **Na obdarty palec.** Przyłożyć świeżej żywicy i obwiązać.

66. **Na kurzą ślepotę.** Jeść wątrobę.

67. **Na ukłucie pszczoły.** Przykładać wilgotną ziemię.

68. **Na czkawkę, dławienie się.** Przechylić głowę w tył. Napić się co ciepłego.

69 **Na jęczmień na powiece.** Zwilżać wódką kolońską lub spirytusem.

70. **Skutki braku tłuszczów w pożywieniu.** (doświadczenia wojenne): 1) twardnienie wątroby, 2) pękanie jelit.

71. **Pierwszy i ostatni napój człowieka:** Rumianek.

72. **Ostatni środek przedłużający życie w późnej starości:** Kola — Elixir (wyciąg z afrykańskich orzechów „Kola").

73. **Apteczka domowa.** Oliwę stołową i olej lniany należy trzymać w spiżarni, by się nie pomieszały z oliwą karbolową. Zaś w apteczce: Oliwa karbolowa (dwa i pół procent. Oliwa z terpentyną (pół na pół): Kwiat lipowy. Chinina w płynie i proszkach. Wata, Gliceryna. Terpentyna (obojętne czy „oczyszczona", czy nie). Spirytus czysty. Łój oczyszczony. Woda karbolowa.

Wacław Woysym Antoniewicz

autor „Hygjeny żołnierskiej" która 1914 — 1918 niejednemu zdrowie i życie uratowała (drukowane w Żywcu 1914).

„RÓŻE ŚW. TERESY" OD DZ. JEZUS

Miesięcznik poświęcony czci św. Teresy od Dz. Jezus, zawiera nader budujące katolickiego ducha epizody, tak z życia jak i cudów św. Teresy.

Prenumerata wynosi kwartalnie: 90 gr. z przesyłką poczt. 1·10 zł., rocznie: 3·60 zł., z przesyłką poczt. 4·20 zł. Pieniądze przesyłać można na konto czekowe P. K. O. Kraków 405.893 lub wprost do Administracji, Kraków, Batorego 6. Ogłoszenia: 20 groszy za wiersz milimetrowy.